



wydawnictwo
przedświt

historia i ludzie



Publikacja albumowa „Wydawnictwo Przedświt – historia i ludzie (1982-1989)” została sfinansowana ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



wydawnictwo przedświt

historia i ludzie



stowarzyszenie
wolnego słowa
www.sws.org.pl

Warszawa 2018

Redakcja i korekta
Zespół

Nadzór merytoryczny, kwerenda archiwalna i wybór ikonografii
Tomasz Dolecki

Indeks nazwisk
Katarzyna Wójcik

Projekt graficzny
Jacek Giżyński

Zdjęcia
© *Wiesław Bieliński, Tomasz Dolecki*

Zdjęcie zbiorowe współpracowników i autorów
© *Karol Kühn*

Rozdział „Wydawnictwo Przedświt (1982-1989)”
© 2018 *Katarzyna Wójcik*

Wydanie I

ISBN 978-83-62699-24-7

Stowarzyszenie Wolnego Słowa
ul. Marszałkowska 7, 00-626 Warszawa, tel. (22) 405 66 30
sws.org.pl

Druk:
Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.

Książka w postaci elektronicznej (pdf) dostępna jest na stronie przedswit.org.pl

Po latach zastanawiam się, czym był dla mnie Przedświt. Osiągnięciem życia? Przygodą życia? Poszukiwaniem normalności w świecie, który nie był normalny?

Pewnie wszystkim po trosze. Ale kiedy wspominam tamte lata, myślę też o katorżniczej pracy tych kilku, kilkunastu osób, które stworzyły świetnie funkcjonującą drużynę. Śmialiśmy się, że wydłużyły nam się ręce od noszenia tych wielkich toreb z wydrukami, z książkami. Ważyły po kilkadziesiąt kilo. Myślę też o ryzyku i zagrożeniach. Czy było warto? Większość z nas trafiła do aresztów, więzień – na kilka dni, tygodni, czasami miesięcy. Przychodzi mi też do głowy, że nasi koledzy ze studiów, którzy nie angażowali się w działalność opozycyjną, zaczęli swój marsz zawodowy, który dał im pozycję, pieniądze, często też dobre samopoczucie. Tego, wiem to po sobie, nam odmówiono. Tak, jak możliwości poruszania się po świecie. Stawiam to wszystko na szali. Bo przecież z drugiej strony były przyjaźnie, większość z nich trwa do dzisiaj. Była i jest duma, że potrafiliśmy tyle zrobić – uwzględniając liczbę wydanych tytułów, bez wątpienia zrobiliśmy tych książek, w przeliczeniu na osoby zaangażowane w działalność Przedświtu, najwięcej w całym podziemnym ruchu wydawniczym. Ale jestem też dumny z tego, że nikt z moich kolegów nie dał się w tym czasie złamać bezpiecie, że chyba wszyscy mieliśmy do siebie to ogromne zaufanie decydujące o tym, że wpadka któregośkolwiek z nas nie spowodowała upadku firmy...

Patrzę na tytuły naszych książek, nie wszystkie mam w domu, i myślę, że obroniliśmy się jako wydawcy. Tak, niektóre się zestarzały, na niektóre minęła moda. Ale przecież, także teraz, książka musi trafić w swój dobry czas. Nasze trafiały.

Myślę o słowach mego przyjaciela, Jarka Markiewicza, że stworzyło to wydawnictwo dwóch pisarzy – jeden, który zawiesił swą działalność i drugi, który wówczas jeszcze jej nie zaczął. Może tak musiało być? Tak, mam poczucie, że nasz gust literacki był jakoś zbieżny. Nie pamiętam, abyśmy kiedykolwiek wiedli spór przy jakimkolwiek tytule. I że myśleliśmy o literaturze nie w kategoriach politycznych, że kryteria miały być i były jednoznaczne: dobra, ważna książka.

Ta książka jest też hołdem dla tych naszych koleżanek i kolegów, których już nie ma: Jarka Markiewicza, Eli Błaszczowskiej „Promyka”, Jurka Ignatowskiego „Obrzynka”, Wojtka Szczygłowicza. Bez nich, bez ich pracy, zaangażowania z całą pewnością nie dalibyśmy rady.

Bardzo chcę podziękować moim przyjaciołom: Katarzynie Wójcik i Tomaszowi Doleckiemu za tę książkę. Wykonali wspaniałą pracę. Dzięki Wam, historycy zajmujący się podziemiem wydawniczym czasu PRL-u będą mieli ułatwioną pracę. Jesteście kochani.

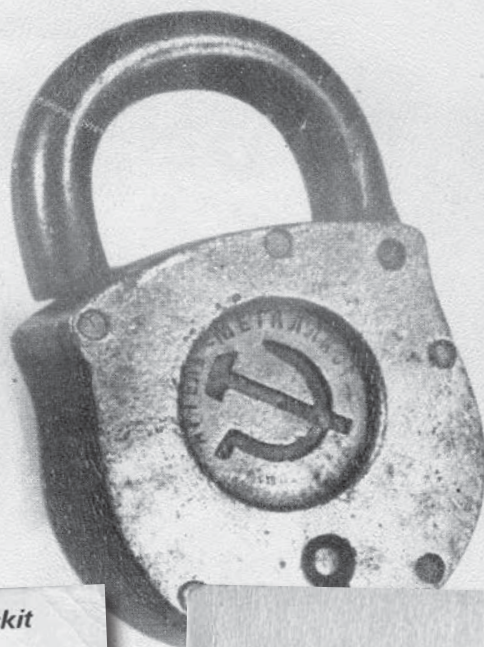
Wacław Holewiński

Katarzyna Wójcik

Wydawnictwo Przedświt (1982–1989)



Norman Davies
Biały Orzeł
Czerwona Gwiazda



Maciej Łopiński, Marcin Moskit
Mariusz Wilk



KONSPIRA



Rzecz o podziemnej „Solidarności”

Teresa Torańska

ONI



Wstęp

W dwa lata po powstaniu Przedświt był postrzegany jako jedno z czołowych wydawnictw drugoobiegowych w Warszawie. W liście do Jerzego Giedroycia nieznany informator z kraju pisał: „Stan faktyczny na dzień dzisiejszy [połowa 1984 roku] przypomina nieco sytuację z końca lat 70. Na rynku umocniły się duże firmy: CDN, Krąg, NOWA i coraz bardziej prężny Przedświt”. W liście do Józefa Lebenbauma w Szwecji Lidia Ciołkoszowa pisała z Londynu: „Spis autorów i książek wydanych przez Przedświt jest naprawdę interesujący – wcale nie zdawałam sobie sprawy dotąd z rozmiarów i poziomu tego wydawnictwa”. Świadczy to o niezwykle przemyślanej polityce wydawniczej założycieli i nieprawdopodobnym tempie wydawniczym, które zdumiewa tym bardziej, że w pracę Przedświtu zaangażowanych było zaledwie kilka osób, a druk – poza jedną małą maszyną offsetową, będącą w posiadaniu wydawnictwa – odbywał się na tzw. dojsiach.

To tempo jednak to zaledwie połowa sukcesu. Drugą połową była rozpoznawalność, którą Przedświt musiał sobie wyrobić, wyróżniając się czymś na tle innych wydawnictw drugoobiegowych. Tę gwarantowała im staranność edycji wydawanych książek, zarówno pod kątem treści, jak i redakcji (dość wspomnieć, że dla Przedświtu tłumaczyli tacy wybitni tłumacze, jak Janusz Anderman, Piotr Godlewski, Andrzej Jagodziński, Eugenia Siemaszkiewicz), a także okładek. Przedświt był pierwszym wydawnictwem podziemnym, które postawiło na artystyczną stronę wizualną wydawanych publikacji.

Książki drugoobiegowe odegrały ogromną kulturotwórczą rolę w społeczeństwie – pozwalały spojrzeć trzeźwo na sytuację historyczną, w której znaleźli się Polacy po II wojnie światowej, zdemaskować propagandę, nazwać wprost procesy składające się na zniewolenie społeczeństwa przez komunizm. Budowały także ducha narodu, umacniały wiarę w lepszą przyszłość, były rzeczywistą diagnozą chorego ustroju państwa. Ale też kreowały (nieobecne w literaturze propagandowej) poczucie estetyki i wrażliwości wśród stygmatyzowanego doświadczeniami wojny i komunistycznego terroru narodu polskiego, były także intelektualną odskocznią od płytkiej rzeczywistości PRL-u. Cały drugi obieg budował też relacje między zaangażowanymi w niego ludźmi, poczucie jedności w obliczu zniewolenia. Był swego rodzaju zjawiskiem kreowania struktury społecznej alternatywnej względem oficjalnej, mitem (w wymiarze socjologicznym), uobecniającym się w tworzonych w ten sposób więziach międzyludzkich, a zaangażowani w niego ludzie – bohaterami. Mīt, będący zespoleniem dwóch wymiarów: realizacyjnego i pragmatycznego, nie mógłby w tym przypadku zaistnieć bez odbiorców, czytelników, wśród których byli zarówno inteligenci, jak i robotnicy. Tomasz Dolecki w jednym z wywiadów wspominał: „Nasze [Przedświtu] książki docierały także do fabryk, miałem sporo punktów robotniczych. Wieczorem przynosiłem książki do człowieka z Huty Warszawa lub FSO, który był bardzo zmęczony, o godzinie 20 już szedł spać, bo wcześniej rano trzeba iść do pracy. Żona go budziła, by odebrał od mnie książki. To było duże przeżycie”.

Ciężka, ryzykowna praca, którą podejmowali członkowie wydawnictw podziemnych, była niezwykle istotną częścią drogi do wolności – wolności zarówno politycznej, państwowej, jak i jednostkowej, intelektualnej. „Słowem czołgi straszyć”, jak śpiewał Jan Kelus,

było hasłem jednoczącym drukarzy, introligatorów, kolporterów, maszynistki, składaczy, wydawców oraz czytelników. W ciągu czternastu lat funkcjonowania drugiego obiegu w Polsce Ludowej działało kilkaset nielegalnych wydawnictw, ukazało się ok. sześciu tysięcy tytułów czasopism, ponad siedem tysięcy tytułów książek i broszur, setki tysięcy ulotek, plakatów, druków okolicznościowych (w tym także znaczków pocztowych). Działalność nielegalnych wydawnictw w PRL-u była gwarantem przetrwania wielu polskich dzieł literackich, dziś uznawanych za kultowe (jak choćby *Początek* Andrzeja Szczypiorskiego). W całym drugoobiegowym systemie wydawniczym Przedświt, jako jedno z największych (i, jak się zdaje, najbardziej niezależne pod względem tematyki wydawanych publikacji) wydawnictw podziemnych na trwałe wpisał się w historię całego polskiego ruchu wydawniczego.

Podziemny ruch wydawniczy w PRL

Podziemny ruch wydawniczy lat 70. i 80. XX wieku był w pewnym sensie kontynuacją idei wydawania konspiracyjnych druków z czasów II wojny światowej oraz jeszcze wcześniejszych, drukowanych w czasach zaborów (m.in. „Robotnik”, ukazujące się od 1894 roku pismo PPS). Druki wydawane w drugim obiegu powstawały również w latach 1944–1953, były to głównie ulotki i biuletyny, a także prasa oraz książki. Istotną rolę odegrały wówczas takie organizacje, jak Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, wydające głównie biuletyny informacyjne, Konspiracyjne Wojsko Polskie, rozpowszechniające swoje pismo „W świetle prawdy”, oraz Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, drukujące „Walkę”. Do roku 1976 w drugim obiegu powielane i rozpowszechniane były głównie ulotki o treści antykomunistycznej.

Początki zorganizowanego ruchu podziemnego w PRL-u wiążą się ze środowiskiem lubelskim i osobami Janusza Krupskiego, Piotra Jeglińskiego oraz Bogdana Borusewicz, studentów historii na KUL-u. Inspiracją dla kontynuowania idei wydawania prasy i książek w drugim obiegu były wykłady Władysława Bartoszewskiego na KUL-u, w których jako słuchacze uczestniczyli Krupski, Jegliński i Borusewicz. W jednym z wywiadów Janusz Krupski wspominał prof. Bartoszewskiego, mówiącego na tajnym wykładzie o podziemnych drukarniach: „Pamiętam, że mówił o tym z wielkim entuzjazmem, mówił, że życie wydawnicze w okupowanej Polsce było rozwinięte na wielką skalę. Ukazywało się mnóstwo tytułów podziemnej prasy i mnóstwo tytułów książek. W tym okupowanym kraju rozwijała się po prostu wolna myśl. Zaletą tego podziemnego systemu wydawniczego było to, że nie było nad tym żadnej cenzury, każdy pisał, co chciał. To było dla nas bardzo zachęcające i inspirowające. Zakiełkowała myśl, żeby nawiązać do takiej idei podziemnego ruchu wydawniczego”. Znane były już wówczas w Polsce rosyjskie druki drugoobiegowe, tzw. samizdaty. Od 1968 do 1983 roku ukazywała się w ZSRR „Kronika Wydarzeń Bieżących”; każdy kolejny czytelnik „Kroniki...” przepisywał ją w kilku egzemplarzach i w ten sposób następowało rozpowszechnianie. Informacje podawane w piśmie charakteryzowały się esencjonalnością treści oraz precyzyjnym, wręcz dosłownym używaniem słów. Na formie „Kroniki...” wzorowany

był wydawany od lipca 1976 roku przez KOR „Komunikat”, jedna z pierwszych gazet podziemnych w PRL-u. Do członków jego redakcji należeli m.in. Antoni Macierewicz, Wojciech Onyszkiewicz, Jan Józef Lipski, Piotr Naimski. Od nazwy komitetu wydającego „Komunikat” taki styl pisania nazywano „korkowcem”. Pismo zawierało głównie oświadczenia KOR-u, sprawozdania z pomocy udzielonej poszkodowanym w czerwcu 1976 roku oraz informacje o represjach. Zarówno redagowane przez KOR gazety, jak i „Kronika...” działały w sposób jawny, podając nazwiska ofiar, ich prześladowców, a także członków redakcji. Niewiele później, bo jesienią tego samego roku, pojawiło się drugie pismo redagowane przez KOR, „Biuletyn Informacyjny”. Miał on charakter bardziej publicystyczny, poziom redakcji tekstów był wyższy niż w „Komunikacie”. Redagowali je Seweryn Blumsztajn, Joanna Szczęsna, Jan Lityński, Przemysław Cieślak, Antoni Libera, Adam Wojciechowski – dwaj ostatni odeszli z redakcji jeszcze w roku powstania pisma.

Początkowo pisma KOR-owskie, podobnie jak samizdaty, kopiowane były na maszynie do pisania. Dzięki kontaktom Bogdana Borusewicza z Antonim Macierewiczem od grudnia 1976 roku „Komunikat” wydawany był w Lublinie i kopiowany za pomocą powielacza. Kopiowanie pism KOR-owskich przy użyciu powielacza było sprawą dyskusyjną wśród członków redakcji. M.in. Jacek Kuroń twierdził, że przepisywanie na maszynie jest „bezpieczniejsze”, ponieważ groziła za to niższa kara, niż za rozprowadzanie drukowanych nielegalnych publikacji. Poza tym przepisywanie ręczne pozwalało wciągnąć w proces rozpowszechniania prasy podziemnej czytelników. Macierewicz z kolei uważał, że powielanie pisma za pomocą maszyn poligraficznych ułatwi kontakt np. z robotnikami, nieumiejącymi pisać na maszynie; ponadto maszyny do pisania były trudno dostępne nawet dla inteligentów.

Krupski i Jegliński kupili powielacz na Zachodzie. W 1974 Piotr Jegliński otrzymał paszport i wyjechał na stypendium do Francji. Wydania paszportu odmówiono Krupskiemu, który również miał jechać na to stypendium. Jedliński po przyjeździe do Francji próbował szukać pomocy i poparcia idei wydawania podziemnej prasy u Jerzego Giedroycia i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Spotkał się jednak z odmową – zarówno Giedroyc, jak i Nowak-Jeziorański, niezależnie od siebie, uznali, że pomysł studentów jest zbyt ryzykowny. Odmowę tłumaczyli tym, że za powielanie groziło „ciężkie więzienie”. Maszynę poligraficzną udało się w końcu kupić. Janusz Krupski wspominał: „W czasie wakacji w lipcu 1974 roku Jegliński wyjechał do Paryża, ale powielacza nie dostał ani od Giedroycia, ani od Nowaka-Jeziorańskiego. [...] Jegliński więc na ten powielacz zapracował będąc kucharzem, przy zmywaniu naczyń”. Maszynę przewieziono do Polski dzięki Witowi Wojtowiczowi, koledze Krupskiego, występującemu w studenckim teatrze KUL-u, grającym w tamtym czasie w Londynie. Wojtowicz przemycił powielacz przez granicę, rozbierając go na części i ukrywając wśród elementów dekoracji. Wg relacji członków KOR-u (a później też założycieli pierwszego niezależnego wydawnictwa, NOWej), Mirosława Chojeckiego i Grzegorza Boguty, oraz notatki w aktach bezpieki, pierwszy kopiowany za pomocą powielacza numer „Komunikatu” ukazał się na przełomie listopada i grudnia 1976 roku (był to nr 4 od początku wydawania pisma). „Biuletyn Informacyjny” ukazywał się do roku 1980, „Komunikat” do 1981. Od października 1977 wydawano także „Głos”, współredagowany

przez Antoniego Macierewicza i Adama Michnika, który w 1978 roku odszedł z redakcji, współtworząc nowe pismo „Krytyka. Kwartalnik polityczny”.

Jesienią 1976 roku ludzie związani ze środowiskiem Leszka Moczulskiego (późniejszy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela – ROPCiO) rozpoczęli wydawanie gazety „U Progu”. Od samego początku była ona drukowana, a nazwiska członków redakcji były anonimowe. W prace redakcyjne zaangażowany był m.in. Paweł Miłkasz, jak się okazało – agent SB (TW Jan Lewandowski). Ponad pół roku później, w kwietniu 1977 to samo środowisko zaczęło wydawanie drugiego czasopisma, „Opinii”, w którym ujawniono nazwiska członków redakcji, a nawet warszawski adres, pod którym się ona mieściła. Przypisuje się temu pismu konkurencyjny charakter z pismami KOR-owskimi, w których nazwiska piszących były jawne. Henryk Wujec określił to działanie jako wyraz „rywalizacji w przebijaniu się na jawność”. „U Progu” ukazywało się zaledwie do końca 1977 roku, „Opinia” do listopada 1981.

Największy rozwój prasy informacyjno-publicystycznej nastąpił po strajkach sierpniowych w 1980 roku oraz po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981. Do najważniejszych tytułów należały: czołowe pismo podziemnej „Solidarności” – „Tygodnik Mazowsze”, „KOS” – pismo Komitetu Oporu Społecznego, warszawski „Tygodnik Wojenny” (od maja 1982 pismo nosiło nazwę „Tygodnika Wojennego Region Mazowsze”) oraz „Wola” – oficjalne pismo „Solidarności” w Regionie Mazowsze. Szacuje się, że łącznie z czasopismami i biuletynami wychodzącymi w drugim obiegu przy zakładach pracy, po sierpniu 1980 ukazywało się około 3200 tytułów pism.

Nadzór nad treścią oficjalnie wydawanych w PRL-u publikacji pełnił Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW, od 1981 Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk). W skuteczny sposób zablokował on wielu pisarzom na długie lata wydawanie książek. Jedyną możliwością publikacji tekstów dla tych, którzy nie chcieli wydawać ich w wersji ocenzurowanej, było publikowanie ich w wydawnictwach emigracyjnych lub powielanie swoich utworów na własną rękę. W taki sposób w 1973 roku rozpowszechniony został tomik *Zabójstwo*, w którym znajdowały się odrzucone przez cenzurę wiersze Juliana Kornhausera. Podobnie zrobił rok później Stanisław Barańczak ze swoim tomikiem wierszy *Sztuczne oddychanie*.

W styczniu 1977 roku powstał „Zapis” – pierwsze wydawane w podziemiu czasopismo literackie, umożliwiające publikację pisarzom objętym oficjalnym zakazem druku. W jego tworzeniu od początku uczestniczyli m.in. Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Bocheński, Tomasz Burek, Marek Nowakowski, Barbara Toruńczyk, Wiktor Woroszyński. W pierwszym numerze kwartalnika Barańczak tak wyjaśniał jego ideę: „Sens tego tytułu jest świadomie wieloznaczny. Znaczenie pierwsze nasuwa się w związku z «samizdatowym» charakterem publikacji. Jest to po prostu prezentacja utworów, na których ciąży zapis, jak popularnie określa się zakaz druku. [...] Znaczenie drugie wiąże się z faktem, że mimo wszelkich różnic gatunków, światopoglądów i poetyk, zebrane tu utwory wzięły się ze wspólnego źródła: z przekonania, że nie tylko prawem, ale i obowiązkiem pisarza jest zapisywanie, utrwalanie w słowie wszystkiego, co ma dla niego wartość prawdy [...] Po trzecie wreszcie, «Zapis» chce być – pośrednio – również zapisem sytuacji”. W „Zapisie” ukazywały się również utwory literackie, stanowiące jedyną treść czasopisma – tak było między

innymi w przypadku *Kompleksu polskiego* i *Małej apokalipsy* Tadeusza Konwickiego czy *Traktatu o gnidach* Piotra Wierzbickiego. Czasopismo informowało także o życiu kulturalnym PRL oraz o ingerencjach cenzury w kulturę. „Zapis” drukowany był początkowo na powielaczu zdobytym przez Krupskiego i Jeglińskiego. Wydano 21 numerów pisma, trzy ostatnie w Londynie. Po ukazaniu się „Zapisu” zaczęły powstawać pisma literackie w środowiskach z innych miast. Jednym z najbardziej znaczących był łódzki „Puls” (1977–1981), również drukowany przez NOWą i Krąg. Założyciele pisma, młodszy pokolenie od członków redakcji warszawskiego kwartalnika, Jacek Bierezin, Zbigniew Dominiak, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski i Tadeusz Walendowski, mieli na celu stworzenie pewnego rodzaju opozycji do poważnego „Zapisu” – zamieszczane w „Pulsie” teksty często charakteryzowały się groteską. Członkami redakcji byli m.in. Janusz Anderman, Zdzisław Jaskuła, Bartosz Pietrzak, Leszek Szaruga. Oprócz literatury polskiej pismo drukowało także literaturę zagraniczną takich pisarzy jak Allen Ginsberg, Natalia Gorbuniewska, Wałłam Szałamow. W latach 1979–1981 ukazywała się biblioteka „Pulsu” (wyszło 6 tomów), w której wydano choćby *Moskwę–Pietuszkę* Wiktora Jerofiejewa, a od 1980 roku czasopismo przyznawało własną nagrodę literacką Puls Roku (wręczono ją w kraju tylko raz). Od 1982 roku „Puls” ukazywał się w Londynie, swoją działalność zakończył w roku 1990.

Po 1982 ukazywały się takie drugoobiegowe pisma literackie jak warszawskie „Wezwanie”, „Obecność” we Wrocławiu, „Arka” w Krakowie, a także czasopismo poświęcone sztuce plastycznej „Szkice”.

Zarówno „Zapis”, jak i łódzki „Puls” sygnowane były logo Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej. Powstała ona w 1977 roku z inicjatywy Mirosława Chojeckiego, Piotra Jeglińskiego, Janusza Krupskiego i Wita Wojtowicza. Nazwę wkrótce zmieniono na „Niezależną Oficynę Wydawniczą”. W jednym z wywiadów Krupski tak wyjaśniał nazwę wydawnictwa: „Zaakceptowałem propozycję Mirka Chojeckiego, żeby zmienić nazwę oficyny wydawniczej, którą przyjęliśmy w Lublinie przy sygnowaniu pierwszego numeru «Zapisu», że nie będzie się nazywała «Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza» tylko «Niezależna Oficyna Wydawnicza». Chojecki słusznie zwrócił uwagę na to, że nie cenzuruje się oficyny, tylko cenzuruje się konkretny jakiś druk. [...] W Warszawie została wymyślona sygnatura niezależnej oficyny – «N», która później towarzyszyła tym wydawnictwom niezależnym”. Współpraca lublinian z Chojeckim trwała do października 1977, kiedy środowisko lubelskie z Januszem Krupskim na czele zdecydowało o zaangażowaniu się w druk katolickiego pisma „Spotkania”. Innym powodem zakończenia tej współpracy było równoczesne powierzenie przez Chojeckiego druku *Kompleksu polskiego* Krupskiemu oraz poleconym przez znajomego zielonoświątkowcom, którzy wydrukowali książkę w lepszej jakości i za niewielkie pieniądze. NOWa pozostała w rękach Mirosława Chojeckiego, Konrada Bielińskiego i środowiska KOR-u. W skład jej kierownictwa wchodził także m.in. Grzegorz Boguta, Ryszard Knauff, Anatol Lawina, Adam Michnik, Ewa Milewicz. Drukowanie umożliwiał powielacz spirytusowy, który trafił w ręce Chojeckiego poprzez Antoniego Macierewicza, oraz dwa powielacze białkowe, zakupione na aukcji w ambasadzie Stanów Zjednoczonych jesienią 1977 roku.

Pierwszymi książkami wydanymi przez Niezależną Oficynę Wydawniczą było *Pochodzenie systemu*, *Działanie i Przyszłość* Marka Tarniewskiego (pseudonim Jakuba Karpiń-

skiego), *Niedrukowane* Andrzeja Kijowskiego oraz *Kompleks polski* Tadeusza Konwickiego. Publikacja, która okazała się niemalą sensacją, było *Z książki zapisów GUKPPiW*. Materiały, pochodzące z wydanej w latach 1977–1978 nakładem londyńskiego wydawnictwa *Aneks Czarnej księgi cenzury PRL* Tomasza Strzyżewskiego, były przedrukowywane również w „Komunikacie”. Czarna księga... autorstwa T. Strzyżewskiego, byłego pracownika GUKPPiW, wywołała zainteresowanie zarówno mediów zagranicznych (m.in. BBC, „The Times”, Radia Wolna Europa), jak i ważnych w państwie polskim osób. Stefan Kisielewski w swoich dziennikach pisał: „Zapoznałem się z dokumentem, który podnosi włosy na głowie, z którego tchnie czyste szaleństwo, i to ruskie, średniowieczne, bizantyjsko-azjatyckie. [...] Jakiś facet z cenzury uciekł za granicę i ogłosił tam zalecenia szczegółowe Urzędu Kontroli z lat 1974–1977 [...]. Drobiazgowo wyliczone, o czym nie wolno pisać, na przykład o wybuchu gazów, o orzeczeniach Sądu Najwyższego (!), o szerokotorowej kolei z Katowic do Rosji, o licencjach zagranicznych, o handlu z Afryką Południową, o życzeniach Gierka dla Piaseckiego w 60. rocznicę urodzin, o zburzeniu starych młynów we Wrocławiu, o produkcji cukru. [...] Niewolnik jest niewolnikiem, dopóki o swojej niewoli nie wie. A o takiej postaci cenzury nie wie w Polsce chyba co najmniej 80% ludzi”.

NOWa koncentrowała się na wydawaniu publikacji, które nie mogły się ukazać oficjalnie. Były to teksty zarówno z zakresu literatury pięknej, publicystyki jak i historii. Większość nakładów nie przekraczała kilkuset sztuk, choć zdarzały się także kilkudziesięczne – jak pismo „Robotnik”, drukowane w liczbie ok. 20 tys. egzemplarzy, a w czasie strajków sierpniowych nawet 80 tys. Obok nazwisk polskich pisarzy, takich jak Czesław Miłosz czy Tadeusz Konwicki, NOWa drukowała także zagranicznych autorów: Bohumila Hrabala, Tomasa Venclovę, Annę Achmatową, Josifa Brodskiego. Wydawała też (wspólnie z wydawnictwem Krąg) niezależny kwartalnik polityczny „Krytyka” oraz „Tygodnik Mazowsze” – pismo podziemnej „Solidarności”.

W 1985 roku z inicjatywy Grzegorza Boguty powstało Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Konsorcjum, w skład którego wchodziły NOWa, CDN, Krąg, Przedświt, Wydawnictwo Społeczne KOS oraz krakowska Oficyna Literacka, wspomagało podziemny ruch wydawniczy pod kątem finansowym, pomagało zdobywać sprzęt potrzebny do drukowania, dbało o prawa autorskie i wydawnicze oraz wypłacanie honorariów, a także określiło maksymalne koszty druku jednej strony, które podawano na okładkach książek wydawanych przez sygnatariuszy Konsorcjum. Fundusz działał do 1989 roku. Wiosną 1986 został założony Fundusz Ubezpieczeniowy Wydawców Niezależnych. Miał on na celu ubezpieczanie osób zaangażowanych w pracę wydawnictw drugoobiegowych oraz sprzętu na wypadek represji ze strony władz. W skład Funduszu wchodziły takie wydawnictwa, jak NOWa, CDN, Komitet Kultury Niezależnej, „Tygodnik Mazowsze”, Rytm i Pomost.

Innym ważnym wydawnictwem w podziemiu był Krąg, powołany na początku 1981 roku przez Marka Barańskiego, Wojciecha Fałkowskiego, Adama Karwowskiego, Kazimierza Ossowskiego, Andrzeja Rosnera, Małgorzatę Szejnę i Marka Tabina. Część osób tworzących wydawnictwo była wcześniej związana z miesięcznikiem (później wydawnictwem) „Głos”. Pierwszą książką wydaną przez Krąg był drugi tom nieukończonego dzieła Maurycego Mochnackiego *Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831*. Krąg drukował

m.in. takie czasopisma jak „Druk”, „Fakty”, „KOS”, „Replika”, „Słowo”, „Solidarność Narodu”, „Syrenka”, „Tu, Teraz”, „Tygodnik Mazowski” i „Wola”. Wydawnictwo było w posiadaniu kilku powielaczy, korzystało także z tzw. dojsć (czyli drukarzy zatrudnionych na państwowych posadach, chcących dorobić do pensji) w Zakładach Techniki Obliczeniowej w Warszawie. W 1982 miała miejsce „wpadka” drukarni Kręgu w Popowie, a w 1985 roku odbyło się kilka rewizji i zatrzymań członków wydawnictwa. Wówczas jego redaktor naczelny, Andrzej Chojnowski, wycofał się z działalności wydawnictwa w obawie przed aresztowaniem. Jego miejsce zajął Andrzej Rosner, ale Krąg stracił na znaczeniu, „wypadając” z konsorcjum Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Krąg wydawał głównie książki dotyczące historii i humanistyki. Na okładkach wydawnictwo ogłaszało się jako niezaangażowane politycznie: „Wydawnictwo Krąg jest społecznym instytutem wydawniczym nie związanym z żadnym ugrupowaniem politycznym. Naszym celem jest publikowanie informacji i opracowań dotyczących dziejów Polski i historii krajów sąsiedzkich, myśli ekonomicznej i społecznej oraz literackich świadectw epoki”. Przedrukowywało również literaturę klasyczną oraz piękną: Tadeusza Konwickiego (*Rzeka podziemna, Wschody i zachody księżyca*) czy Marka Nowakowskiego (*Zakon kawalerów mazowieckich*), a także przekłady, m.in. *Wszystko płynie...* Wasilija Grossmana i *Zbyt głośną samotność* Bohumila Hrabala. Wydawnictwo w czasie swojego istnienia (do 1990 roku) wydało ok. 130 książek i numerów pism. W pracach redakcyjnych uczestniczyło łącznie ok. stu osób, w produkcji – ok. czterystu, a w dystrybucji niemal tysiąc.

Znaczące miejsce na mapie podziemnych wydawnictw w PRL-u miało także wydawnictwo CDN, działające w Warszawie w latach 1982–1989. Założyli je Czesław Bielecki, Jan Krzysztof Kelus i Urszula Sikorska (po kilku miesiącach Kelus i Sikorska odłączyli się od CDN-u, zakładając z Bogusławem Bobulą i Janem Bartysiem Oficynę Fonograficzną CDN). W skład redakcji wchodził również Tomasz Krawczyk, Magda Leja, Adam Rysiewicz, Zygmunt Stępiński. CDN skupiało się na wydawaniu książek z zakresu aktualnej publicystyki politycznej.

Służba Bezpieczeństwa na różne sposoby próbowała ingerować w działalność drugiego obiegu – wypuszczając fałszywe, ośmieszające podziemnych wydawców biuletyny albo umieszczając „swoich” ludzi w strukturach drugoobiegowych wydawnictw. Najbardziej znanym przypadkiem takiej działalności była założona w 1978 roku Oficyna Literacka, kierowana przez Henryka Karkoszę, który – jak się później okazało – był tajnym współpracownikiem SB (pseud. „Monika”). Rzekome represje wobec Karkoszy miały go uwiarygodnić w środowisku opozycyjnym. Fikcyjne donosy na niego składał inny agent SB, Lesław Maleszka (pseud. „Ketman”). Oficyna Literacka, którą kierował Henryk Karkosza, wchodziła w skład Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Pod fikcyjnym nazwiskiem Mariana Kotarskiego działał zaś Marian Pękalski (ps. „Tadeusz”; Marian Pękalski od 1974 roku był funkcjonariuszem SB, co przez lata starannie ukrywał), który wspólnie z Teodorem Klincewiczem, szefem Grup Oporu „Solidarni” założył Oficynę Wydawniczą Rytm. Innym ważnym agentem SB umieszczonym w strukturach podziemia wydawniczego był Paweł Mikołaj (pseud. „Jan Lewandowski”), który pod pełną kontrolą SB założył w 1983 r. Wydawnictwo „Myśl”, w którym współpracował m.in. z Janem Lityńskim. Dzięki temu SB mogła – oprócz

namierzania innych współpracujących z podziemiem osób – w niezauważony sposób kontrolować poczynania Lityńskiego, który był dla niej niezwykle ważną postacią.

Na początku było...

Marek Borowik, Przemysław Cieślak oraz Waław Holewiński byli związani z NOWą od 1977 roku. Nie chcieli jednak bezwolnie włączyć się w pracę wydawnictwa. W nagranych wspomnieniach Holewiński tak mówił o początkach swojej działalności wydawniczej „Weszliśmy z takim pomysłem, że owszem, będziemy filią NOWej, ale nie będzie tak, że będziemy drukarzami. Mielśmy znacznie bardziej ambitny pomysł, że stworzymy wewnątrz NOWej redakcję, która swój program będzie ustalała pod własnym szyldem”. Idea ta najprawdopodobniej wyszła od Waława Holewińskiego, który, podobnie jak Borowik i Cieślak, od 1976 roku współpracował z opozycją. Początkowo brał udział w kolportażu ulotek i biuletynów, od 1977 „Biuletynu Informacyjnego”, obracał się w kręgu ludzi z KOR-u. Wraz z Przemysławem Cieślakiem i Jackiem Gniedziukiem chcieli założyć pismo literackie, tuż po tym, jak zaczął się ukazywać „Zapis” (pomysł ten nie wyszedł poza fazę projektów i zebranie materiałów do pierwszego numeru). W tym czasie Holewiński uczestniczył też w wykładach Uniwersytetu Łatającego (od stycznia 1978 nazwę zmieniono na Towarzystwo Kursów Naukowych); w jego mieszkaniu na ulicy Chmielnej odbywał się jeden rok wykładów Tomasza Burka.

W roku 1978 Wojciech Borowik, Jacek Czaputowicz i Waław Holewiński zorganizowali na Uniwersytecie Warszawskim Bibliotkę Niezależną. Zgromadzili ok. 150 książek, nie tylko bezdebitowych, także tych powszechnie dostępnych: „Pamiętam – wspominał Waław Holewiński – jak ze swojej półki zdjąłem *Pierwszy krok w chmurach* Marka Hłaski, który tak naprawdę był prawie niedostępny. [...] Pobieraliśmy opłatę za wypożyczenie, ale te pieniądze szły wyłącznie albo na oprawę tych książek, albo na szukanie jakichś dojsć i kserowanie. Chciałem móc czytać to, co ja będę chciał, a nie to, co mi narzuca i chciałem dać innym taką możliwość”. Sieć biblioteczna była organizowana głównie przez znajomych z TKN-u. „Każdy z nas miał przynajmniej po kilkunastu odbiorców, a oni mieli jeszcze po kilkunastu, także często bezpośrednio po prostu nie znaliśmy tych ludzi «na dole», którzy czytali”. Książki zgromadzone były w kilku lokalach, jeden z nich znajdował się tuż nad mieszkaniem Czaputowicza. Biblioteka Niezależna działała przez ok. 4 lata.

W tym samym roku 1978 lub na przełomie 1978 i 1979 w ramach NOWej powstała Niezależna Spółdzielnia Wydawnicza 1, stworzona przez wspomnianych Marka Borowika, Przemysława Cieślaka i Waława Holewińskiego. Pierwszą książką wydaną przez NSW 1 był *Ósmy dzień tygodnia* Marka Hłaski. Druk odbywał się w załatwionym przez Marka Borowika mieszkaniu na strychu na warszawskim Starym Mieście za pomocą powielacza białkowego, który NSW 1 dostała od NOWej. Po kilku miesiącach Waław Holewiński postanowił odłączyć się od NOWej i NSW 1 rozpoczęła samodzielną działalność (Borowik i Cieślak pozostali w NOWej). Wówczas do NSW 1 dołączyli m.in. Paweł Sadowski, Grzegorz Wakulski i Urszula Ziętek. O wydawanych tytułach decydował Waław Holewiński,

logo i okładki projektował grafik Paweł Przyrowski. Usamodzielniona NSW 1 drukowała dzięki tzw. dojsciom. Jednym z takich dojsć była drukarnia Stronnictwa Narodowego, z którą współpracę nawiązano poprzez Witolda Sielewicza, oraz drukarnia w Instytucie Matki i Dziecka.

W czasie strajków sierpniowych w zorganizowanej przez Marka Borowika drukarni w warsztacie w Kaniach powielano biuletyn strajkowy dla Ursusa. Pomiędzy wrześniem 1980 a 13 grudnia 1981 nastąpił bardzo szybki rozwój niezależnej prasy i książek. Waław Holewiński wspominał: „Był tak wielki głód bibuły, że nie było problemem rozprowadzenie dwóch tysięcy książek. Problemem było co innego: książki się rozchodziły i jakiś czas trwało ściągnięcie pieniędzy, żeby móc nimi obracać, żeby móc kupić papier na przykład, bo nawet jak drukowaliśmy na wejściach, to czasami musieliśmy ten papier dostarczyć”. W tym okresie kolportażem zajmował się głównie Piotr Szwajcer, który od 1979 roku koordynował rozprowadzanie książek w NOWej. Kolportażem zajmowali się także sami członkowie NSW 1: „Te wszystkie działania opozycyjne się przenikały – mówił Waław Holewiński o czasie tuż przed stanem wojennym – W gruncie rzeczy wiedzieliśmy wszyscy, że to musi wałnąć. I nawet już chcieliśmy, żeby wałnęło. Że albo w jedną, albo w drugą stronę. Albo możemy już wszystko i mamy w nosie tę władzę... Zresztą z takimi działaniami zaczęliśmy wychodzić. Tuż za bramą Uniwersytetu otworzyliśmy normalne stoiska, sprzedawaliśmy książki na Uniwersytecie w ogóle nie patrząc na żadne zakazy. Robiliśmy to prawie oficjalnie. Wydawaliśmy wtedy bardzo dziwne książki, tom wierszy Kazimierzy Iłłakowiczówny... Mam nawet takie poczucie, że być może te książki nie były najważniejsze. Ważniejsze były rozmowy, uświadamianie ludziom, że coś się jednak bardzo ważnego dzieje”.

W marcu 1981 roku Holewiński został pracownikiem Komisji Krajowej NZS. Wówczas za swoje pieniądze kupił powielacz. NZS miało wprawdzie zgodę na zakup, ale nie miało pieniędzy. Waław Holewiński wyłożył swoje pieniądze, które w późniejszym czasie zostały mu zwrócone, gdy NZS dostało dotację z Ministerstwa Nauki. Mógł również drukować w ich drukarni przy ul. Szpitalnej. W tym samym roku została zorganizowana tajna drukarnia NSW 1 w wynajętym przez Holewińskiego mieszkaniu na rogu ul. Puławskiej i Madalińskiego. „Zrobiliśmy w nim drukarnię, w której na powielaczu białkowym drukowaliśmy między innymi takie pismo, które się nazywało «Stopień swobody»”. Znajdujący się w mieszkaniu powielacz został skradziony. Jak się okazało później, po aresztowaniu Waława Holewińskiego w styczniu 1982 roku, powielacz trafił w ręce SB.

NSW 1 działała do 13 grudnia 1981 roku. Nakłady wydawanych przez nią książek wynosiły od tysiąca do 3 tys. egzemplarzy. Pod jej logo wydanych zostało około 20 tytułów, wśród nich *Odkupienie i inne opowiadania* Mikołaja Arzaka (właśc. Julij Daniel), *Złoty wianek* Kazimierzy Iłłakowiczówny, *Polski marksizm* Henryka Skolimowskiego, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata – pod Warszawą 1920* Vincenta Edgara d'Abernona.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Waław Holewiński ukrywał się. Został zatrzymany 13 stycznia 1982 roku, po trzech miesiącach przewieziono go z więzienia w Białoleńce do warszawskiego Instytutu Hematologii. Tam, najpewniej w maju 1982 roku, spotkał się ze swoim przyjacielem, poetą Jarosławem Markiewiczem, który poinformował go,

że wraz z grupą znajomych – Tomaszem Jastrunem, Iwoną Smolką i Leszkiem Szarugą – chce wydawać pismo literackie o nazwie „Wezwanie”. Waław Holewiński polecił wówczas Markiewiczowi kontakt z drukarzami z Instytutu Matki i Dziecka, z którymi sam współpracował, wydając książki NSW 1.

W sierpniu tego samego roku Holewiński został zwolniony z internowania. Tak to wspominał: „Kiedy wyszedłem, wiedziałem, że będę robił wydawnictwo z ludźmi, których znałem wcześniej. Zaproponowałem to Pawłowi Zapaśnikowi, który przystał na moją propozycję, Grzegorzowi Wakulskiemu, który odmówił [...] i Jarkowi [Markiewiczowi]. Jarek początkowo nie chciał robić wydawnictwa, tylko pismo literackie i w gruncie rzeczy do tego ograniczyć swoją działalność, ale ostro go namawiałem do wydawania książek i udało mi się go przekonać”. Pomysł na nazwę wydawnictwa również wyszedł od Waława Holewińskiego: „W roku bodaj 1979 wysła w NOWej książka Basi Toruńczyk o XIX-wiecznej prasie narodowej. Miałem taki pomysł, nawet czyniłem pewne działania w tym kierunku, że może napiszę książkę o prasie socjalistycznej, a może doktorat z tego zrobię. W każdym razie przesiadywałem wtedy strasznie długo w Bibliotece Narodowej [...], przegłędałem prasę socjalistyczną, między innymi „Przedświt” Piłsudskiego. I stąd jest nazwa”.

W grudniu 1982 roku ukazała się pierwsza książka Przedświtu – *Kto chciał zabić papieża* Claire Sterling. Książka była składana w mieszkaniu ówczesnego narzeczonego Krysstyny Gorzelak, wydrukowano ją zaś w drukarni w Instytucie Matki i Dziecka. Tak wspominał druk pierwszej publikacji Przedświtu Waław Holewiński: „Składała tę książkę moja żona [...], Krysia, Paweł Zapaśnik i ja. I od tego momentu zaczyna się Przedświt. Dosyć szybko wyrzuciłem Pawła Zapaśnika dlatego, że w podziemiu muszą obowiązywać twarde reguły. [...] Zdarzyły się takie historie, że Paweł miał odebrać jakieś składki z drukarni, i nie odebrał. To groziło konsekwencjami kilku osobom”. Markiewicz nie brał czynnego udziału w druku pierwszej książki, przebywał w tym czasie w Szwecji w związku z kradzieżą jego obrazów na odbywającej się tam wystawie.

Początkowo cały Przedświt stanowili Waław Holewiński i Jarosław Markiewicz (oraz przez krótki czas Paweł Zapaśnik). Tak o początkach Przedświtu mówił Jarosław Markiewicz: „Większe jednostki, takie jak NOWa, Krag, CDN, to były wręcz siatki, a u nas było dwóch ludzi. Później zjawiali się inni, którzy byli jakoś tam porywani lub – dawni znajomi – wciągani”. Po niedługim czasie do Przedświtu dołączyli Wiesław Bieliński i Krzysztof Siemiński. Na początku 1983 roku, dzięki Marzenie Okońskiej, związanej z wydawanym w drugim obiegu dwutygodnikiem KOS, do Przedświtu dołączył Tomasz Dolecki, zajmujący się kolportażem dwutygodnika oraz wydawnictw KOS. Dzięki jego kontaktom książki Przedświtu były dystrybuowane nie tylko na terenie Warszawy czy Mazowsza, ale także do innych miast: „Początkowo rozprowadzałem je poprzez [...] kanały KOS-a, później dostarczałem także do kilku warszawskich struktur «S» i eksportowałem do Gdańska, Krakowa i Wrocławia”.

W ramach Przedświtu działała Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy, wydająca poezję. Kierował nią Jarosław Markiewicz. O wyborze wydawanych książek prozatorskich decydował Waław Holewiński: „Ja się nie wtrącałem Jarkowi w Warszawską Niezależną Oficynę Malarzy i Poetów, jednym słowem w poezję, Jarek raczej nie wtrącał mi się

w prozę i historię. Niczego, oczywiście, nie ustalaliśmy, tak po prostu było...”. Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy wydała 29 tomików wierszy, wśród nich poezję m.in. Krzysztofa Karaska (jako Anonim), Tomasza Jastruna, Ryszarda Krynickiego, Ewy Lipskiej, Piotra Mitzniera. Jak mówił Markiewicz w rozmowie z Józefem Ptaczkiem w Radio Wolna Europa w 1989 roku, Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy była „pomyślana początkowo jako rodzaj wydawnictwa apolitycznego, to znaczy część poetów całego środowiska literackiego [...] ogłosiła bojkot państwowych reżimowych środków przekazu, bojkot wydawnictw, czasopism i mieliśmy nadzieję wtedy, w 1982, 1983 roku, że uda nam się jakby stworzyć niezależny obieg, tak, żeby zastąpić ten państwowy”.

W 1985 roku Przedświt współtworzył powstałe z inicjatywy Grzegorza Boguty Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Każde z wydawnictw będących członkiem Konsorcjum miało pod swoją opieką wybrany region Polski – Przedświtowi przypadła lubelszczyzna: „[...] miałem tam niezłe «wejście» – wspominał Waław Holewiński – dzięki Włodkowi Blajerskiemu (Blajerski był członkiem władz podziemia regionu środkowowschodniego; Holewiński i Blajerski poznali się w 1984 roku, kiedy siedzieli w jednej celi więzienia na ul. Rakowieckiej w Warszawie). Spotykałem się z mniejszymi wydawcami, oni składali sprawozdania poparte książkami, a ja dzieliłem pieniądze. Podobnie moi koledzy w innych regionach”.

Dojścia i nie tylko

W Przedświcie podział zadań był bardzo wyraźny. Waław Holewiński zajmował się logistyką, przydzielaniem zadań i rozliczaniem z nich, oraz pozyskiwaniem tekstów, także kontaktem z maszynistką. Wyplacał też pracownikom regularne pensje, co było niejako ewenementem wśród wydawnictw podziemnych. Domeną Jarosława Markiewicza było pozyskiwanie tekstów do druku. Tworzył też grafikę do niektórych książek, szczególnie projekty okładek, w swojej ciemni fotograficznej robił matryce offsetowe (przenosił projekt graficzny metodą fotograficzną na matrycę). Obaj wspólnie decydowali o profilu wydawniczym i nakładzie drukowanych książek. Wiesław Bieliński i Krzysztof Siemieński, później także Bogdan Porowski, Tomasz Kwiatkowski i Wojciech Szczygłowicz, zajmowali się kontaktem z drukarzami, introligatorami, rozwożeniem książek do skrzynek kolportażowych (robili to również Holewiński i Markiewicz). Kolportaż w głównej mierze należał do Tomasza Doleckiego (według oceny Waława Holewińskiego ok. 60 procent książek przechodziło przez ręce Doleckiego), choć każdy z członków wydawnictwa rozprawdzał książki dzięki własnym kontaktom. Istotnym elementem działalności dystrybucyjnej byli ludzie z innych miast: Piotr Jankowski z Opola, Marcel Markłowski z Krakowa, którzy brali po kilkaset egzemplarzy książek i rozprawdawali je.

Organizacja pracy wyglądała następująco: pozyskany tekst (zazwyczaj rękopisy, które były w pierw przepisywane przez maszynistkę) redagowany był i poddany korekcie przez Jarosława Markiewicza, Waława Holewińskiego, Elżbietę Błaszowską i Ewę Holewińską. Czasem redagowały inne osoby, jak np. Jan Gogacz, który zreagował tekst książki *Oni* Teresy Torańskiej. Jarosław Markiewicz naświetlał następnie blachy offsetowe, które Bieliński

i Siemieński zawozili drukarzom. Odbierali oni później gotowe wydruki, które przewozili do introligatorni, gdzie były składane, zszywane oraz oklejane okładkami i obcinane. Gotowe książki zawozili głównie do Tomasza Doleckiego, który organizował dalszy kolportaż. Książki rozwożone były także do innych pojedynczych punktów kolportażowych.

Przedświt w zasadzie nie posiadał własnego sprzętu, oprócz jednej maszyny offsetowej. Tak jej zdobycie wspominał Krzysztof Siemieński: „*«Słoń» w którymś momencie razem z Bogdanem Porowskim ukradli offset, nie pamiętam jednak, czy udało się go uruchomić i czy coś na nim drukowaliśmy*”. W rzeczywistości w kradzieży przeznaczonej na złom maszyny uczestniczyli także Holewiński i Markiewicz. Maszyny nie udało się uruchomić.

Wydawnictwo korzystało głównie z tzw. dojsz w państwowych drukarniach. W latach 80-tych druk książek coraz częściej potajemnie i „prywatnie” zlecano drukarzom w państwowych powielarniach. Była to praktyka dość powszechna w drugoobiegowych wydawnictwach, o czym świadczy opowiedziana przez Markiewicza historia: „*Wtedy w kraju była już taka sytuacja, że jakbym miał wystarczającą ilość pieniędzy, to mógłbym wydrukować wszystko. Któregoś razu pojechałem do państwowej drukarni w zupełnie innej sprawie – jako malarz drukowałem jakiś plakat na wystawę. To była sobota czy niedziela. Maszyny chodzą, pytam się: «Co drukujecie?» Oni: «Pan jest artystą, to możemy panu powiedzieć – zwyczajną książeczkę do nabożeństwa. Trzeba jakoś zarobić». Tłukli książeczki na biblijnym papierze – zupełnie nielegalnie. Pytam: «Czy czegoś innego by panowie nie zrobili?» Oni: «A o czym pan myśli?». Mówię: «Jakiś goś jednego gotowca». Oni: «Możemy pogadać»*”.

Jedna z takich drukarni mieściła się przy ul. Smolnej i na co dzień była drukarnią Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Innym ważnym punktem była wspomniana drukarnia w Instytucie Matki i Dziecka, z którą już wcześniej współpracował Wacław Holewiński w ramach NSW 1. Część tomików poetyckich drukowano na sicie w mieszkaniu przy ul. Wojska Polskiego, wynajmowanym przez Roberta Korzeniowskiego, przyjaciela Krzysztofa Siemieńskiego. W mieszkaniu rodziców Korzeniowskiego przy ul. Stolecznej znajdowała się jedna ze skrzynek kolportażowych. Było także sporo drukarni, z których wydawnictwo korzystało okazjonalnie, przy druku jednego czy dwóch tytułów.

Współpraca z jedną z takich drukarni skończyła się szybką wpadką – była to drukarnia w Międzyzlesiu, w Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie dwa dni przed wigilią w roku 1984 strażnicy zatrzymali drukarzy wynoszących składki i wezwali milicję. Podczas przesłuchania zatrzymany drukarz zeznał, że druk zlecił mu „Słoń”, który – gdy dowiedział się o wpadce – przez jakiś czas ukrywał się w mieszkaniu Krzysztofa Siemieńskiego.

Oprócz wymienionego wcześniej Jerzego Ignatowskiego, Przedświt miał także innych współpracujących składaczy. Jednym z nich był Mieczysław Książczak, bibliotekarz w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Książczak miał zorganizowany własny lokal, w którym składał książki. O tym lokalu opowiadał Krzysztof Siemieński: „*Pamiętam taką metę, to było na rogu Łopuszańskiej i Krakowskiej, gdzie jak my ze «Słoniem» przyjeżdżaliśmy z wielkimi torbami [...] to menele patrzyli z takim zrozumieniem na nas, bo tam wszędzie dookoła mety. A kiedyś nas facet zaczął i mówi: «a w czym wy to nosicie, że wam te butelki nie brzęczą?» Odpowiedziałem: «w styropianie». Kiedyś go zapytałem [Książczaka]: «Mie-*

tek, ale ty się nie boisz, że tu milicja wpadnie szukać flaszek?» a Mietek mówi: «co ty, milicja to tu wpada, żeby się napić». W lokalu Książczaka składani byli Oni Teresy Torańskiej.

Inny punkt składania znajdował się przy al. Zjednoczenia u Wojciecha Mioduszewskiego, brata kolegi Siemieńskiego (co ciekawe, składanie odbywało się w tajemnicy przed tym kolegą, Jackiem). Mioduszewski pracował w schronie przeciwatomowym, będącym częścią budynku, w którym mieszkał. Miał opinię bardzo wydajnego składacza. Tak wspominał współpracę z Mioduszewskim Krzysztof Siemieński: „Wojtek [Mioduszewski] był bardzo wydajnym składaczem. Zastanawialiśmy się, jak to jest, że on jest nawet lepszy od Mietka [Książczaka]. Któregoś razu przyjechaliśmy ze «Słoniem», przynieśliśmy mu nóż do gilotyny, no i się wydało, czemu był taki dobry. Wojtek miał problem z alkoholem, ale twierdził, że jak składa, to nie pije. I my tam wchodzimy, patrzymy, a tam dwudziestu meneli z podwórka: siedzą i składają nasze książki, a Wojtek im polewa. Byli bardzo wydajni, bo to, co Książczakowi zajmowało tydzień, oni w jedną dobę potrafili zrobić”. Po tym odkryciu, ze względów bezpieczeństwa, zrezygnowano ze współpracy z Mioduszewskim.

Książki składane były również w mieszkaniu pani Rytel na Mokotowie, w pobliżu ul. Puławskiej, a także u państwa Iwanowskich w okolicach ul. Żwirki i Wigury. Doraźnie składano też w innych miejscach, np. w mieszkaniu Hanny Cierniak, znanej tłumaczki literatury francuskiej.

Sieć

Kolportaż książek Przedświtu odbywał się w zasadzie dwubiegunowo. Z jednej strony każdy z członków wydawnictwa miał swoje kontakty, wśród których rozprowadzał druk, z drugiej – ok. 60 procent książek trafiało w ręce Tomasza Doleckiego, mającego własną siatkę kolportażową.

Holewiński i Markiewicz nawiązali współpracę z Tomaszem Doleckim na początku 1983 roku poprzez Marzenę Okońską. Dolecki zajmował się wówczas kolportażem „KOS-a”. Sam tak to wspominał: „W momencie, kiedy te książki [Przedświtu] dołączyły do «KOS-a», to były duże ilości pak. Nie miałem samochodu, [...] rozwoziłem je autobusami albo taksówkami, częściej taksówkami, co zresztą łączyło się czasem z dokładaniem pieniędzy. [...] Taksówki były bezpieczne, dlatego, że raczej ich nie kontrolowano”. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, że jedzie z wielkimi torbami gdzie indziej niż na dworzec, Dolecki kładł na wierzchu toreb książki legalne z domowej biblioteki – mógł wówczas powiedzieć, że przewozi biblioteczkę np. z mieszkania babci.

Książki Doleckiemu dostarczali głównie Holewiński i Markiewicz, niekiedy Bieliński i Siemieński. Dolecki początkowo rozwoził książki do lokali, które były w strukturze „KOS-a”, później nawiązał kolejne kontakty, rozszerzając liczbę punktów kolportażowych. Taka praca wymagała odwiedzenia każdego dnia co najmniej dwóch kolportażowych. Książki rozprowadzał również w środowisku Uniwersytetu Warszawskiego. Dolecki nawiązał też kontakt z kilkoma warszawskimi strukturami „Solidarności”, m.in. MSS, czy „Unią”, nie rezygnując z rozwożenia książek do drobnych punktów – ocenia, że w tych mniejszych punktach zostawiał po ok. 20-50 egzemplarzy książek, a każda struktura „Solidarności”

brała po sto, dwieście egzemplarzy. W wywodzącym się z UW środowisku swoich odbiorców miał także Wacław Holewiński – Annę Kalinowską (pracownik naukowy UW), Jacka Gniedziuka i Artura Łęgę (koledzy Holewińskiego z wydziału prawa). Każde z nich brało po kilkadziesiąt egzemplarzy.

Dolecki nawiązał kontakty ze strukturami podziemnymi w innych miastach, m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku. Część nakładów trafiała do innych miast także dzięki znajomym pozostałych członków Przedświtu, np. do Opola poprzez Piotra Jankowskiego, a do Krakowa przez Marcela Markłowskiego (znajomi Markiewicza ze środowiska buddystów).

Innym ważnym kontaktem kolportażowym Doleckiego, również umożliwiającym rozprowadzanie książek poza Warszawą, była nauczycielka i działaczka „Solidarności” Jadwiga Jantar, która organizowała szkolenia dla nauczycieli przy Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Przyjeżdżali oni z całej Polski. Jak wspomina Tomasz Dolecki: „Raz na dwa tygodnie przyjeżdżali ci ludzie [...]. Mieli wykłady, których nie mogli mieć nigdzie indziej i przy okazji była rozprowadzana bibuła. Książki Przedświtu sprzedawały się tam w dużych ilościach”. Jadwiga Jantar współpracowała też z Solidarnością Walczącą, przekazując książki do Wrocławia.

Dolecki trzymał książki u siebie w domu. Później, gdy zwiększała się sprzedaż, wynajmował niewielkie lokale – podręczne magazynki, komórki, w jednym przypadku korzystał z życzliwości osoby, która użyczyła mieszkania do trzymania bibuły. Jak sam przyznał: „Wiele książek trzymałem w domu, co potem skończyło się tym, że w czasie aresztowania w 1985 roku wywożono je żukiem”. Książki były jednak w nieustannym ruchu, nie leżały w mieszkaniu długo. Między kolporterami panowały zasady konspiracji, nie znali swoich personaliów. Działalność Doleckiego była jednoosobowa, z nikim na stałe nie współpracował. Miało to swoje minusy, ponieważ w razie wpadki wszystkie kontakty były od razu zrywane, ale też i plusy, ponieważ ewentualna wpadka nie ciągnęła za sobą innych aresztowań.

Wraz z rozrastaniem się struktury kolportażowej zmieniały się również zasady kolportażu: więksi odbiorcy, którzy brali po kilkaset egzemplarzy, przyjeżdżali po nie sami. Jak wyglądał obrót pieniędzmi w przypadku takiej jednoosobowej działalności?

„Działalność polegająca na sprzedaży książek jednego wydawnictwa musiała się przekształcić w [...] powstanie całej struktury kolportażowej, dlatego, że obrót pieniędzmi był ograniczony, w tym sensie, że część struktur nie była w stanie szybko zapłacić za książki. W związku z tym, żeby szybciej móc wycofać pieniądze, następowała wymiana: dana struktura, która prowadziła własne wydawnictwo albo miała książki z innych źródeł, w zamian, jako zapłatę, oferowała książki innych wydawnictw. I to był ten moment, kiedy przechodziłem od dystrybucji jednego wydawnictwa do tworzenia całej kolportażowej struktury, która ma dużą ofertę”. Dzięki poszerzaniu kanałów odbioru książek poprzez dołączanie publikacji innych wydawnictw (na przykład NOWej), książki Przedświtu miały szansę trafiać do bardzo szerokiego grona odbiorców.

Kronika kryminalna

Niektórzy ludzie tworzący Przedświt mieli wcześniejsze doświadczenia konspiracyjne, kontakty ze Służbą Bezpieczeństwa, areszty i aresztowania; inni doświadczyli tego dopiero w trakcie działalności w wydawnictwie.

Wacław Holewiński bez wątpienia miał „najbogatszą” ze wszystkich członków Przedświtu kartę kontaktów z SB. W roku 1978 pierwszy raz został zatrzymany na 48 godzin. Był śledzony, SB naciskało także na ówczesnego dziekana Wydziału Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, prof. Michała Pietrzaka, żądając usunięcia Holewińskiego ze studiów. Holewiński tak wspominał tę sytuację w jednym z wywiadów: „Pan profesor Pietrzak nie miał prawa znać na wydziale, na którym było dwieście osób na roku, jakiegoś tam studenta. Ale mnie znał – byłem przez dwa lata na jego seminarium magisterskim [...]. Pan profesor Pietrzak zachował się wobec mnie zresztą przepięknie. Pięć lat po skończeniu przeze mnie studiów, w 1984 roku, gdy siedziałem w więzieniu, napisał w mojej obronie list. Sam, z własnej inicjatywy. A może ktoś mu to podpowiedział? Nie wiem. Jakoś nie miałem nigdy okazji z nim o tym porozmawiać, podziękować”. Do skreślenia Holewińskiego z listy studentów jednak nie doszło. Często zdarzało się, że SB-cy demonstracyjnie za nim chodzili, „czasami po dwóch, czasami po czterech. Na uczelni, w stołówce studenckiej, na ulicach. To było irytujące, denerwujące, ale po pewnym czasie można było przywyknąć. Potem zaczęli mi robić rewizje w domu i czasami zamykali na 48 godzin... W różnych zresztą komendach, nie tylko w Pałacu Mostowskich. Czasami się śmieję, że poznałem większość warszawskich «dołków»”. SB zwerbowało również Jacka Hofmana (w III RP był on adwokatem, likwidatorem RSW Książka Prasa Ruch oraz PZPR), który z Holewińskim studiował na tym samym roku, w tej samej grupie, siedząc w jednej ławce, żeby (wyłącznie) na niego donosił. „W roku 1978, też podczas jakiegoś przesłuchania, powiedziano mi, że nigdy w tym kraju nie dostanę pracy, nigdy i żadnej” – wspominał Wacław Holewiński.

W roku 1981 Holewińskiemu oraz Bogumiłowi i Witoldowi Sielewiczom postawiono zarzut prokuratorski „godzenia w sojusze PRL”. „Przestępstwo” to zagrożone było karą do dwunastu lat więzienia. Zarzut postawiono za wydrukowanie na tzw. „dojściu” książki *Osiemnasta najważniejsza bitwa w dziejach świata* Lorda Edgara d'Abernona. Część nakładu została wydrukowana w drukarni Stronnictwa Demokratycznego, reszta miała być dopiero drukowana. SB zatrzymało na 48 godzin drukarzy, którzy złożyli zeznania, na podstawie których „można nas było oskarżyć o wszystko, nie tylko o godzenie w sojusze, także o próbę zamachu na Jaruzelskiego...” – mówił Holewiński.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego Holewiński przebywał u swoich dziadków, którzy zameldowani byli w jego mieszkaniu przy ul. Chmielnej w Warszawie, a nie w należącym do nich domu w Radości, w którym mieszkali. Dzięki temu bezpiece nie udało się go namierzyć. Holewiński po latach dowiedział się od mieszkającej piętro niżej sąsiadki, że SB przyjeżdżało po nią do pracy, zabierało do jej mieszkania na Chmielną i nasłuchiwało, czy ktoś nie chodzi w mieszkaniu na górze. Miało też miejsce inne zdarzenie: „Dowiedziałem po jakimś czasie, że ci durnie któregoś razu pomylili dom moich rodziców z domem ich sąsiadów. Wpadli do jednego z sąsiadów moich rodziców, krzy-

cząc: «gdzie jest Holewiński?». Przewalili ludziom cały dom do góry nogami, myśląc, że to jest dom moich rodziców».

13 stycznia 1982 roku, w dzień urodzin swojej mamy, Waław Holewiński poszedł do domu rodziców – SB nie wiedziało o domu dziadków, w którym przebywał, wiedziało jednak, gdzie mieszkają rodzice Holewińskiego. Dom, podobnie jak mieszkanie przy ul. Chmielnej, był pod obserwacją. Kiedy Holewiński wychodził od rodziców, aresztowano go.

Z komendy MO w Radości został przewieziony do Pałacu Mostowskich. Następnego dnia podczas przesłuchania pokazano mu powielacz, wyniesiony w 1981 roku z wynajmowanego przez niego mieszkania: „Ubek pokazuje mi ten powielacz i mówi: «no, to panie Holewiński, proces, czy podpisujemy współpracę?»”. Gdy Holewiński siedział w areszcie, wydano postanowienie o internowaniu, ale po przewiezieniu do więzienia w Białolece pojawił się problem – nie miał dowodu osobistego (zgubił dwa miesiące wcześniej) i władze więzienne początkowo nie chciały go przyjąć.

W kwietniu tego samego roku, będąc wciąż internowanym, został przewieziony do Instytutu Hematologii i Transfuzjologii przy ulicy Chocimskiej w Warszawie. „Miałem pewne dolegliwości natury hematologicznej. [...] Przy czym, żeby nie było niejasności, nic mi nie dolegało, poza kompletnie nieistotną skazą krwotoczną, która w ogóle na nic nie rzutuje”. Z internowania został zwolniony w sierpniu 1982 roku.

Dwa lata później aresztowano go ponownie. „Bardzo późnym wieczorem coś wspólnie woziliśmy z jednego lokalu do drugiego. Moja żona z córką były wtedy u mojej babci w Radości i ja postanowiłem, zamiast przenocować u siebie w mieszkaniu, jechać do nich [...]. Zjechałem Tamką na Wisłostradę, zatrzymali mnie wówczas po raz pierwszy. Miałem w samochodzie dwadzieścia książek, po dziesięć egzemplarzy książki Marka Nowakowskiego i książki Ani Kalinowskiej. [...] Następnego dnia miałem im dać egzemplarze autorskie. Oprócz tego miałem też dwie czy trzy ryzy papieru i – nie wiedzieć czemu – dwie czy trzy matryce «Karty». Pech chciał, że to były matryce z jakimś raportem o stanie wojska. Zatrzymali mnie na tej Wisłostradzie, ale sprawdzili mi dokumenty i puścili. Pojechałem dalej i zostałem znów zatrzymany w Aninie. To było bardzo późno, koło drugiej w nocy. Jechałem na długich światłach i oni mnie z powodu tych świateł zatrzymali. Ich zainteresowanie wzbudziły te ryzy papieru, później znaleźli matryce i zobaczyli, że jest tam o tym wojsku... Po latach już zobaczyłem ich raport z tego zatrzymania [...]”. Z komendy MO przy ul. Grenadierów następnego dnia po południu został zawieziony na rewizję do swojego mieszkania przy ul. Chmielnej. „Wcześniej Ewka [żona W. Holewińskiego] z Krzyskiem [Siemieńskim] wyczyścili mieszkanie, tak, że jak mnie przywieźli na rewizję – wiedziałem, że mieszkanie jest wyczyszczone – powiedziałem, żeby sobie szukali, czego chcą, a ja się pójść wykapać” (po tym, jak Holewiński nie wrócił na noc, jego rodzina i przyjaciele domyślili się, że został zatrzymany). Stamtąd został przewieziony do Pałacu Mostowskich – „[...] Tam się wydarzyła bardzo dziwna historia – stawianie mi zarzutów prokuratorskich przez panią prokurator, której stojący w drzwiach porucznik SB mówił, jaki ona ma mi zarzut postawić”. Następnie zawieziono go do więzienia na ul. Rakowieckiej. Trafił do celi, w której przebywało trzech osadzonych: Włodzimierz Blajerski, nauczyciel z Lublina (o którym Holewiński później mówił: „to dla mnie było bohaterstwo, bo w tym miasteczku było więcej ubeków niż członków opozycji”), oraz mężczyzna, „który był szpiegiem, ale chyba na

obie strony. I tak sobie siedzieliśmy, nikt nie zamierzał mnie przesłuchiwać, [...] wszyscy właściwie wiedzieli, że będzie amnestia, więc chcieli po prostu przetrwać”.

Holewiński był tam przesłuchiwany raz, po napisaniu do swojej żony listu, w którym wspomniał, że „nareszcie mam zasłużony urlop i tu nikt nie będzie mnie przesłuchiwał i żeby się nikt nie martwił, bo ja zaraz stąd wyjdę”. Powodem napisania takiego listu było spodziewane ogłoszenie amnestii z okazji czterdziestolecia PRL-u. Podczas tego przesłuchania grożono mu pobiciem.

Ludzie zaangażowani w działalność podziemia żyli w ciągłym napięciu, potrafili je jednak przezwyciężać. Kliniczny przykład tego miał miejsce po zwolnieniu Holewińskiego z aresztu na mocy amnestii. Dwa tygodnie po opuszczeniu więzienia zezwolił kolegom na wyjazd urlopowy, a sam podjął się – mimo grożącego mu w razie kolejnego aresztowania „odwieszenia” poprzedniej sprawy – odbioru składek z drukarni: „Drukowaliśmy wówczas książki na jakimś dojeździe w późniejszej siedzibie Regionu Mazowsze – Mokołowska, Wilcza, Aleje Ujazdowskie. Jakoś wtedy wszyscy z Przedświtu wyjechali na wakacje. Jarek mnie wówczas zapytał, czy dam radę. Ja bohatercko odpowiedziałem, że tak, że dam radę wszystko zorganizować. Wyszedłem z więzienia i wiedziałem, że jeżeli mnie złapią, to natychmiast mi zrobią nie tylko tę sprawę poprzednią, ale też kolejną. Byliśmy tak umówieni z drukarzami, że się zostawiało samochód z otwartym bagażnikiem, oni wsadzali do tego bagażnika składki, a później, nie oglądając ich, jechało się do składacza, do «Obrzynka», bardzo blisko, ale jednak trzeba było tę drogę odbyć. Pamiętam swój potworny strach. Dosłownie w każdym człowieku widziałem ubeka, który stoi przy tym samochodzie i czeka, żebym tylko wsiadł. [...] Ze dwie godziny trwało zanim doszedłem do wniosku, że tak czy inaczej muszę to zrobić. Wsiadłem i pojechałem, oczywiście to były moje zwidy, ale gdybym się nie przełamał, myślę, że trwałoby to bardzo długo”.

Świadkiem jednej z kilkunastu rewizji w mieszkaniu Holewińskiego, w tym wypadku zakończonej wyprowadzeniem go przez SB, był Tomasz Dolecki: „Któregoś razu odwiedziłem Wacka w domu na Chmielnej, gdzie wtedy mieszkał. To była kamienica z podwórzem i małą klatką schodową, taką, że ludzie się na niej wymijali. [...] Na klatce nadziałem się na grupę mężczyzn schodzących z góry po schodach, wśród których był Wacek. Pierwsza reakcja: co to za mężczyźni? Może bym się do Wacka odezwał, gdyby nie to, że tych mężczyzn było kilku, a ich fizjonomie były cokolwiek inne od zazwyczaj spotykanych. Nie odezwałem się i wszedłem wyżej po schodach, oni zeszli do piwnicy. Wszedłem oczywiście już nie do Wacka, tylko na trzecie piętro, zamarkowałem stukanie do drzwi do kogoś, to znaczy w jakąś framugę stuknąłem, tak, żeby ten ktoś nie otworzył, po czym wyszedłem z budynku. Ta sytuacja dopiero później zmroziła mi krew w żyłach, bo gdybym wszedł pół minuty wcześniej albo pół minuty później, to wpadłbym w kocioł u niego w mieszkaniu. Również gdybym się odezwał do Wacka, czy w ogóle dał jakikolwiek znak że go znam, oczywiście zatrzymano by mnie. W związku z tym miałem duże szczęście, które na niewiele się zdało, bo pół roku, czy rok później zostałem zatrzymany”.

Kontakty z SB niekiedy były swoistą grą między podejrzanym a funkcjonariuszami. Jedną z takich historii opisał Jarosław Markiewicz: „Dzwonek do drzwi, wpada trzech czy czterech facetów w cywilu i pytają, czy był tutaj Tomek Jastrun. Mówię, że tak. Przedsta-

wiają się, są zdziwieni, nie bardzo wiedzą, gdzie usiąść. Miałem na ścianie dechę z takimi jakby stopniami, na tym stał spory posązek siedzącego Buddy, taki gdzieś 126 centymetrów wysokości, lichtarz, świece [...]. Oni muszą usiąść tyłem do niego, są trochę speszeni, pytają: «a czy możemy tyłem usiąść?». Mówię: «oczywiście». [...] Siedzą i nagle patrzę, że facet prawie dotyka torby, która cała jest wyładowana pierwszym numerem «Wezwania». [...] Pytają mnie czy znam Jastruna. Mówię: «znam, nawet dwóch» – bo jeszcze żył ojciec Tomka [Jastruna]. Później wnioskujemy, że to chodziło o młodego. Pytają: «kiedy był ostatnio?» Ja mówię: «nie pamiętam dokładnie, ale chyba w ostatnim tygodniu nie był». [...] «Ale nam chodzi o to, czy dzisiaj był». Ja mówię, że nie widziałem, może byłem w sklepie... I oni tak siedzą, patrzą bezradnie na ten ołtarzyk, któryś wspomniał coś o tym ołtarzyku. Ja mówię wtedy, że mój ołtarzyk to jest nic, że jestem pełny podziwu dla Jehowitów, dlatego, że oni sobie nie dadzą przetoczyć krwi ze wzniosłych powodów, po prostu umierają. W końcu uznali mnie za kompletnego oszołoma religijnego, który ma nad sobą jeszcze lepszych i poszli».

W grudniu 1984 roku SB zatrzymało dwóch drukarzy z drukarni w Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Doniósł na nich portier, który spostrzegł, jak usiłowali wynieść bocznym wyjściem duże paczki – były w nich egzemplarze wydanej w Przedświcie książki Jana Lityńskiego *Solidarność – problemy, znaki zapytania*. Z tamtejszą powielarnią kontakt miał Wiesław Bieliński „Słoń”. Drukarze, którzy nie pracowali z żadnych pobudek ideowych, a wyłącznie dla pieniędzy, natychmiast obciążyli Bielińskiego, zeznając, że właśnie on zlecił im druk. Groziło to jego aresztowaniem. Bieliński zorientował się, że w drukarni nastąpiła rewizja, przez kilka dni się ukrywał, a potem, za zgodą Holewińskiego i Markiewicza, udał się wraz z adwokatem do prokuratury, gdzie dokonał tzw. „ujawnienia” swojej działalności opozycyjnej. Dzięki temu uniknął aresztowania i pobytu w więzieniu, został jedynie ukarany grzywną. Wobec dwóch drukarzy z CZD kolegium orzekło również grzywnę i nakazało wywiesić informację o wyroku w miejscu ich pracy.

W tym samym roku Jarosława Markiewicza zatrzymano nieopodal drukarni w Tworzech; przywiózł wówczas drukarzom materiały, które oni odbierali na stacji. Przewieziono go wówczas do aresztu na ul. Rakowiecką, po dwóch dniach został wypuszczony. Cztery lata później skonfiskowano mu samochód – dwunastoletniego mercedesa (wiózł wówczas okładki do książki *Orzeł biały, czerwona gwiazda* Normana Daviesa).

W 1985 roku aresztowany został – wraz ze swoją mamą – Tomasz Dolecki; równocześnie SB skonfiskowało wszystkie drugoobiegowe książki znalezione wówczas w jego mieszkaniu. Do dziś pozostało niewyjaśnione, skąd Służba Bezpieczeństwa wiedziała o działalności podziemnej Doleckiego. On sam tak wspominał to zdarzenie: „Przyszli tuż przed godziną 21, w momencie, w którym w mieszkaniu było dużo książek. Rewizja trwała do południa następnego dnia. Ponieważ materiałów było dużo, toteż długo spisywali protokoły. Muszę powiedzieć, że byli bardzo skrupulatni, rozkręcali kontakty w całym mieszkaniu, szukając zapisków czy innych schowanych rzeczy”. Tomasz Dolecki oraz jego mama, która chcąc chronić syna twierdziła, że książki w mieszkaniu należą do niej, zostali zawiezieni do Pałacu Mostowskich, gdzie przetrzymywano ich przez dwie doby. Następnie przez niemal pięć miesięcy oboje więzieni byli na Rakowieckiej. „Przesłuchań miałem mniej



więcej sześć przez okres pięciu miesięcy. Na początku umówiliśmy się z moją mamą – jeszcze w czasie rewizji był taki moment, że zostawiono nas samych – że mieliśmy tylko magazyn, a przychodził człowiek, który to zostawiał i zabierał. I nasza rola wyłącznie na tym się kończyła. Przez jedno albo dwa przesłuchania trzymaliśmy się tej roli, ustaliliśmy jakieś imię człowieka, który jakoby do nas przychodził, ale agresywność przesłuchującego nas esbeka była coraz większa, a poza tym coraz bardziej dotyczyła naszego życia prywatnego – wzywali na przesłuchania naszych różnych znajomych, którzy w ogóle nie mieli z tym nic wspólnego. Po dwóch przesłuchaniach, jak się potem okazało – ponieważ kontaktu ze sobą nie mieliśmy żadnego – równolegle podjęliśmy decyzję o odpowiedzi na każde pytanie: «odmawiam odpowiedzi na to pytanie». Bo nie można było całkiem odmówić przesłuchań, trzeba było przez dwie czy trzy godziny odpowiadać nieustannie na każde pytanie «odmawiam odpowiedzi na to pytanie». Esbek, który nas przesłuchiwał, nazywał się Tadeusz Brański”.

Od 1980 roku Holewiński regularnie składał podanie o paszport i regularnie mu odmawiano. Otrzymał go dopiero w 1989 roku, po tym jak wysłał telegram... do Czesława Kiszczaka. „W 1989 złożyliśmy [z J. Markiewiczem] podania o paszporty. To był marzec, już było wiadomo, że będzie Okrągły Stół. Przychodzę do wydziału paszportowego – Jarek ma tę samą sytuację – oni mówią: panie Holewiński, w pańskiej sprawie nie ma jeszcze decyzji, proszę przyjść za tydzień. Przychodzę za tydzień i to samo. Jeszcze raz, znowu to samo. Wtedy powiedziałem, żeby mnie zaprowadzili do naczelnika. Zaprowadzili i tenże naczelnik mówi: «na dzisiaj to ja mogę dać panu tylko decyzję odmowną». Ja mówię: «to proszę mi to dać, bo wtedy mam jakąś możliwość odwołania się». Dali mi tę odmowę i wtedy z Jarkiem wpadliśmy na pomysł, żeby napisać do Kiszczaka telegram – Jarek swój, ja swój. Napisałem do Kiszczaka, że jego podwładni sugerują, że kieruję jednym z największych wydawnictw podziemnych o nazwie Przedświt, i że się nie mylą, to jest prawda. Ale z tego powodu mogę być tylko dumny i żądam, żeby mi natychmiast wydano paszport. I oni w ciągu paru dni dali mi ten paszport, Jarkowi też. Problem polegał na tym, że okropnie się baliśmy, że nam je zaraz zabiorą. W związku z tym następnego dnia wsiedliśmy w samochód. Jedyne miejsce, do którego mogliśmy pojechać bez wiz, to był Berlin Zachodni”. Holewiński i Markiewicz pojechali do Krzysztofa Freislera, który z kolei umożliwił im dalszą podróż do Francji, przemycając ich bez wiz przez granicę niemiecko-francuską.

W styczniu 1985 roku aresztowano Bogusława Porowskiego. Jechał samochodem zarejestrowanym ze względów bezpieczeństwa na Lidię Holewińską, matkę Wacława Holewińskiego. Holewiński wspominał: „Bogdan mieszkał przy Dworcu Zachodnim i trzeba było do niego objechać kawałek ulicą Na Batoryjce. Ulica była jednokierunkowa, ale Bogdan chciał sobie skrócić drogę, a tam stali milicjanci i zatrzymali go przypadkowo”. W samochodzie miał wówczas sprzęt introligatorski (gilotynę, zszywacz, klej introligatorski), kilkadziesiąt egzemplarzy książek, matryce. Podczas przesłuchań zeznawał, że materiały otrzymał od znajomego o imieniu Karol, który zatrudnił go jako introligatora, samochód zaś zostawił u niego Wacław Holewiński w celu naprawy bocznych drzwi. Oskarżono go o druk i rozpowszechnianie wydawnictw bez wymaganej zgody. Dostał pięć miesięcy więzienia, potem jednak postępowanie toczyło się nadal i groziła mu wyższa kara. Ostatecznie

na fali amnestii śledztwo umorzono. W areszcie był represjonowany, wielokrotnie przesłuchiwany, nakłaniany szantażami do tajnej współpracy z SB. Aresztowanie Porowskiego w samochodzie należącym do matki Wacława Holewińskiego wymagało gwałtownych działań w strukturach wydawnictwa; Holewiński był świadomy tego, że SB natychmiast powiąże go z Porowskim, że będą robili rewizję u niego w domu. W związku z tym od tego czasu nie trzymał np. pieniędzy Przedświtu, wszystkie oddał Markiewiczowi. Sytuacja wymagała też znalezienia kolejnej osoby na miejsce Porowskiego – dzięki Zycie Oryszyn do Przedświtu dołączył Tomasz Kwiatkowski.

Bywały jednak też sytuacje groźne, które kończyły się w sposób zaskakujący. Do takich należała historia opisana przez Marię Ostrowską: „Ostatnia w Polsce wizyta Breżniewa. Ulica Sobieskiego obstawiona, jakieś patrole, sprawdzanie dokumentów, sprawdzanie pracowników biur w okolicy Urzędu Rady Ministrów (Bagatela, Flory, Szucha). Zatrudniona byłam w jednym z biur przy Flory. Zastępowałam koleżankę w sekretariacie. Wchodzi pan i mówi, że nie ma kadrowej, a on musi zostawić do aktualizacji listę pracowników. Moje nazwisko podkreślone na czerwono, coś napisane obok i zamazane. Pamiętam, że jeszcze jeden z pracowników był też podobnie potraktowany. Trochę się przestraszyłam, bo w domu kilkadziesiąt egzemplarzy książki Tadeusza Nyczka. Pakuję trzy nesesery. Wsiadłam z moim synem Bartkiem do taksówki (taksówkarz znajomy). Jedziemy na Sielecką. Na wysokości Idzikowskiego zatrzymuje nas patrol. Jest noc. Podchodzi jeden żołnierz? Zomowiec? Borowik? Nie pamiętam – mundur moro. Mówimy, że jedziemy do szpitala na Litewską. Prosi o dowód osobisty. Sprawdza miejsce zatrudnienia – pieczętka «Tygodnika Solidarność»... Omiata wzrokiem wnętrze taksówki, pochyla się do mnie, całuje w rękę, oddaje dowód, salutuje i odchodzi. Ja w szoku, taksówkarz również”.

Pierwszego maja 1985 roku Maria Ostrowska uczestniczyła w demonstracji na Żoliborzu, w której udział brał także m.in. Jacek Kuroń. Po demonstracji została zatrzymana przez żołnierza i do listopada tego samego roku co miesiąc wzywana na kolegium. Wezwania ustały po wpłaceniu – dzięki pomocy Holewińskiego – kaucji, jednak do firmy, w której dopiero zaczynała pracować Maria Ostrowska, zostały wysłane dokumenty z kolegium, poświadczające jej uczestnictwo w demonstracji. Zastępca kierownika biura, w którym pracowała, wezwał ją i poinformował, że do zakładu przyszły takie dokumenty i że on... wszystkie niszczy.

W listopadzie 1988 roku SB podjęła kolejną akcję przeciw Przedświtowi, dokonując rewizji u 6 osób i zatrzymując na 48 godzin Jarosława Markiewicza, Tomasza Doleckiego, Marka Porębowicza i Ewę Heynar-Skowrońską. Wszystkich postawiono przed kolegium i skazano na grzywny, orzeczono też przepadek znalezionych książek oraz arkuszy składek. Jarosławowi Markiewiczowi zarekwirowano samochód.

Książki i książeczki

W ciągu siedmiu lat istnienia wydawnictwo Przedświt wydało ponad 160 tytułów. Nakłady książek wahały się między dwoma a ośmioma tysiącami egzemplarzy. Większość wydano po raz pierwszy, wśród nich pozycje legendarne, jak choćby *Oni* Teresy Torańskiej.

Twórcy Przedświtu mieli założenie, by wydawać książki wartościowe pod kątem literackim, a nie wyłącznie te, które nie mogły być drukowane oficjalnie. Spora część książek drukowanych w Przedświcie nie miałyby też szansy ukazać się w innych wydawnictwach podziemnych, właśnie ze względu na swoją stosunkowo niewielką użyteczność polityczną. Po latach Leszek Szaruga tak podsumował apolityczny charakter publikacji Przedświtu: „Właśnie ze względu na fakt publikowania takich książek pozycja Przedświtu na ówczesnym podziemnym rynku wydawniczym była pozycją osobliwą i – jak się okazuje po latach – stanowiła istotną wartość, pozwalała bowiem wierzyć, że nie wszystko można zredukować do polityki”. Znamionym tego przykładem były tomiki wierszy wychodzące w ramach Warszawskiej Niezależnej Oficyny Poetów i Malarzy. Jarosław Markiewicz, sam będąc poetą, doskonale znał sytuację debiutantów. Wiedział, jak niekiedy istotne jest dla artysty wydanie swojego pierwszego tomiku. Tym sposobem w 1983 roku debiutował w Przedświcie Kamil Sipowicz zbiorem zupełnie apolitycznych wierszy *Tajemnicze dzieje pierwiastków*. Wydanie tego tomiku spowodowało dyskusję dotyczącą tego, czy warto wydawać w drugim obiegu dzieła, które mogłyby się ukazać oficjalnie. Warszawską Niezależną Oficynę Poetów i Malarzy oraz wydających w niej swoje wiersze poetów, obracających się wokół bardzo różnorodnych tematów, najprecyzyjniej opisał Leszek Szaruga: „Zagórski był najstarszym spośród prezentowanych tu poetów. Nie brakło jednak i debiutantów, jak [...] Sipowicz czy Piotr Szewc, który opublikował tutaj swój pierwszy zbiór *Świadectwo*, lub Piotr Mitzner z tomem *Podróż do ruchomego celu*. Oczywiście, czas promował wiersze bezpośrednio interweniujące w rzeczywistość, stąd szereg tomów, które tę właśnie problematykę podejmują, takich jak Stanisława Esdena-Tempskiego *Organy Rosji pracują nocą*, Anki Kowalskiej *Racja stanu*, Wacława Oszajcy (jako Jakuba Nadbystrzyckiego) *List ze strajku*, Antoniego Pawłaka *Zmierzch i grypsy*, czy niezwykle popularne w stanie wojennym zbiory Tomasza Jastruna *Czas pamięci i zapomnienia* oraz *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*. Ale nawet te tomy, czytane wtedy z zupełnie innej niż dziś perspektywy, zdają się obecnie bronić i nie da się ich zredukować do wymiaru doraźnego komentarza politycznego. Zresztą w większości wypadków także pozostałe książki poetyckie osadzone są w mniejszym lub większym stopniu w kontekście dziejących się wówczas wydarzeń, choć nie zawsze, bądź nie wprost, jak w wypadku tomiku Ryszarda Holzera, do nich nawiązują. Historyczną – związaną z silnym oddziaływaniem paradygmatu romantycznego (nie przeciwstawiającym się rygorom klasycyzmu – nie ma tu żadnej opozycji) – perspektywę rysują wiersze Jarosława Marka Rymkiewicza z tomu *Mogiła Ordona* oraz ze zbioru Krzysztofa Karaska (publikującego pod kryptonimem Anonim) *Sceny z Grottgery*: w obu wypadkach romantyczne odniesienia sygnalizowane są już w tytułach. Jeszcze inaczej rzecz się ma w niemal surrealistycznej tonacji poezji Ewy Lipskiej z tomu *Przechowalnia ciemności* – dziś o tyle interesującego, iż dokumentującego znaczący zwrot w twórczości tej autorki. Kontynu-

je natomiast swą poetykę Ryszard Krynicki, potrafiący znakomicie łączyć metafizyczną głębię z rozpoznaniem otaczających realiów i zmierzający do niemal aforystycznej zwięzłości, co zresztą wzbudziło zaniepokojenie Barańczaka, który, recenzując zbiór *Niewiele więcej*, pisał: «Nie ukrywam, że skrajna konsekwencja rozwoju poezji Krynickiego budzi we mnie tyleż szacunku, co niepokoju. Przesłanki wiodące ku formule wiersza-apelu są nieubłagane logiczne; a jednak jest to ostateczność, przedstawiająca wielkie artystyczne ryzyko. Wiersz-apel łatwo może stać się nazbyt ulotkowy».

Markiewicz szacował, że co najmniej połowa wydanych w Warszawskiej Niezależnej Oficynie Poetów i Malarzy tomików była debiutami. Przedświt wydawał również poetów-seniorów, np. Jerzego Zagórskiego, którego niemogące się ukazać w oficjalnym obiegu wiersze zostały wydane po jego śmierci (zmarł 5 sierpnia 1984 roku) w tomie *Nie mruczmy powiek*. Warto również wspomnieć o dwujęzycznej polsko-węgierskiej antologii wierszy (polskich i węgierskich) *My i Wy – Mi E's Ti*, wydanej w trzydziestą rocznicę powstania 1956 na Węgrzech. Połowa nakładu została przerzucona właśnie na Węgry. Pierwszą publikacją wydaną przez Przedświt było tłumaczenie książki Claire Sterling *Kto chciał zabić papieża*, opisującej kulisy zamachu na Jana Pawła II. Nie ulega wątpliwości, że największym bestsellerem Przedświtu, tytułem legendarnym do dziś byli wspomniani *Oni* Teresy Torańskiej – wywiady autorki z siedmioma działaczami komunistycznymi: Jakubem Bermanem, Leonem Chajnem, Wiktorem Kłosiewiczem, Julią Mincową, Edwardem Ochabem, Stefanem Staszewskim, Romanem Werflem. W audycji w Radiu Wolna Europa Wacław Holewiński i Jarosław Markiewicz wspominali: „Książkę Torańskiej dostaliśmy w zasadzie w materiałach, zredagowaliśmy ją i dodaliśmy do niej wstęp, [...] pisała ten wstęp pani Kerstenowa. [...] Ta książka była tłumaczona chyba na siedemnaście języków, to [...] rzadki przypadek w polskiej książce”. Znaczącą publikacją, która stała się zaczynem dyskusji o relacjach Polaków z sąsiadami, byli *Białorusini-Litwini-Ukraińcy. Nasi wrogowie – czy bracia?* Kazimierza Podlaskiego (pseudonim Bohdana Skaradzińskiego). Także słynny *Początek* Andrzeja Szczypiorskiego po raz pierwszy ukazał się właśnie w Przedświcie, choć Jerzy Giedroyc, który wydał tę samą książkę pół roku później w Paryżu, utrzymywał, że jego edycja jest pierwsza.

Inne książki Przedświtu, które przeszły do legendy, to choćby *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”* Zbigniewa Gacha, Mariusza Wilka i Macieja Łopińskiego – rozmowy o rodzącym się podziemiu z czołowymi przywódcami „Solidarności”; czytana w Radiu Wolna Europa książka Adama Bienia *Bóg jest wyżej, dom jest dalej* (wspomnienia działacza ruchu ludowego, pierwszego zastępcy delegata rządu londyńskiego na kraj i jednego z oskarżonych w moskiewskim „procesie szesnastu”, druga część wydanej oficjalnie książki *Bóg wysoko, dom daleko* tego samego autora), *Każdy z was jest Wałęsą* Antoniego Pawlaka i Mariana Terleckiego (książka poświęcona postaci Lecha Wałęsy, zwłaszcza otrzymaniu przez niego Nagrody Nobla). Nakładem Przedświtu ukazały się również tak znaczące książki jak tłumaczenia Normana Daviesa: *Boże igrzysko* i *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, Milana Kundery *Księga śmiechu i zapomnienia*, Wojciecha Giełżyńskiego *Budowanie niepodległej* (czytana na falach Radia Wolna Europa i przedrukowana później w paryskiej „Kulturze”). Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się książki znanego reportażysty Józefa



Kuśmierka: *Consensus tak, ale...*, *Credo i Polska a Zachód czyli oczekiwanie pomocy*. Przedświt nie ograniczał się do jednego gatunku literackiego wydawanych książek. Oprócz poezji i prozy drukował także dramaty (*Degrengolada* Pavla Kohouta), eseje (Jerzy Malewski – pseudonim Włodzimierza Boleckiego – *Widziałem wolność w Warszawie*, Leszek Szaruga *Przez zaciśnięte zęby*), książki z zakresu filozofii (Arnold J. Toynbee *Cywilizacja w czasie próby*), antologie (*Drogowskazy. Zbiór rozpraw o inteligencji rosyjskiej*).

Ważnymi i niezwykle popularnymi tytułami wśród publikacji Przedświtu były wspomnienia z obozów sowieckich (ten typ literatury był wówczas zupełnie niedostępny w obiegu oficjalnym) – *Człowiek nr 102078* Władysława Gancewicza, *Za kręgiem* Jerzego Jochimka czy *Pod krwawym niebem. Z Polski do Rosji Stalina* Stanisława Piekuta.

Wydawano również książki, ze sprzedaży których pieniądze były przeznaczone na inny cel niż działalność wydawnictwa. Tak było w przypadku tomików poetyckich Barbary Sadowskiej (*Wiersze ostatnie*) i Grzegorza Przemyska (*Syn a może sen*), wydanych w 1986 roku po śmierci poetki. Dochód był przeznaczony na ich wspólny nagrobek na Cmentarzu Powązkowskim.

Bardzo istotną stroną współpracy wydawnictwa z autorami były zawsze wypłacane im honoraria. Była to niekiedy kwestia decydująca o przetrwaniu materialnym pisarzy, którzy byli prześladowani przez PRL. Taką sytuację w rozmowie z Krzysztofem Masłoniem opisywał Jarosław Marek Rymkiewicz: „Takich kontaktów [z wydawnictwami podziemnymi] było niewiele. Dawałem jakoś znać, że mam gotową książkę, potem ktoś przychodził i dawałem mu maszynopis, a potem przychodził ktoś inny i dawał mi pieniądze, których nie kwitowałem. Trochę lepiej pamiętam Przemka Cieślaka, który przez jakiś czas kierował (bo chyba kierował?) NOWą – kilkakrotnie, a może nawet wielokrotnie przychodził do nas na Filtrową. To były miłe wizyty, które lubiliśmy. Pamiętam też taką scenę w podziemiach Pałacu Staszica, koło drzwi Biblioteki Instytutu Badań Literackich, tam, gdzie stały i stoją szafki katalogowe – Roman Zimand wyjmuje plik dolarów [według Holewińskiego były to złotówki] i na oczach przechodzących tam uczonych i studentów wylicza mi honorarium. Ale to było chyba honorarium za jakiś tekst w podziemnym czasopiśmie? A może za książkę? Jeśli tak, to za *Mogilę Ordon*a wydaną w Przedświcie. Jak pan widzi, najlepiej pamiętam pieniądze, czemu zresztą trudno się dziwić – pieniądze były wtedy bardzo potrzebne. Nie były to wielkie kwoty, ale płacono w dewizach, co przy ówczesnych przelicznikach miało nie byle jakie życiowe znaczenie. Okazało się to dla mnie ważne, kiedy w 1985 roku wyrzucono nas z pracy: mnie z Instytutu Badań Literackich, a Ewę [żonę] z Teatru Narodowego, gdzie była kierownikiem literackim. Nie mieliśmy żadnych innych możliwości zarobkowania, więc pozostawał wyjazd z Polski. Chodziło oczywiście o to, żeby nas do tego przymusić”.

Dyskusje na łamach

Nie mniej istotną niż książki częścią Przedświtowych publikacji były czasopisma, takie jak niezależne pismo literackie „Wezwanie”, które miało pewien wpływ na powstanie wydawnictwa. Było ono pierwszym podziemnym pismem społeczno-kulturalnym opublikowanym w stanie wojennym. Ukazywało się w Warszawie od marca 1982 roku do czerwca 1989 roku (Przedświt drukował numery wychodzące w latach 1983–1985). Za cel redakcja pisma (początkowo w składzie: Tomasz Burski, Ryszard Holzer, Tomasz Jastrun, Jarosław Markiewicz, Iwona Smolka, Leszek Szaruga) postawiła sobie przekazywanie w formie literackiej świadectw czasu, zapisu zdarzeń i sytuacji rzeczywistości PRL-u. W piśmie zamieszczano przede wszystkim relacje, dzienniki, reportaże, felietony, sprawozdania, także poezję. Z „Wezwaniem” współpracowali m.in. Zbigniew Herbert, Ryszard Krynicki, Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś. Ważnymi publikacjami w piśmie były dyskusje dotyczące stanu kultury oraz krytyka literacka. Na łamach „Wezwania” swoje recenzje publikowali m.in. Jacek Bocheński, Stefan Bratkowski, Tomasz Burek, Tadeusz Nowakowski, Leszek Szaruga. Pieniądze na wydawanie pisma pochodziły z różnych źródeł finansujących działalność podziemia, głównie z funduszu Ireny Lasoty. Wsparcie finansowe pismo otrzymywało też z Komisji Kultury podziemnego Regionu Mazowsze.

Innym pismem, którego wszystkie numery, poza pierwszym, drukował Przedświt, była „Karta”. Pierwszy jej numer był reakcją na stan wojenny i ukazał się 4 stycznia 1982 roku jako pismo podziemne poświęcone historii Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku. Pismo zamieszczało dużo tekstów o charakterze intymistycznym: dzienniki, wspomnienia, listy, także relacje i dokumenty, zdjęcia. Jego domeną było „opowiadanie historii przez świadków”. „Karta”, ukazywała się w drugim obiegu do czasu upadku cenzury w roku 1990. Poza pierwszymi numerami wydawana była jako kwartalnik.

Nakładem wydawnictwa Przedświt wyszło także dwadzieścia numerów „Kultury Niezależnej” – miesięcznika wydawanego od marca 1983 do maja 1991. Początkowo był to dodatek do „KOS-a”, od sierpnia 1984 ukazywał się jako pismo samodzielnie. W skład redakcji wchodził pisarze, krytycy i publicyści, m.in. Marta Fik, Andrzej Osęka, Jan Walc, Janusz Sławiński, Zyta Oryszyn, Andrzej Kaczyński (związani ze środowiskiem pisarzy i z Instytutem Badań Literackich). Stałą okładkę zaprojektował Jan Bokiewicz.

„Kultura Niezależna” publikowała teksty różnego rodzaju: poezję, prozę, recenzje, komunikaty i zawiadomienia dotyczące życia kulturalnego, także z „frontu walki z władzą”. Swoje teksty zamieszczali w niej między innymi Tomasz Łubieński, Jacek Trznadel, Michał Głowiński, Jarosław Marek Rymkiewicz, Andrzej Kijowski, Marek Nowakowski. Było to pismo o zasięgu ogólnopolskim.



Ludzie Przedświtu

Przedświt był wydawnictwem w pewnym sensie hermetycznym. W przeciwieństwie do NOWej, liczba osób zaangażowanych w jego funkcjonowanie była niewielka, a kontakty między współpracownikami można było określić jako przyjacielskie, wręcz rodzinne. O takich relacjach świadczy historia, opowiedziana przez maszynistkę Przedświtu, Marię Ostrowską: „W kuchni, pod oknem maszyna do pisania (pilny tekst do skończenia), ja kaleka – palec wskazujący lewej ręki – cztery szwy. Łupałam jakiś zamrożony ochłap. Na gazie kocioł z bielizną, na środku pralka Frania. Taką scenerię zastaje Wacek [Holewiński]. Mija kilka dni i pewnego dnia wieczorem przyjeżdżają Holewińscy z wystawną i kupioną przez Ewę [żonę W.H.] pralką automatyczną, która służyła mi parę lat”. Takie zacieśnienie więzi dawało pewne poczucie bezpieczeństwa, ale przede wszystkim pozwalało na dokładną organizację pracy, poznanie możliwości każdego z współpracowników. Podobne stosunki zresztą wydawnictwo miało z publikującymi w nim autorami. Pozostające poza wszelkimi ugrupowaniami i nastawione na ambitną literaturę (niekoniecznie tylko tę, która nie mogła się ukazać w oficjalnym obiegu, czego przykładem był tomik poezji Kamila Sipowicza *Tajemnicze dzieje pierwiastków*), było miejscem debiutu wielu znanych pisarzy i poetów. Ta apolityczność, jednoczenie ludzi w imię sztuki „to była dosyć świadoma decyzja kreowania pewnych zjawisk kulturalnych niezależnie od tego, czy one opowiadają się po jakiegokolwiek stronie w tym konflikcie, czy nie” – opowiadał Markiewicz w wywiadzie w RWE.

W rozdziale pominięte zostały biogramy osób współpracujących z Przedświtem epizodycznie, m.in. wspomnianego Pawła Zapaśnika i Marka Mickiewicza, który brał udział w druku „Tygodnika Mazowsze” – z Przedświtem związany był na krótko jako drukarz. Został aresztowany po tym, jak SB w jego domu znalazło drukarnię.

Wacław Holewiński

Urodzony 27 marca 1956 roku w Warszawie. Kontakt z literaturą emigracyjną miał zapewniony od najmłodszych lat dzięki mamie, Lidii Holewińskiej, która była nauczycielką języka rosyjskiego. Jednym z jej uczniów był syn pułkownika SB (najpewniej, ponieważ podawał się za oficera BOR-u), mający duże trudności z nauką języka. W zamian za „podciągnięcie” chłopca w nauce Lidia Holewińska zażyczyła sobie od jego ojca dostępu do cenzurowanych pism i książek – m.in. paryskiej „Kultury”. Dzięki temu Wacław Holewiński mógł czytać niedostępne powszechnie druki.

Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, studia ukończył w 1979 roku. Pisał wówczas wiersze, które nigdy się nie ukazały – w 1981 roku zostały przyjęte do druku przez wydawnictwo Czytelnik, wycofano je jednak po aresztowaniu Holewińskiego. W późniejszym czasie autor wszystkie zniszczył.

Już na pierwszym roku studiów włączył się w działania opozycji – kolportaż ulotek i biuletynów, później „Biuletynu Informacyjnego”. Zajmował się jego składem wraz z Markiem Borowikiem, Przemysławem Cieślakiem, Bogumiłem i Witoldem Siewelczami. W tym samym gronie w domu Holewińskiego składany był „Zapis”. Holewiński szybko został współpra-

cownikiem KOR-u. W 1978 roku po raz pierwszy został zatrzymany na 48 godzin. Był również śledzony, usiłowano usunąć go ze studiów, a także zwerbowano jednego z jego kolegów z roku, Jacka Hoffmanna, żeby na niego donosił. Uczestniczył w wykładach Uniwersytetu Latającego (później Towarzystwo Kursów Naukowych), jeden rok wykładów prowadzonych przez Tomasza Burka odbywał się w mieszkaniu Holewińskiego przy ul. Chmielnej. Wspólnie z Wojciechem Borowikiem i Jackiem Czaputowiczem zorganizował Bibliotekę Niezależną na Uniwersytecie Warszawskim (działała ok. 4 lat). W roku 1981 jemu oraz Bogumiłowi i Witoldowi Sielewiczom został postawiony zarzut prokuratorski „godzenia w sojusze PRL”.

Od 1977 roku związany z wydawnictwem NOWa, w ramach której, razem z Markiem Borowikiem i Przemysławem Cieślakiem, stworzył Niezależną Spółdzielnię Wydawniczą 1 (działającą do 13 grudnia 1981). Decydował o profilu wydawniczym, zajmował się także kontaktami z drukarzami i kolportażem. W marcu 1981 został pracownikiem drukarni Komisji Krajowej Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po 13 grudnia 1981 ukrywał się. Zatrzymany 13 stycznia 1982, internowany w Białoleńcu, gdzie w marcu tego samego roku wziął ślub z Ewą Holewińską. W maju 1982 przewieziony do Instytutu Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie. Z więzienia zwolniony w sierpniu tego samego roku. W maju 1984 roku aresztowany ponownie. Przebywał w więzieniu przy ul. Rakowieckiej, zwolniony po trzech miesiącach na mocy amnestii.

Żołyzyciel – wraz z Jarosławem Markiewiczem – wydawnictwa Przedświt. Decydował o wydawanych książkach, rozdzielał zadania współpracownikom, dbał o finanse wydawnictwa, zajmował się także kontaktem z drukarniami.

Jarosław Markiewicz

Urodzony 12 czerwca 1942 roku w Wysokim Litewskim, zmarł 25 czerwca 2010. Do Polski przyjechał wraz z rodzicami w roku 1947 w ostatnim transporcie repatriacyjnym. Mieszkał na Kujawach. Jego ojciec w czasie wojny był tzw. granatowym policjantem współpracującym z Armią Krajową. Markiewicz od dziecka interesował się literaturą: „Kiedy miałem dwanaście czy czternaście lat, postanowiłem dokonać czynu wiekopomnego, mianowicie «Potop» napisać trzynastozgłoskowcem [...]. Ze dwa zeszyty zapisałem dbając o rymy, średniówkę i tak dalej. [...] Wtedy to był chyba jedyny okres, kiedy się czułem wielkim poetą”. W 1960 roku zdał na filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, później próbował swoich sił na historii sztuki, żadnych studiów jednak nie skończył. Debiutował wierszem wydrukowanym w 1957 roku w prasie. Jego pierwszy tom poetycki, *Stadion słoneczny*, wydany nakładem wydawnictwa Iskry, otrzymał nagrodę Radia Wolna Europa za najlepszy debiut roku. Kolejny – Przyszedłem zapytać o własne imię czasu, który wnoszę – Stanisław Barańczak określił mianem „inicjującego Nową Falę w poezji polskiej”. O samej Nowej Fali Markiewicz mówił: „To była opozycja, która jawnie domagała się nowej wizji świata, tego małego także”. W roku 1969 z jego inicjatywy powstał w Warszawie przy ul. Terespolskiej Teatr Robotniczy, w którym Markiewicz wystawił m.in. własną sztukę *Między nagimi idą nadzy*.

W 1972 roku, kiedy zaczął wychodzić miesięcznik „Nowy Wyrzaz”, Markiewicz został członkiem zespołu redakcyjnego pisma, zajmował się działem poezji, a także pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Jak sam wspominał, pracował tam ok. 2 lat, po czym

został zwolniony za to, że zbyt wiele wybranych przez niego wierszy było odrzucanych przez cenzurę. Wspominał także, że przez pół roku po zwolnieniu, nie wiadomo z jakich przyczyn, wypłacano mu jeszcze pensję. Wówczas postanowił nauczyć się malować. Jego obrazy, podobnie jak poezja, obracały się wokół Kosmosu i metafizyki, snu, science-fiction. Wystawiał je m.in. w Warszawie, Berlinie, Paryżu i Sztokholmie.

Jarosław Markiewicz był buddystą, praktykował medytację zen. W mieszkaniu jego i jego buddyjskiej żony, Elżbiety Błaszkwowskiej, w 1974 roku powstało pierwsze w Warszawie miejsce praktyki zen, które funkcjonowało przez trzy i pół roku.

Wiesław Bieliński („Słoń”)

Urodzony 8 października 1960 roku w Warszawie. W 1979 podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (w 1980 był inicjatorem powstania NZS-u na wydziale). Od 1978 do 1981 roku współpracował z KOR-em. W 1978 brał udział w wykładach Uniwersytetu Łatającego, w tym samym roku razem z Robertem Stefańskim zajmował się rozprowadzaniem książek NOWej. W latach 1978–1980 prowadził punkt biblioteczny wydawnictw niezależnych (Łatającej Biblioteki) oraz punkt kolportażu książek NOWej.

Od 1983 do 1989 działał w ramach NOWej, zajmując się przygotowalnią, dostawami materiałów poligraficznych, drukiem. Współpracował również z takimi wydawnictwami jak Postój (1980–1981, był jego współzałożycielem, pomagał organizować druk, zajmował się też redakcją techniczną i pracami intrologatorskimi, udostępniał własne mieszkanie na potrzeby wydawnictwa) i Cel (1982–1984, pełnił identyczne funkcje jak w Postoju). W latach 1982–1985 zajmował się odbiorem dostaw maszyn i materiałów poligraficznych wysyłanych ze Szwecji (dzięki Lechowi Łaskiemu i oficerowi na m/s „Nawigator”) na potrzeby wydawnictw podziemnych (na odcinku Warszawa–Szczecin). Od 13 grudnia 1981 ukrywał się, w marcu 1982 roku internowany w ośrodku odosobnienia w Białoleścu, zwolniony w czerwcu tego samego roku. W 1985 i 1988 karany przez kolegia do spraw wykroczeń (w 1988 roku zarekwirowano mu samochód).

Z Przedświtem związany od 1983 roku (do 1986). Zajmował się redakcją techniczną, intrologatorstwem oraz kontaktem z drukarzami. W 1986 roku wraz z Krzysztofem Siemieńskim założył wydawnictwo In Plus, w którym również pełnił funkcję redaktora technicznego i intrologatora.

Elżbieta Błaszkwowska („Promyk”)

Urodzona 2 stycznia 1955 roku, zmarła w roku 2000. Wujeczna siostra Wacława Holewińskiego, żona Jarosława Markiewicza. W Przedświcie zajmowała się redakcją, korektą, przepisywaniem tekstów na maszynie. Zmarła na skutek tętniaka w mózgu, powstałego po jednej z rewizji w domu Markiewiczów (leczona operacyjnie, tętniak się odnowił).

Jerzy Brukwicki

Urodzony w 1945 roku. Krytyk sztuki, dziennikarz. W latach 80-tych autor i kurator wielu wystaw niezależnych (m.in. „Polska Pieta”, „Czas Krzyża”, „Czas smutku, czas nadziei”,

„Rocznice”, „Obecność” i plakatów „Solidarności”; współautor wystaw „Plastycy – stocznio wcom”, „Przeciw złu, przeciw przemocy”). Redagował z Janem Bokiewiczem, Leszkiem Szarugą i Andrzejem Szulcem niezależne pismo o sprawach kultury „Wybór”. Współpracował z „Tygodnikiem Wojennym” i „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych” (PWA). Wydawca podziemnych plakatów i druków okolicznościowych, zajmował się grafiką książkową i prasową. W Przedświcie odpowiadał za kontakty z artystami-grafikami, współpracując z Jarosławem Markiewiczem w doborze okładek i ilustracji.

Tomasz Dolecki

Urodzony 18 lipca 1962 roku. Ukończył filologię klasyczną na Uniwersytecie Warszawskim. Niemałą rolę w funkcjonowaniu drugiego obiegu odegrała jego mama, Anna, wykładowca języka angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim, współzałożycielka „Solidarności” tamże, tłumaczka tekstów dla podziemia, pomagała również w kolportażu. Aresztowana razem z synem w 1985 roku. Współpracę z opozycją Dolecki zaczął od przepisywania w domu komunikatów KOR-u. W 1981 roku współpracował m.in. z Bibliotekami Wydawnictw Niezależnych, zawożąc książki z Warszawy do Krakowa i Gdańska.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, w 1982 roku, uczestniczył w kolportażu i składaniu książek wydawnictwa No1, współpracując z Włodzimierzem Woronieckim. W połowie 1982 roku zaangażował się w kolportaż wydawnictw Komitetu Oporu Społecznego, w tym dwutygodnika „KOS”. Na początku 1983 roku dzięki związanej z „KOS-em” Marzenie Okońskiej poznał Wacława Holewińskiego i Jarosława Markiewicza, którzy szukali wówczas możliwości kolportażu książek Przedświtu. Nawiązując kolejne kontakty, w latach 1983-85 Dolecki stworzył dużą sieć kolportażową wydawnictw drugiego obiegu, obejmującą także Gdańsk, Kraków i Wrocław. Dolecki nie miał własnego samochodu, książki rozwoził autobusami albo taksówkami. Mieszkanie, w którym mieszkał z rodzicami, stało się głównym punktem kolportażowym książek Przedświtu. Potem Dolecki wynajmował inne miejsca magazynowania książek. W czerwcu 1985 roku został aresztowany (razem z matką) i przetrzymywany w areszcie do listopada tego roku.

Po 1985 roku, gdy został zwolniony z aresztu, oprócz – prowadzonego już na mniejszą skalę – kolportażu zajmował się też organizowaniem prac introligatorskich przy produkcji książek Przedświtu. W 1988 roku został z tego powodu zatrzymany na 48 godzin i skazany na grzywnę (kolegium).

Krzysztof Freisler

Urodzony 12 sierpnia 1945 roku w Nowym Sączu. Jako dwudziestolatek zaczął pracę kierowcy autobusów miejskich w Warszawie, później został zawodowym instruktorem jazdy, kierowcą taksówek i tirów. W sierpniu 1968 roku wyruszył do Czechosłowacji (chciał pomagać Czechom i Słowakom, gdy zostali najechani przez wojska Układu Warszawskiego). Wówczas w jednej z podziemnych rozgłośni Radia Wolna Europa w Pradze odczytano jego list, w którym pisał, że młodzi polscy poeci są zawsze po stronie wolności. W wieku 24 lat debiutował jako poeta, później jego wiersze drukowane były w piśmie Orientacji Poetyckiej Hybrydy.

W roku 1969 podjął próbę nielegalnego przedostania się na Zachód. Został wówczas złapany w Świnoujściu, uciekł jednak z transportu i przez rok się ukrywał. Podczas następnej próby ucieczki za granicę złapano go ponownie na terenie Czechosłowacji. Odsiedział trzy i pół roku więzienia w Rawiczu i Wronkach (w tych samych więzieniach w latach 1945–1955 siedział jego ojciec, słynny „kurier tatrzański” AK). Po wyjściu z więzienia Krzysztof Freisler pracował jako górnik dołowy w kopalni Staszic. W latach 70. zajmował się wytwarzaniem biżuterii z lanego srebra i bursztynu.

W roku 1977 za łapówkę udało mu się kupić paszport i uciec za granicę (do niego do Berlina Zachodniego pojechali Holewiński i Markiewicz w 1989 roku, po tym, gdy otrzymali paszporty). Sześć lat później na cudzym paszporcie przyjechał do Polski. Za pośrednictwem Przedświtu kontaktował się z podziemiem wydawniczym, organizował pomoc, współorganizował siatkę odbioru przerzutów ze Szwecji, przygotowywanych tam przez Mariana Kaletę i Józefa Lebenbauma. Uczestniczył także w zaopatrywaniu podziemia w maszyny drukarskie z Paryża i Berlina.

Krzysztof Freisler zmarł 11 sierpnia 2009 roku w Berlinie.

Ewa Holewińska

Urodzona 12 września 1958 roku. Jej pierwsze związki z opozycją miały miejsce pod koniec lat 70. Wówczas, razem z Iwoną Filipowicz oraz m.in. Teodorem Klinewiczem, pojechała do Grudziądza, żeby rozdawać ulotki w obronie miejscowego działacza Zdrożyńskiego. Później uczestniczyła w kolportażu ulotek „Robotnika”. Studiowała na Politechnice, gdzie zaangażowała się w organizowanie NZZ-u. Wacława Holewińskiego poznała dzięki Pawłowi Zapaśnikowi i Grzegorzowi Wakulskiemu.

Składała książki Przedświtu, niekiedy redagowała, robiła korektę, przepisywała teksty na maszynie.

Jerzy Ignatowski („Obrzynek”)

Urodzony w 1938 roku w Warszawie, zmarł w roku 1995. Wskutek wypadku w młodości stracił obie nogi, poruszał się na taborecie na kółkach lub wózku inwalidzkim. Utrzymywał się, razem z żoną, z prac wykonywanych w domu. Z opozycją związał się w 1977 roku. Udostępniał swoje mieszkanie i garaż (przy ul. Juliana Bartoszewicza w Warszawie), oraz altankę działkową przy ul. Kosiarzy na potrzeby druków związanych z KOR-em i NOWą. W latach 1978–1980 współpracował z Tomaszem Chlebowskim, zajmował się transportem papieru do drukarni NOWej, która znajdowała się w jego altance (posiadał dwa trabanty kombi przystosowane dla inwalidy). Uczestniczył w druku „Biuletynu KSS KOR”, „Placówki” oraz licznych druków NOWej. Z Przedświtem związany od początku istnienia wydawnictwa do roku 1989. W jego mieszkaniu robiono oprawy intrologatorskie książek, rozwodził także swoim samochodem, razem z Krzysztofem Siemieńskim, książki do skrzynek kolportażowych. Był najważniejszym składaczem i intrologatorem Przedświtu. Jak ocenia Wacław Holewiński, przez ręce jego i jego żony przeszło ok. 50 procent książek wydawnictwa. Dzięki inicjatywie Holewińskiego, w 2009 roku Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Jerzego Ignatowskiego pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tomasz Kwiatkowski

Urodzony 28 kwietnia 1948 roku w Pruszkowie. Studiował na wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warszawskim. W 1968 roku uczestniczył w strajku studentckim. Aplikację sędziowską ukończył w 1974, a adwokacką w 1979 roku. Współpracował z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Z Przedświtem związany od roku 1985 (na miejsce aresztowanego Bogusława Porowskiego) – woził składki z drukarni do introligatorów. Podczas podróży do Berlina utrzymywał kontakt z zagranicznym przedstawicielem Przedświtu na Berlin Zachodni i RFN Wojciechem Drozdkiem.

Maria Ostrowska

Urodzona 20 października 1944 roku. Od początku stanu wojennego do 1988 roku była maszynistką „Tygodnika Wojennego” i „Kultury Niezależnej”, okazjonalnie „Wezwania” (w pracy pomagała jej rodzina, włącznie z małoletnimi dziećmi). Do Przedświtu trafiła w 1983 roku z rekomendacji Zyty Oryszyn i Andrzeja Kaczyńskiego. Była główną maszynistką w wydawnictwie, przez jej ręce przeszło prawdopodobnie ok. 90 procent tekstów. Współpracowała także z wydawnictwami Rytm i Most.

Bogusław Porowski („Bogdan”)

Urodzony 30 sierpnia 1955 roku w Warszawie. Pracował jako monter, mechanik samochodowy, mechanik maszyn biurowych (kserografy, także maszyny offsetowe). Od końca lat 70. związany z opozycją poprzez swojego brata, który był kolegą Wiesława Kęcika (członka KOR-u). Bogusław Porowski posiadał samochód dostawczy, w związku z czym pomagał przewozić papier i druki KOR-u. W Przedświcie wykonywał prace drukarskie, niekiedy kolporterskie. 19 stycznia 1985 roku został aresztowany – zatrzymany przez milicję; w samochodzie, którym jechał, znaleziono m.in. wydaną przez Przedświt książkę Adolfa Rudnickiego *Sto lat temu umarł Dostojewski*. Przeciwnie Bogdanowi Porowskiemu wszczęto śledztwo o to, że „bez wymaganego zezwolenia drukował z zamiarem rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa”. Spędził pięć miesięcy w więzieniu. Współpracował również z wydawnictwem Prawy Margines.

Krzysztof Siemieński

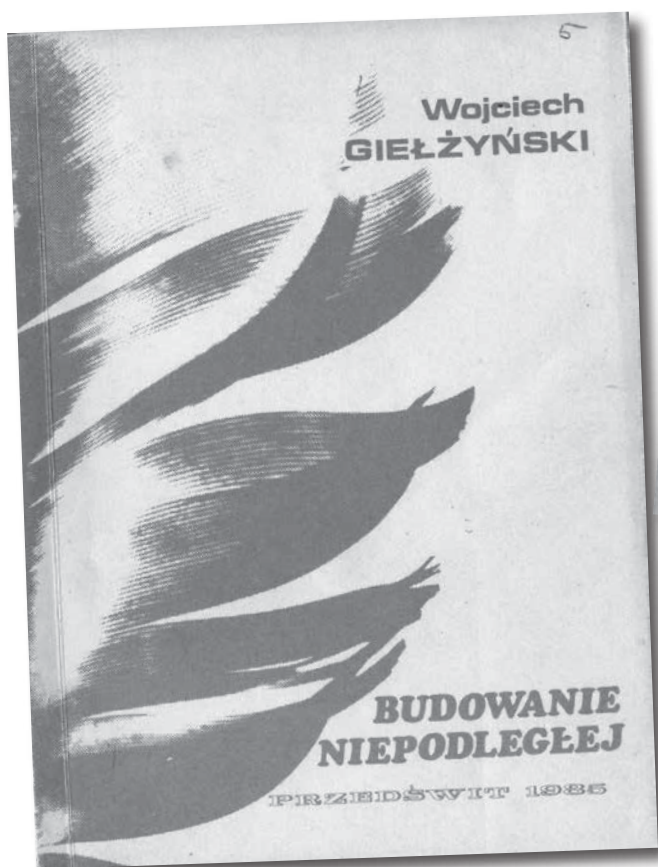
Urodzony w 1958 roku. Od 1980 r. drukarz NOWej, drukował m.in. „Tygodnik Mazowsze” (razem z Romanem Wojciechowskim, dzięki któremu trafił do NOWej). Dwa lata później wspólnie z Wojciechem Borowikiem, Janem Gogaczem i Markiem Kossakowskim założył miesięcznik „Vacat”, z którym współpracował do 1989 roku. W latach 1982–1987 tworzył (z Teodorem Klincewiczem i Andrzejem Solskim) sekcję legalizacji wytwarzającą dokumenty dla ukrywających się działaczy podziemia. Z Przedświtem związał się w sierpniu 1983 roku. Miesiąc wcześniej wyszedł z więzienia (z okazji amnestii po wizycie Jana Pawła II w Polsce), do którego w maju tego samego roku trafił wraz z dwoma innymi drukarzami NOWej, Adamem Grzesiakiem i Mateuszem Wierzbickim (wszyscy wpadli w drukarni w Ostrowiku koło Warszawy w leśniczówce, w której akurat drukowano *Armię Podziemną* Bora-Komorowskiego i piąty numer „Vacatu”). Po wyjściu z więzienia musiał przejść

„okres kwarantanny” i na jakiś czas zaprzestać drukowania dla NOWej. Nie chciał jednak się z tym zgodzić, przeszedł więc do Przedświtu. W Przedświcie zajmował się kontaktem z drukarzami i rozwożeniem książek do skrzynek kolportażowych. Jak sam wspomina: „Moja rola polegała głównie na odbieraniu z drukarni luźnych wydruków, przewożenia ich do kilku ekip składaczy, a następnie odbieraniu gotowych już książek i rozwózce ich do kilku dużych skrzynek kolporterskich. Po jakimś czasie ze skrzynek tych za sprzedane egzemplarze odbierałem pieniądze, które przekazywałem Wackowi”. W 1985 roku wspólnie z Wiesławem Bielińskim i Markiem Krawczykiem założyli wydawnictwo In Plus.

W składaniu książek i późniejszym ich kolportażu ważną rolę odegrała też Lidia Siemieńska, mama Krzysztofa. Pomagała jej koleżanka, Urszula Magnuska oraz jej małoletni syn Patryk. Składały książki w mieszkaniu Urszuli przy ul. Gąbińskiej.

Wojciech Szczygłowicz

Był członkiem Automobilklubu Polskiego, kierowcą rajdowym. Do Przedświtu dołączył na miejsce aresztowanego Bogdana Porowskiego, najpewniej w roku 1986 – związany z wydawnictwem do 1989 roku. Pomagał przy druku, niekiedy sam coś drukował dla Przedświtu. Zmarł w 1992 roku.



Bibliografia

- Bieliński Wiesław Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa.
- Błażejowska Justyna, Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010.
- Borowik Wojciech (red.), Od wolnego słowa do wolności. Bibuła 1976–1989, SWS&ECS, Warszawa 2009.
- Borowik Wojciech, Kuczborski Tomasz (red.), N jak NOWA. Od wolnego słowa do wolności 1977–1989, SWS, IPN, Warszawa 2012.
- Dolecki Tomasz Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa.
- Encyklopedia Solidarności, http://www.encycsol.pl/wiki/Strona_g%C3%9Cwna
- Holewiński Wacław, Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa
- Kisielewski Stefan, Dzienniki, Wyd. Iskry, Warszawa 2001.
- Kuta Cecylia, Pisma drugiego obiegu w PRL, <http://nowahistoria.interia.pl/prl/news-pisma-drugiego-obiegu-w-prl,nld,1484219>.
- Zapis nagrania rozmowy z Januszem Krupskim, http://www.tnn.pl/himow_relacja.php?idhm=858&f_2h_relacjePage=3.
- Markiewicz Jarosław, Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa.
- Olaszek Jan, Rewolucja powielaczy, Wyd. Trzecia Strona, Warszawa 2015.
- O „Rozmowach polskich latem roku 1983” z J.M. Rymkiewiczem rozmawia K. Masłoń, <http://evivalarte.org/jaroslawem-markiem-rymkiewiczem-rozmawia-krzysztof-maslon/>.
- Polska solidarna. Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, <http://sowiniec.com.pl/php/5>.
- Porowski Bogusław Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa.
- Rozmowa Józefa Ptaczka z Wacławem Holewińskim i Jarosławem Markiewiczem, Radio Wolna Europa, <https://www.polskieradio.pl/68/787/Tag/98145>
- Rozmowa Bohdana Wrocławskiego z Wacławem Holewińskim:
- cz.1: <http://pisarze.pl/index.php/publicystyka/6712-bohdan-wroclawski-rozmawia-z-waclawem-holewin-skim.html?highlight=WyJob2xld2luc2tpll0=>
- cz.2: <http://pisarze.pl/index.php/publicystyka/6786-bohdan-wroclawski-rozmawia-z-waclawem-holewin-skim-6.html?highlight=WyJob2xld2luc2tpll0=>
- cz.3: <http://pisarze.pl/index.php/publicystyka/6572-bohdan-wroclawski-rozmawial-z-waclawem-holewin-skim-2.html?highlight=WyJob2xld2luc2tpll0=>
- cz.4: <http://pisarze.pl/index.php/publicystyka/6897-bohdan-wroclawski-rozmawia-z-waclawem-holewin-skim-8.html?highlight=WyJob2xld2luc2tpll0=>.
- Siemieński Krzysztof Nagranie audio, Archiwum SWS, Warszawa.
- Strona Wydawnictwa Przedświt, działającego w drugim obiegu, <http://www.przedswit.org.pl>

Czasy
ludzie
wspomnienia



SPRAWA GRZEGORZA PRZEMYKA



JAN - LITYŃSKI

SOLIDARNOSCI

problemy znaki zapamiętania
próby odpowiedzi



**BARBARA
SADOWSKA**

WIERSE OSTATNIE

Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy



Ludzie Przedświtu zeznają

Wacław Holewiński:

Gdy tylko zwolniono mnie z internowania w połowie 1982 roku, zacząłem myśleć nad wznowieniem działalności wydawniczej. Nie mogłem działać pod poprzednią nazwą, trzeba było znaleźć nową nazwę i formułę. Jeszcze w czasie, gdy leżałem w Instytucie Hematologii, zawieszony między internowaniem a szpitalem, przyszedł do mnie Jarek Markiewicz i poprosił o kontakty do drukarzy, ponieważ chce drukować podziemne czasopismo. Po wyjściu na wolność pomyślałem więc o nim i zaproponowałem wspólne założenie wydawnictwa, ale początkowo odmówił – chciał robić podziemne pismo, chciał pisać wiersze – zaraz na początku stanu wojennego wydał pod pseudonimem Jan Marty mały tomik zatytułowany *Wszędzie jest ziemia*, chciał malować, a po rozmowach ze mną wiedział, że nie będzie miał na to wszystko czasu, że praca w wydawnictwie to będzie „zapieprz” na okrągło. Zwłaszcza przy jego trybie życia – kładł się rano, wstawał koło trzeciej po południu. Wiedział, że to też będzie musiał zmienić. Nie ustawałem w tych namowach. Wiedziałem, że możemy się świetnie uzupełniać. Ja dawałem pewne możliwości poligraficzne, znajomość świata podziemnych wydawców i układów w nim panujących, on znajomość autorów i... swoje wariactwo. Jarek był zadziwiającym facetem – kompletnie nie znał się na sprawach technicznych, ale umiał wszystko wykombinować. Jeśli byłaby konieczność, aby samochód jeździł na wodę, doprowadziłby do tego. Nie wiem, w jaki sposób, ale tak by było. Jeśli brakowałoby farby do offsetu, użyłby atramentu i też by było dobrze. W końcu Jarek dał się przekonać, po latach śmiał się, że dobrało się dwu dziwnych pisarzy – pierwszy na długim urlopie, drugi – z odłożonym pisaniem do lepszych czasów. Współpracę zaproponowałem też swojemu współpracownikowi z czasów wcześniejszych, Pawłowi Zapaśnikowi – zgodził się natychmiast.

Pierwszą książeczkę wydrukowaliśmy na tak zwanym dojsciu w Instytucie Matki i Dziecka na ulicy Kasprzaka w Warszawie. Korzystaliśmy zresztą z tego „dojscia” przez wiele lat i szczęśliwie nigdy nie było tam wpadki. O przewiezienie paczek, nie mówiąc, co w nich jest – biję się dziś w piersi i oczywiście uważam, że nie powinienem był tak postępować – poprosiłem chłopaka, był parę lat starszy ode mnie, którego poznałem leżąc w Instytucie Hematologii. On był naprawdę chory i to bardzo ciężko, miał czerniaka, a ja uznałem, że w razie wpadki raczej nikt go nie będzie trzymał w więzieniu. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska, nigdy potem się już nie zobaczyliśmy – pod blokiem, po wylądowaniu paczek, powiedziałem mu, co przewiózł. Nie miał do mnie pretensji, chyba się roześmiał. Składaliśmy tę książkę w mieszkaniu – tu znów



konspiracja w konspiracji – narzeczonego, a może już wówczas męża, naukowca, dziś profesora, którego nie było wówczas czy to w Warszawie, czy w ogóle w Polsce, mojej koleżanki, Krysi Gorzelak. Składaliśmy tę broszurę – przypomnę, Claire Sterling *Kto chciał zabić papieża*, wybraną co tu kryć, trochę przypadkowo – w cztery osoby: właśnie Krysia, Paweł Zapaśnik i my z żoną. Ewa już z ogromnym brzuchem, za miesiąc miała się urodzić nasza córka. A później wszystko potoczyło się szybko, pojawiało się bardzo dużo propozycji od wielu pisarzy, dokooptowałem do grupy Wieska Bielińskiego, czyli „Słonia”, którego znałem wcześniej, a także Krzysztofa Siemieńskiego. Wywaliłem jednak Pawła Zapaśnika, który – będąc bardzo miłym człowiekiem – był bardzo nieobowiązkowy, kilkakrotnie nie odebrał składek w umówionym terminie, a tak być nie mogło. Po jakimś czasie dołączył Bogdan Porowski, pełniący, oprócz innych obowiązków, niezbędną w takiej działalności funkcję złotej rączki.

Jarosław Markiewicz:

W odróżnieniu od innych wydawnictw podziemnych drukowaliśmy prawie wyłącznie na „dojściach”. Były to małe drukarnie umiejscowione w różnych państwowych małych zakładach drukarskich – w urzędach, w szpitalach, czy w innych instytucjach, które potrzebowały większej ilości druków. W szpitalach drukowano recepty, formularze, karty chorych, itp. Offset był tam traktowany jak powielacz.



Instytut Matki i Dziecka przy ul. Kasprzaka 17A. Nieistniejące już wejście do podziemi, w których mieściła się drukarnia. Dziś prowadzące w dół schody zostały zabudowane.

W Instytucie Matki i Dziecka na Woli były np. dwa offsety, których wydajność przekraczała potrzeby szpitala – drukarze często więc byli wolni, siedzieli i nudzili się. Trzeba tylko było znaleźć do nich dojście, z banknotami w ręku. Czasem to było zabawne – na Woli szefem drukarni był sekretarz tamtejszego POP PZPR, który ode mnie brał łapówki i zarządzał, pertraktowałem z nim – w rezultacie tyle samo trzeba było płacić Rysiovi, ile temu ch... Dlatego jednak najlepiej było rozmawiać z „dołami”.

Często jeden drukarz znał drugiego w innej drukarni, dzięki temu nasze możliwości się rozszerzały.



Wacław Holewiński:

To był czas, kiedy dawno skończyły się strajki, kiedy większość dużych zakładów była spacyfikowana, kiedy struktury Solidarności działały w niewielkim stopniu, przy ogromnym zniechęceniu społecznym – a książki były bardzo widocznym znakiem oporu. To one w dużej mierze dodawały ludziom ducha i sił – poza tym edukowały i pozwalały spojrzeć inaczej na rzeczywistość, inaczej myśleć, pokazywały też, że są ludzie, których stać na to, żeby jednak się postawić, działać inaczej, nawet w sytuacjach, kiedy ich za to zamykano. Wiedzieliśmy, że w połowie lat osiemdziesiątych cały ruch społeczny, umownie nazywany Solidarnością, bardzo wyraźnie „siadał” – a książki i prasa były ciągle znakiem oporu. Bo jednak radio Wolna Europa było czymś zupełnie innym, słuchanie Wolnej Europy było czymś szalenie anonimowym, w czterech ścianach, ono nie tworzyło w gruncie rzeczy żadnych więzi. Natomiast prasa i książki na wielu płaszczyznach te więzi kształtowały.

Jarosław Markiewicz:

Wtedy doświadczyłem, jak wiele można dokonać w małej grupie, ale trzeba być maksymalnie skupionym, trzeba mieć zapał, żeby to robić, i nie oglądać się na nic – o wiele większe struktury jak NOWA, Krąg, CDN były siatkami ludzi, a my we dwóch, przy aktywnym udziale naszych żon i kilku kolejno wciąganych ludzi, Krzysia Siemieńskiego, Wiesia Bielińskiego (czyli „Słonia”), „Obrzynka”, Tomka Doleckiego, Bogusia Porowskiego, dokonaliśmy naprawdę wiele.

Robiłem całą obróbkę chemiczną blach, robiłem całą obróbkę fotograficzną – kiedy nie miałem projektów okładek, które Jurek Brukwicki przynosił od znajomych z ASP, tworzyłem je sam na kolanie, wymyślając pomysł, np. okładkę do *Onych* Torańskiej z jakichś ułożonych przedmiotów, czy okładkę do *Konspiracy*.

Wacław Holewiński:

Skąd wzięła się nazwa wydawnictwa? To dłuższa – przynajmniej w czasie – historia. W roku '81 ukazała się w NOW-iej obszerna, jak na warunki podziemia książka Barbary Toruńczyk zatytułowana *Narodowa Demokracja. Antologia myśli politycznej 1895-1905*. Wymyśliłem wówczas, że należałoby zrobić analogiczną pozycję dotyczącą pism polskich socjalistów. Spędziłem nad tymi pismami, a raczej ich mikrofilmami, w Bibliotece Narodowej na placu Krasińskich dziesiątki godzin. Zrobiłem wiele notatek, szkiców. Nic z tego nie wyszło, bo po wprowadzeniu stanu wojennego miałem na głowie znacznie ważniejsze sprawy niż antologia myśli politycznej polskich socjalistów. W każdym razie jednym z tych pism był właśnie Przedświt, powiązany z działalnością niepodległościową PPS-u. Nie utożsamiałem się z socjalistami ani wówczas, ani dzisiaj, ale ten ryt niepodległościowy Przedświtu na tyle mocno utkwiał mi w głowie, a nazwa wydawała mi się na tyle nośna, że nie miałem wątpliwości, ani innych koncepcji.

Jarosław Markiewicz:

Przedświt to jednak było dziwne wydawnictwo, jak się dzisiaj okazuje, założone i wypracowane końską siłą dwóch pisarzy – jeden był wtedy całkowicie in spe, jednak nasza głębsza przyjaźń zrodziła się na gruncie literackim, Wacek był czytany, to za mało powiedziane, Wacek umiał żyć literaturą, podobnie „Słoń”, podobnie Tomek Burski z „Wezwania”... Wacek był oblatany w podziemiu, przed 80. rokiem praktykował w NOW-ej, ja przyzwyczajony byłem do konspiracyj od dziecka.

Ludzie konspiracyj, chyba dlatego, że się mniej od innych bali, mieli w sobie coś z awanturników, łatwo im było nadepnąć na honor, często wybuchali. Ta awanturniczość i bravurowość pomagała im przetrwać. Wielu było notorycznych kozaków, sporo kozaków alkoholowych.

Rysiek, drukarz z Woli, jechał do roboty o siódmej rano, drukarnia była w szpitalu, zaczynał pracę o ósmej, a jeszcze był wstawiony z nocy, wiózł w siatce blachy – robiłem je przez całą noc w wannie i podrzuciłem na przystanek, Rysiek wysiadł i dopiero przy budce z piwem spostrzegł, że blachy pojechały dalej. Złapała go alkoholowa paranoja, że tam są jego odciski palców. Zamiast iść do pracy, z Wojtkiem wpadli do mnie, wyrwali ze snu, pojechaliśmy szukać tramwaju, którym jechał tamten. Znaleźliśmy. Ktoś motorniczemu podał siatkę. Taka to była konspira.

Zdarzenie miało i swoją dobrą stronę. Wojtek zaprzyjaźnił się z motorniczym, umówił wieczorem na wódkę, okazało się, że motorniczy był zwolennikiem KPN-u – dobry był i KPN. Później spotkałem się z motorniczym przy pośpiesznie pędzonej nalewce, został naszym kurierem i woził paczki z wydrukami, pakowane były w walizki, na umówionym przystanku wynosił te walizki. Spotkanie z motorniczym odbywało się na Żoliborzu, z tego przystanku widać było restaurację Balaton. Mieszkał tam „Zegarmistrz”, złota rączka, oprócz antycznych zegarów naprawiał instrumenty muzyczne, a nam dorabiał części do offsetów, składał książki, stary kawaler. 1 sierpnia 1944 r. jako czterolatek był z mamą na wczasach w Józefowie, a ojciec, po tej stronie Wisły, przeżył powstanie, poszedł do niewoli, z Niemiec wyjechał do Australii. To był problem „Zegarmistrza” – jak się upijał, mówił, że ma ojca kangura. Ten ból dzieciństwa nie pozwolił mu dorosnąć, ciągle był w dziwny sposób dzieckiem.

Rodzice Wojtka Szczygłowicza zginęli w Powstaniu. Wojtek mieszkał na Ludnej, wtedy pracował w FSO, wsławił się tym, że kiedyś przyszła do niego SB-cja na rewizję, po mieszkaniu przyszła kolej na piwnicę, w piwnicy Wojtek miał warsztat samochodowy, gdzie nieustannie naprawiał swojego Willisa, kiedy wszyscy funkcjonariusze weszli do piwnicy, Wojtek wyszedł, zamknął drzwi i pojechał do mieszkania na Wolę. SB-cy siedzieli tam przez kilka godzin.

Tomasz Jastrun:

W mojej pamięci, która ułomna i niepełna, wydawnictwo Przedświt powstało z rozpaczy.

Nie można było wydać drugiego-trzeciego numeru „Wezwania”, pisma, które założyliśmy na mroźnym progu stanu wojennego.

Jarek Markiewicz był w redakcji, poznałem go na pierwszym naszym spotkaniu. Zdawał się człowiekiem nie z tego świata, żył w świecie literatury, szczególnie tej mistycznej, stan wojenny strącił go dosyć brutalnie w świat zasieków i godziny milicyjnej. Pamiętam, że gdy w czasie rozmowy padło nazwisko Solżenicyna, zapytał: kto to? Stan wojenny miał jednak coś takiego, że budził do życia społecznego, najbardziej nawet apolityczne charaktery.

Pierwszy numer „Wezwania” udało się nam szybko opublikować. Z następnym był dramat, a nasz intelektualny miesięcznik zaczął się stawać w najlepszym razie kwartalnikiem. Wtedy Jarek odsunął się nieco od redakcji, by stworzyć wydawnictwo, które zaradzi tej naszej niemożności. Trwało to długo i było bolesne, numer okazał się zresztą nieprzyzwoicie gruby, ale w końcu ukazał się. Miałem wtedy poczucie, że znowu stał się cud. I to wrażenie nie opuszczało mnie przez te wszystkie mroczne lata stanu wojennego i w czasie potem. Każdy nowy numer naszego pisma to był cud i każda książka wydawana w Przedświcie – a tych książek było doprawdy wiele, coraz więcej. Te podziemne druki to było jakieś wielkie święto, zapalanie światła w mroku.

Spotykałem się często w sprawach wydawniczych, ale też przyjacielsko, z Jarkiem i z jego miłą i dzielną żoną Elżbietą – jej wkład w wydawnictwo jest trudny do przecenienia, a ceną, jaką zapłaciła za stres, okazała się potem ostateczna.

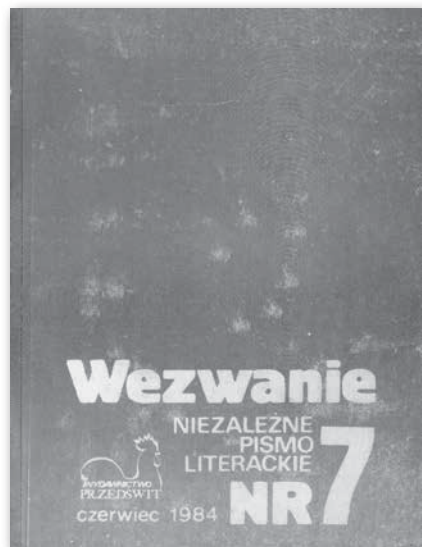
To wszystko działo się na ostatnim piętrze wielkiej secesyjnej kamienicy, stojącej tuż obok uniwersytetu i górującej na Teatrem Polskim, z pomnikiem Kopernika i z pałacem Staszica na zapleczu. Niezwykłe, magiczne miejsce, gdzie pulsuje polska historia. Ta kamienica była wtedy bardzo zaniedbana, dzięki temu pełna przedwojennych zapachów, z tajemniczą windą, która otwierała się na dwie klatki schodowe. Były też dwa wejścia, jedno z mrocznego podwórka, więc ten gmach wydawał się wymarzony na konspirację.

Wydalem w Przedświcie kilka książek, głównie tomy wierszy i reportaże dokumentujące ów czas. Drukowaliśmy też w Przedświcie kolejne numery „Wezwania”.

Przedświt podarował nam poczucie bezpieczeństwa, dał broń w postaci drukowanego niezależnego słowa. A możliwość dawania świadectwa, upubliczniania literatury, prawdy, a też naszej niezgody na stan rzeczy, to wszystko było wtedy sensem naszego istnienia.

Mieszkanie Jarka na ostatnim piętrze zdawało się nam magiczne, pełne zakamarków, z łóżkiem na antresoli pod sufitem, pełne książek i obrazów. Stał też buddyjski ołtarzyk...

Ale Przedświt też ciągle nas martwił i niepokoił. Miałem wrażenie, że zbyt wiele w wydawnictwie dzieje się bez zachowania środków bezpieczeństwa, koniecznych w konspiracji. I że to wszystko musi skończyć się katastrofą. W mieszkaniu odbywały się liczne prace wydawnicze, naświetlano blachy, leżały setki egzemplarzy podziemnych druków, przychodzili drukarze, kolporterzy... więc każda, nawet pobieżna rewizja, spowodowałaby dekonspirację.



Ostrzegałem – a to ja sam wkrótce sprowokowałem katastrofę, która jednak nie nastąpiła.

Po roku ukrywania się nagle odkryłem, że mam „ogon”, ten fakt był tak nieprzyjemny, że trudno mi było w coś tak paskudnego uwierzyć, więc sprawdzałem swoje podejrzenia na wiele sposobów. I zapewne już obarczony tym ogonem byłem w mieszkaniu Jarka, które zostało namierzone przez tajniaków.

A to ujawniło się w dzień czy w dwa po zatrzymaniu mnie. W samo południe pojawili się u Jarka moi aniołowie stróż. Otworzył im zaspany swoje oryginalne, niepokojące w wyglądzie drzwi z bocznym lusterkiem, dzięki któremu przez górna szybkę widział, kto idzie. Sam był w piżamie, zwykle chodził spać nad ranem, a budził się po południu.

Powiedzieli, że przyszli po moje rzeczy, podejrzewali, że u niego mieszkałem i postanowili go zaskoczyć.

– Starego Jastruna czy młodego? – zapytał przytomnie Jarek (mój ojciec żył jeszcze wtedy). Po czym spełnił kilka buddyjskich rytuałów przed ołtarzykiem. Zdumiewające mieszkanie, zaspany gospodarz, ołtarzyk, jego zachowanie, wszystko to zrobiło duże wrażenie na funkcjonariuszach. Uznali, że mają do czynienia z szaleńcem i próżniakiem, więc poszli sobie, lekceważąc byle jak ukryte nielegalne druki i matryce. Potem na przesłuchaniach jeden z nich burknął: – Żle dzieje się w tym kraju, niektórzy śpią do dwunastej, wierzą w duchy, trzeba tu zrobić porządek.

Jarosław Markiewicz:

Miałem w domu ołtarzyk buddyjski. Na ścianie wisiała deska ze stopniami schodzącymi w dół, na tym stał posążek Buddy, jakiś lichtarz ze świecami, jakieś jabłuszka jako ofiary, kadzidełka na tym... Pewnego razu dzwonek do drzwi, wpada trzech czy czterech facetów w cywilu i pytają, czy był tutaj Jastrun, wyciągają legitymacje SB. Na widok ołtarzyka są zdziwieni, nie bardzo wiedzą, gdzie usiąść. Pokazuję miejsce, są speszeni, pytają, czy można usiąść tyłem. – Oczywiście – mówię. Siadają, obok torby pełnej „Wezwania”, obok leżą blachy... Pytają, czy znam Jastruna. – Znam, nawet dwóch – bo jeszcze żył stary Jastrun. Ugadniamy, że chodzi o młodego. Mówię, że w tym tygodniu go nie było. W pewnym momencie pytają o ołtarzyk.

– Eee, to małe piwo, ja jestem pełen podziwu dla Jehowitów, dlatego, że oni nie dadzą sobie przetoczyć krwi, ze wzniosłych powodów wolą umrzeć – mówię, tworząc obraz oszołoma religijnego, który ma nad sobą jeszcze lepszych.

I rzeczywiście, zorientowali się, że chyba nic tu nie wskórają, mając do czynienia z fanatycznym wariatem. Poszli.

Wacław Holewiński:

Byliśmy grupą, która była kompletnie poza układem solidarnościowym, kompletnie poza układem innych podziemnych wydawnictw. Nigdy nie dostaliśmy żadnego sprzętu z Zachodu. Mieliliśmy dwóch teoretycznych przedstawicieli na Zachodzie, od których jednak nigdy nie otrzymaliśmy żadnej pomocy. Jedyną realną pomoc uzyskiwaliśmy ze stro-

ny Krzysia Freislera, przyjaciela Jarka, a potem mojego, który przebywając w Berlinie, nieoficjalnie stał się naszym „przedstawicielem” na Zachodzie.

Byliśmy wydawnictwem podziemnym nietypowym także z kilku innych powodów – ze względu na literacki profil uwzględniający wydawanie książek nie tylko politycznych, lecz także książek, które z innych przyczyn nie mogły ukazać się oficjalnie, a chwilami nawet książek, które były po prostu „tylko” wartościowe; ze względu na wydawanie poezji, co wynikało w sposób naturalny z pozycji Jarka w poetyckim środowisku; ze względu na hermetyczność naszej grupy, która przetrwała mimo zamykania i represji, utraty kilku nakładów książek, i która w parę osób wyprodukowała ilość książek niewiele mniejszą niż NOWA; ze względu na to, że byliśmy pierwszym wydawnictwem podziemnym, które bardzo dbało o okładki i ilustracje...

Jarosław Markiewicz:

Był 1969 rok. Mieszkalem na czterech metrach kwadratowych u pewnej dziewczyny, która wyjechała na dłużej do Tworek. W pewnym momencie zjawił się tam Krzys Freisler, który uciekł z więzienia po rozprawie, na której dostał trzy lata za próbę ucieczki przez Szczecin do Szwecji. Przez pół roku mieszkaliśmy we dwóch na tych czterech metrach. To jest trudne do wyobrażenia, ale tak było. Później Krzys wyruszył dalej, uciekać przez Czechy do Austrii. Pół roku później, w grudniu, pojawił się facet – okazało się, że ubek – i stwierdził, że przechowywałem Krzysia. Powiedziałem mu:

– Niech pan sobie to wyobrazi, jak moglibyśmy przebywać tu na czterech metrach?

Nie odpuścił, wezwał mnie do Pałacu Mostowskich, przesłuchiwali mnie od dwunastej w południe do jakiejś siódmej wieczorem i okazało się, że oprócz uzyskania informacji chcieli też, żebym został donosicielem – wtedy mi darują. Szedłem w zaparte. Drugiego dnia zabrali mi dowód osobisty i wypuścili mnie bez dowodu, mówiąc, że ciało bez dowodu znalezione nad Wisłą sprawiłoby problem z identyfikacją...

Bardzo się może nie przestraszyłem, ale jednak – będąc członkiem Koła Młodych ZLP – następnego dnia poszedłem do związku, wcześniej rano, o ósmej, żeby się jakoś schronić. Powiedziałem sekretarce, że ubecja mnie nachodzi – posadziła mnie wygodnie w fotelu, dała ciasteczko i herbatę i kazała czekać.



Oboźna 11. Na piątym piętrze (cztery okna od prawej) było mieszkanie Jarosława Markiewicza.

Iwaszkiewicza nie było, ale około jedenastej zjawił się Putrament. Powtórzyłem mu, że UB ma absurdalny zarzut wobec mnie, bo jak można przechowywać kogoś na czterech metrach. Niespodziewanie trafiłem w czuły punkt Putramenta, był 1969 rok, trwała rozgrywka z moczownikami – ja nie zdawałem sobie z niej wtedy sprawy, a on ją bardzo boleśnie odczuwał:

– Przecież wszystko miało iść przeze mnie! To ja miałem nominować kandydatów na TW spośród literatów, robią mi koło pióra z drugiej strony! Dobrze, że pan przyszedł, zadzwonię do Kliszki. Niech pan tutaj siedzi, bo jak pana złapią i gdzieś wsadzą, to będziemy pana szukać przez trzy miesiące. – Poszedł.

Przyniesiono mi obiad, koło drugiej Putrament wrócił.

– W porządku, jest pan wolny, dowód panu przyniosą jutro, pojutrze. Ale... czy pan naprawdę mieszka na czterech metrach?

– Tak, naprawdę tak mieszkam. Choć wydaje się to mało prawdopodobne – mówię.

– To ja podeślę komisję mieszkaniową.

Po kilku miesiącach zjawiła się komisja, wsadziła głowy, podumała nad czterema metrami, i po jakimś czasie dostałem wezwanie z Rady Narodowej, że przydzielono mi pusty stan. Poszedłem do urzędu za pięć trzecia po południu, panie były wściekłe, bo kończyły pracę. Powiedziały mi, że mogę wziąć lokal na Oboźnej, na Woli, żebym pojechał i obejrzał, czy chcę. Ponieważ wiedziałem, że na Woli jest Obozowa, a Obozna przy uniwersytecie, powiedziałem:

– Obozną biorę w ciemno. – Wziąłem klucze i pojechałem, obejmując w posiadanie 25 metrów z łazienką.

I tak mieszkanie dostałem niejako w prezencie od Krzysia.

Tomasz Jastrun:

Już po przełomie w roku 1990 Jan Kott z mojego listu dowiedział się o tym magicznym mieszkaniu w secesyjnej kamienicy, pochylonej nad Teatrem Polskim. Opisałem mu je wtedy, nie wiedząc, że w tym domu, w tym mieszkaniu spędził dzieciństwo, co nagle odkrył ze zdumieniem, które bliskie jest metafizycznej grozie. I przypomniał sobie, że to z okien tego mieszkania widział, jak Niemcy wysadzają most na Wiśle w czasie pierwszej wojny światowej. I siedział tu na kolanach Idy Kamińskiej, która zapewne mieszkała obok.

Jan Kott, jadąc do kraju na początku lat 90., chociaż już ledwie żywy, dotarł na to okrutnie wysokie piętro, by ujrzeć ściany, które pamiętają jego dzieciństwo i resztki naszej już legalnej konspiracji lat 80.

Jeszcze raz przywołuję w pamięci magiczność tego mieszkania na ostatnim piętrze secesyjnej kamienicy. Jego zapach, mroczne zakamarki, by przywołać smagłą i szczupłą postać Wacka Holewińskiego. Był współtwórcą Przedświtu i jego istotną, niezbędną częścią, ale jego spotykałem rzadziej. Mówił niewiele, minę miał zaciętą i zagadkową, może tłumiał swój talent literacki, który rozwinął się dopiero po zwinięciu wydawnictwa.

To paradoks, że Przedświt stworzyli dwaj ludzie, jeden już znany literat i malarz Jarosław Markiewicz, oraz Wacek Holewiński, który artystycznie rozwinął się później. W każdym razie obaj poświęcili te lata, by drukować książki innych – milczeli więc, by inni mogli mówić.

Zbigniew Gluza:

Jako mała podziemna gazetka, od stycznia do sierpnia 1982 roku. „Karta” nie miała wydawcy – sama redakcja przepisywała lub powielała kolejne numery. Gdy jednak we wrześniu tegoż roku postanowiliśmy zmienić jej formułę na „tolstyj żurnal”, trzeba było poszukać partnera, który zechciałby drukować „Kartę” jak książkę. Akurat wtedy wyszedł w Kręgu mój *Ósmy dzień*, więc wybór oficyny był oczywisty.

Krąg przyjął pierwszy numer dużej „Karty”, ale go czemuś... nie drukował. Jesienią 1983, nie mogąc się doczekać naszego pierwszego numeru i kończąc prace nad „W stanie”, postanowiliśmy poszukać wśród wydawców jakiegoś lepszego partnerstwa. Zaprzyjaźniona redakcja „Wezwania” opowiedziała nam o swojej udanej współpracy z niedawno powstałą oficyną – zaaranżowała moje spotkanie z jej twórcami. Pierwszy raz znalazłem się w mieszkaniu Jarosława Markiewicza, współszefa Przedświtu.

To mieszkanie, Jarka i Promyka, miało się na kilka lat stać przystanią podziemnej „Karty”; miejscem, z którego wychodziła ona na świat. Miejscem niezwykłym, bo przy całym tumultcie, jakie musi rodzić centrum organizacyjne coraz prężniejszej oficyny, było przystanią ciepłą i... uspokajającą. Gospodarze sprawiali wrażenie wyzbytych lęku, co działało dla wydawcy niezwykle kojąco.

„W stanie” ukazało się pierwsze. Parę miesięcy później Przedświt podjął się druku naszego drugiego numeru (a potem – wszystkich następnych). Dalsze nasze książki: *Polityczni*, *Krajobraz po szoku...* – też szły tą drogą.

Nie było jednak łatwo. Gdy zostały wydrukowane wszystkie składki drugiej „Karty”, milicja nakryła mieszkanie składaczy Przedświtu. Rzecz wzięła się z burdy pijackiej ojca składaczy z jego kumplem. Obrażony kolega doniósł na milicję, że ten ma coś takiego w domu... Składaczy aresztowali. Przepadły wtedy składki, ale też matryce i przygotowana przez redakcję makieta numeru. Prace techniczne zaczęliśmy zupełnie od początku.

Wydawnictwo miało trochę pecha. W czasie powtórnego druku drugiej „Karty” aresztowany został współszef Przedświtu, Wacław Holewiński. Wacek miał w samochodzie między innymi część nowych matryc naszego numeru.

Esbecja знаła adres Jarka i co jakiś czas wpadała z rewizją. Jarek uznawał, że jak już raz wyczyścili, to nie wrócą. Po czym tamci wracali, a w nim wzmacniało się przekonanie, że po dwóch razach na pewno nie przyjdą, po trzecim tym bardziej... Podczas jednej z tych rewizji komplet matryc do naszego numeru stał pod stołem – esbecy sprawdzili wszystko wokół, pod stół nie zajrzeli.

W późniejszym okresie, na przełomie 1987/88 roku, z częścią matryc piątej „Karty” w mercedesie Jarek podjechał pod dom składacza, a tam czekali esbecy. Zabrali mu samochód, zaś matryce poszły do ekspertyzy cenzury (m.in. cały blok o Marcu 68), ta zaś orze-



kła, że teksty w żadnym stopniu nie kwalifikują się do druku. To był jeden z powodów, dla których potem kolegium zatwierdziło wypadek samochodu.

Jarosław Markiewicz:

Wczesną wiosną 82 roku była do „wzięcia” maszyna offsetowa, drukująca na godzinę ok. 10 tys. stron formatu B3, prawdziwa czeska fabryka, nie było transportu, dwaj bracia, których nie wspomnę, „załatwiło” transport do „przejściówki” – jednak był szkopuł, właścicielowi samochodu transportowego z mocnymi „reżimowymi” papierami potrzebne było koniecznie zaświadczenie od biskupa, że jest porządnym człowiekiem, bo miał słabość do biskupa, a wyobrażał sobie, że wcześniej czy później będą komuchów wieszać, że zaświadczenie od biskupa go zbawi. Mój wewnętrzny spryciarz potrafił czasami stanąć na głowie, wytłumaczyłem pośredniczącym chłopakom, że biskup powiedział, że nie może bezpośrednio, bo by się do niego dobrali, ale że stosowne pismo od biskupa (gdyby doszło do wieszania) będzie do odebrania w redakcji podziemnego pisma, przy tym uszło uwadze potrzebującego, że pismo jest ukryte, redakcja nie ma adresu, itp. Maszyna została przewieziona, lecz „biskup” nie miał dobrej ręki, po roku bezczynności trzeba było offset oddać komuś, kto akurat miał transport, była to tzw. oświatówka, kontakt przez Wojtkę Eichelbergera.

Offset ukryty był w piwnicy specjalnie do tego celu zbudowanej pod domkiem rekreacyjnym dziarskiego wciąż akowca, teścia Marka Porębowicza, Stanisława Koźmińskiego, który uratował wielu Żydów z Anina i okolic.

Wiesław Bieliński („Słoń”):



Instytut Matki i Dziecka przy ul. Kasprzaka 17A. Wejście główne.

Na początku najczęściej jeździłem do Instytutu Matki i Dziecka na Woli. To było pewne „dojście”, jednak wyjątkowo niesolidne. Często zamówionych składek nie było na czas. Musieliśmy po prostu stać nad Rysiem, dopiero wtedy drukował.

Był tam dyrektor, przed którym trzeba było się kryć. Gdy „dyro” tylko nas wypatrzył, to... przychodził do Rysia po dołę. Ten bardzo nie lubił dzielić się kasą – a były to spore pieniądze, miesięcznie minimum dodatkowa pensja, a robił nie tylko dla



nas, bo miał duże wydatki. Rysio, jak wszyscy drukarze na dojściach, był w stanie przepić każde pieniądze.

Rysiowi zlecaliśmy też wykonywanie matryc, robił dobrze i raczej nie nawalał z terminami. W Instytucie często drukowaliśmy rzeczy „artystyczne” – tomiki poezji i okładki. U Rysia Jarek mógł się bawić z kolorami, stojąc przy maszynie kazał dodawać do kałamarza, to czerwonej, to niebieskiej, czy innych farb będących pod ręką. Stąd różnobarwność egzemplarzy w obrębie jednego nakładu. Na innych „dojściach” takie rzeczy raczej nie wchodziły w rachubę.

Niestety z usług powielarni Rysia korzystało pół miasta. Natłok klientów zwiększał ryzyko wpadki, więc z czasem ograniczyliśmy wizyty na Woli do sytuacji awaryjnych. Jeśli zabrakło po kilkadziesiąt arkuszy w części składek do pełnego nakładu książki, to się jechało do Rysia i było po kłopotcie. U Rysia powstała najdziwniejsza chyba okładka Przedświtu, do ekologicznej antyutopii Martina Harnicka *Mięso*. Jarek robiąc matrycę okładki, pomylił przy montażu tzw. lewą z prawą. W efekcie na zewnątrz był niezadrukowany karton, a okładkę czytało się od środka. Rysiek śmiał się mówiąc, że to się nazywa prawdziwa konspiracja.

Bogusław Porowski („Bogdan”):

Składki z drukarni „na dojściach” wynosiliśmy w ogromnych czerwonych torbach. Mieściło się tam ponad 3000 składek A3, to był potężny i ciężki pakunek. Nie zapomnę, gdy kiedyś z taką torbą na ramieniu wychodziłem z drukarni w Instytucie Matki i Dziecka. Na portierni były bardzo wąskie drzwi, przez które trzeba było jak najszybciej przejść w swoistym marszobiegu, by nie zwrócić uwagi portiera. Któregoś razu nie zmieściłem się i rąbnąłem tą masywną torbą w futrynę. Zdenerwowałem się i nie wiedząc jak zareagować, rzuciłem żartem do portiera:

– Dobrze, że futryna nie wypadła.

Portier wychylił się na to i odrzekł:

– Dobrze, że bibuła się nie wysypała!

Podobnie nerwowa sytuacja, pokazująca jednak społeczną aprobatę dla naszych działań, zdarzyła mi się w budynku przy Łopuszańskiej róg Al. Krakowskiej, w którym składały się książki Przedświtu. Pewnego razu wysypały mi się składki do „Konspiry” ze zdjęciami Bujaka i Frasyniuka, spadały po schodach z pierwszego piętra niemal do piwnicy. Jak to często bywa w takich sytuacjach, akurat w tej chwili drzwi do klatki otworzyły się i weszły dwie starsze panie. Widząc, kto jest na zdjęciach, zaczęły mi pomagać i zbierać, uśmiechając się porozumiewawczo.

Jerzy Brukwicki:

W strukturze podziemnego wydawnictwa Przedświt w 1983 roku zaczęła działać Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Jej strategia wydawnicza obejmowała poezję i prozę poetycką. Pomysłodawcą był Jarek Markiewicz, poeta i malarz, który w swoich wierszach i prozie komentował tajemnice życia, istnienia, w pracach malarskich obrazował ciszę, nostalgię, bezkres przestrzeni.

Oficyna wyróżniała się otwartością, akceptacją wielości i różnorodności postaw artystycznych i światopoglądowych. Stała się spełnieniem marzeń Jarka o wydawaniu w podziemiu różnorodnej poezji, niekoniecznie patriotycznej, politycznej. Pragnął publikować ją w interesującej, wzbudzającej zainteresowanie szacie graficznej. Realizował koncepcję książek łączących na równych prawach autora tekstu i ilustratora, którzy przekazywałyby czytelnikowi własne poglądy, własne komentarze rzeczywistości. Jarek ustalał plan wydawniczy Oficyny, nawiązywał kontakty z autorami poszczególnych publikacji. Wybierał do druku literaturę nieszablonową, budującą wizję świata w szczególnym czasie dramatycznej, bolesnej sytuacji dziejowej, krytycznie komentującą rzeczywistość społeczno-polityczną i kulturalną, o bardzo zróżnicowanych ekspresjach poetyckich. Przywiązywał szczególną wagę do formy graficznej wydawanych tomików, a było z nią – w konspiracyjnych warunkach – niezmiernie wiele kłopotów i trudności, gdyż drugi obieg dysponował przypadkowym, marnej jakości papierem i kartonem, kiepską farbą (legendarna pasta „Komfort”), nie wspominając o maszynach drukarskich będących w zasięgu podziemnych wydawców.

W tych skomplikowanych warunkach i układach powstało blisko trzydzieści publikacji poetyckich o zajmujących opracowaniach graficznych. Ekspresyjnych, wyrazistych, przenikliwych. Część z nich wyróżniała się lapidarną, wieloznaczną narracją, inne odwoływały się do symboliki romantycznej i młodopolskiej. Wyrastały ze smutku, lęku i cierpienia. Były wielowątkową refleksją nie tylko o ludzkim losie, solidarności, ale i o destrukcji i rozpadzie. W tych często niedoskonałych poligraficznie książkach przestrzeń poetycka znajdowała odpowiednią i przejmującą wizję plastyczną. Te opracowania graficzne stanowiły nie tylko doraźne komentarze realiów politycznych i społecznych, ale i ponadczasowe interpretacje wolności i niezależności, demokracji i sprawiedliwości, dobra i zła, pamięci i historii, sprzeciwu wobec przemocy i represjom wyrażone nowo powstałymi, ale i tymi tkwiącymi w tradycji narodowej, symbolami i znakami graficznymi.

Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy swoją działalnością nawiązywała do istoty i aktywności emigracyjnej Oficyny Poetów i Malarzy Krystyny i Czesława Bednarczyków w Londynie. Od 1983 do 1989 roku wydała 29 tomów wierszy i prozy poetyckiej. Projektowali dla niej znakomici graficy i ilustratorzy, m.in. Anna Mizerańska, Marek Bloch, Jan Bokiewicz, Maciej Cichocki, Wiesław Gołuch, Mateusz Kotliński, Andrzej Kraska, Krzysztof Łada, Łukasz Ługowski (Junosza), Wiesław Rosocha, Henryk Waniek, Jacek K. Zieliński.

Układ książek, ich okładki zazwyczaj projektował Jarek Markiewicz. On też był autorem opracowań graficznych kilku z nich. Najczęściej wybierał do przygotowywanych do druku okładek i wnętrzy książek ryciny z istniejących rysunków i grafik o tematyce mitologicznej, alegorycznej. W kilku wydrukowanych tomikach wykorzystał różnego



rodzaju, różnokolorowy papier, część z nich miało obwoluty. Regułą stało się, że zamieszczano w nich także fotografie autorów tekstów.

Podstawowym założeniem Jarka Markiewicza i jego głównym celem była sytuacja, w której tekst i ilustracje – specjalnie do nich powstałe – stanowiłyby integralną całość. Jarek zaproponował mi współpracę polegającą na nawiązywaniu kontaktów z artystami, którzy zechcieliby zilustrować konkretny tom poezji lub pozwolili na reprodukowanie w nim istniejących już ich grafik, rysunków, współbrzmiących z przygotowywanymi do druku tekstami.

Tak określone zadanie doprowadziło do moich rozmów z wymienionymi wcześniej grafikami. Artystki i artyści przyjęli zaproszenie wydawnictwa do współdziałania i dzięki temu w drugim obiegu ukazało się tak dużo ilustrowanych publikacji poetyckich, które chyba u innych wydawców podziemnych wielkich szans by nie miały. Zdarzały się i wpadki – Jarek Markiewicz, gdy okazało się, że pozostała wolna strona do „zagospodarowania”, dokładał do zestawu wybranych ilustracji przypadkowe rysunki. Tak stało się ze zbiorem prozy poetyckiej Marka Nowakowskiego *Rachunek* i tomem wierszy Leszka Szarugi *Przez zaciśnięte zęby*, gdy do ilustracji Jana Bokiewicza i Wiesława Rosochy Jarek dołożył cudze rysunki.

Ewa Holewińska

Pierwszą książkę – *Kto chciał zabić papieża?* Claire Sterling – składaliśmy (ja z brzuchem) w mieszkaniu Krysi Gorzelak, gdzieś na Bielanych czy Bemowie. Wacek z Jarkiem postanowili, że nie będą narażali rodzin na niebezpieczeństwo, starali się ograniczać nasze bezpośrednie kontakty ze składaczami czy drukarzami. Mimo to świetnie pamiętam sympatycznego, choć wiecznie na kacu, Ryśka z Instytutu Matki i Dziecka i jego starszego brata, czy kierowcę rajdowego, Wojtkę z Ludnej, Marka Gogacza z KPN-u na Foksal, architekta – Marka Mickiewicza z Falenicy, a przede wszystkim niezłomnego Jurka Ignatowskiego, który, nie mając nóg, poruszał się na dziwacznym, sunącym tuż nad ziemią wózekczku własnej produkcji, na małych kółkach, odpychając się rękami od ziemi. Nie przewożyliśmy książek, blach itp., ale obie z Elą Błaszkwską siedziałyśmy we wszystkim po uszy. Nie zapomnę codziennych twórczych spotkań w buddystycznych oparach, przy mocnej herbacie, kanapkach z żółtym serem, czy wymyślnych Jarkowych ciasteczkach owsianych (albo u nas na Chmielnej, albo u Jarków na Oboźnej), byliśmy wówczas najbliższymi przyjaciółmi. Obie z Elą czytałyśmy teksty, wklepywałyśmy je na maszynie (choć zawodowo robiła to później Marysia Ostrowska), najpierw na zwykłej starej maszynie klawiszowej, potem na elektrycznym IBM-ie główkowym. Mieliliśmy wyrównany prawy margines! Potem chłopcy, bodajże z Kręgu (wydaje mi się, że Michał Dadlez, dziś wybitny biofizyk), napisali program do składu na Commodore, właśnie z prawym marginesem, z polskimi przeniesieniami!

Każdy nowy tytuł ogromnie cieszył, zwłaszcza, że trafiał do tysięcy spragnionych niezależnego słowa ludzi. Wydaliśmy przez kilka lat ponad sto tytułów, nauczyłam się w Przedświcie, jak wydawać książki, a przede wszystkim pokochałam ten zawód, i mimo że jestem z wykształcenia matematykiem, pozostałam wydawcą do dziś.

Było oczywiście też niefajnie, gdy o szóstej rano dzwonił dzwonek do drzwi i ubecy wyrwali nas ze snu. Wywracali dom do góry nogami, wyrzucali z kosza brudną bieliznę, grzebali w najbardziej osobistych rzeczach, po czym zabierali Wacka nie wiadomo dokąd, a ja, roztrzęsiona, zostawałam z dzieckiem. Nigdy nie wiedziałam, kiedy wróci i gdzie jest. Nie zapomnę ich buty, bezczelności „panów”: – Panie Wacławie, i po co to panu, to i tak nic nie da.

Ale tylko raz poważnie rozważaliśmy ich propozycję o paszporcie w jedną stronę. Oboje jednak nie wyobrażaliśmy sobie życia gdzie indziej, w bogatych społeczeństwach, gdzie nikt nas nie zrozumie. Z dala od przyjaciół, rodziny, bez sensu.

Tomasz Dolecki:

Mój pierwszy kontakt z Przedświtem nastąpił na początku 1983 roku. Pewnego dnia Marzena Okońska, która kilka miesięcy wcześniej wciągnęła mnie do pracy przy dystrybucji dwutygodnika „KOS” i wydawnictw z nim związanych, powiedziała: – Przyprowadzę ci dwóch ciekawych ludzi. – Tymi ludźmi byli Jarek Markiewicz i Wacek Holewiński. I tak się to zaczęło.

Choć szybko poczułem się człowiekiem Przedświtu, moja działalność była w pewien sposób autonomiczna. Prowadziłem wówczas kolportaż mniej więcej 2/3 nakładu książek Przedświtu – początkowo rozprowadzałem je poprzez wspomniane wcześniej kanały „KOS-a”, później dostarczałem je także do kilku warszawskich struktur „S” i eksportowałem do Gdańska, Krakowa i Wrocławia, nawiązując kolejne kontakty i budując sieć dystrybucji. By sprawnie funkcjonować, wydawnictwo potrzebowało szybkiego zwrotu kosztów. By przyspieszyć ten proces, przyjmowałem coraz częściej w rozliczeniu książki innych wydawnictw, w nieunikniony sposób tworzyła się więc coraz większa struktura kolportażowa z prasą podziemną i książkami wielu wydawnictw. Ponieważ takich ilości książek nie sposób było trzymać w domu, wynajmowałem kolejne pomieszczenia. Największe z nich, swoją pracownię artystyczną, użyczyła mi na pewien czas znana graficzka Anna Mizeracka, mieściło się ono na poddaszu kamienicy przy ul. Puławskiej, gdzie mieszkała.

Mając kontakt z większością podziemnych wydawnictw i uczestnicząc wcześniej w innych inicjatywach wydawniczych, zdecydowanie czułem, że Przedświt jest inicjatywą, z którą chcę się związać na stałe. Z jednej strony było to sprawnie działające podziemne wydawnictwo, w którym kilka pracowitych osób wydawało potrzebne i ważne książki, które nie mogły ukazać się w obiegu oficjalnym, z drugiej strony Przedświt niósł ze swoimi książkami coś nieuchwytnego, co odróżniało go od innych wydawnictw podziemnych. Oczywiście, odróżniał go jego zdecydowanie literacki charakter, jego apolityczny, bardziej kulturotwórczy profil, ale też wyraźnie tchnęli w niego ducha twórcy wydawnictwa, każdy tytuł dopieszczając graficznie i edycyjnie, w charakterystycznym, rozpoznawalnym z daleka rycie. Poetycko-malarska percepcja Jarka w doskonały sposób sprzęgła się z perfekcjonizmem Wacka.

Książki Przedświtu cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Było wśród nich wiele bestsellerów, ale były też i książki bardziej kameralne, a jednak tak samo rozchwytywa-

ne. Pamiętam, że szczególnym powodzeniem cieszyły się powieści zajmujące się – w mniej lub bardziej kafkowskim duchu – systemem totalitarnym: *Strzepy* Cezarego Listowskiego, *Mięso* Martina Harnička, czy *Dziady Berlińskie* Henryka Wańka. Myślę dziś, że powodzenie tych tytułów nie wynikało wyłącznie z tego, że „się czytały”, lecz także dlatego, że – choć przecież ukazywały ponure światy – pełniły rolę pewnego katharsis: zło, które zostało nazwane, było łatwiejsze do zniesienia, a może i do pokonania...

Z Przedświtem immanentnie związana była Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy, w ramach której ukazywały się tomiki poetyckie. Mogłem obserwować odbiór społeczny tych tomików nie tylko poprzez prostą statystykę, liczbę sprzedanych egzemplarzy, ale też dyskutując na temat poszczególnych tytułów z ludźmi prowadzącymi punkty kolportażu. Oczywiście, inny był odbiór poezji w punkcie zaopatrującym środowiska robotnicze, a inny w środowisku uniwersyteckim. Ale, co ciekawe, w tych pierwszych środowiskach zainteresowanie tomikami poezji wcale nie było znacząco mniejsze, być może też dlatego, że wiele z nich stanowiło perełki edycyjne, odróżniające się od siermiężnych wydawnictw powielaczowych. Zdarzały się, co prawda, tomiki hermetyczne w odbiorze, a także pozycje wydawnicze o charakterze całkiem „niepodziemnym”, które wywoływały dyskusję typu: „po co my się narażamy na ubeckie represje, skoro można by wydać tę książkę oficjalnie”, ale niemal każda książka, czy tomik poezji Przedświtu zawierały znaczące teksty i w połączeniu z wysokim poziomem edytorskim zdobywały odbiorców nie tylko dlatego, że były z samej swej drugoobiegowej istoty „skazane” na sukces. Trzeba przy tym pamiętać, że w pierwszej połowie lat 80., w stanie wojennym i po nim, kolportaż wydawnictw niezależnych był głównym nośnikiem opozycyjności, a ludzie, choć słuchali Wolnej Europy, jednak chłonęli bibułę jako przekaz najbardziej bezpośredni, namacalny, a przede wszystkim najszybszy. Ponieważ książki Przedświtu zazwyczaj były pierwodrukami, czytelnik miał poczucie, że jest pierwszym, a więc ważnym odbiorcą.

Kolportaż książek Przedświtu dokonywał się wieloma drogami, rozgałęziającymi się coraz bardziej w miarę upływu czasu – zależało mi, żeby książki trafiały w nowe miejsca, nie „kręcąc się” wyłącznie w warszawskim opozycyjnym kręgu, najczęściej uczelnianym. Poza poczuciem dobrze spełnionej misji, dawało to wymierną korzyść w postaci szybkiego zwrotu pieniędzy, co pozwalało na sprawne działanie wydawnictwa. Zdarzały się gło-



*Budynek przy ul. Czerniakowskiej 107,
w którym mieszkał Tomasz Dolecki.*

sy narzekania, że Przedświt chodzi własnymi drogami, że kolportaż niezbyt „zazębia się” z kolportażem zaprzyjaźnionych konkurentów – Nowej, CDN lub Kręgu. Ale do dziś uważam to za pozytyw i sukces, że krąg odbiorców sięgał bardzo daleko, potwierdzając zarazem obraz wydawnictwa niezależnego od kogokolwiek i czegokolwiek, co wydawało się być zamysłem jego twórców.

Kamil Sipowicz:



Od kiedy zacząłem pisać wiersze, miałem kłopoty z ich publikacją, pisma literackie wówczas (lata 70. i 80.), jak i dzisiaj nie chciały ich prezentować. Niektóre nie chciały, do niektórych ja sam nie wysyłałem. Dopiero rok 1983 stał się dla mnie przełomowy i ważny. Mój trudny poemat metafizyczny został wydany w podziemnym wydawnictwie. Zawdzięczałem to Jarkowi Markiewiczowi, który był dla młodych hipisujących poetów kimś bardzo ważnym. Podobnie – Krzysztof Karasek. *Tajemnicze dzieje pierwiastków* ukazały się w Przedświcie – tym bardziej było to zdumiewające, iż wiersze te nie miały nic wspólnego z polityką. Dotarło do mnie, że podziemni drukarze narażający się Służbie Bezpieczeństwa kręcili nosami na drukowanie mego poematu. Jednak wydrukowali. Może otworzyła się jakaś furtka dla poezji innej niż polityczna. Świetne ilustracje do tomiku zrobił Henryk Waniek, okładkę

– Witold Popiel. Z powodu bezdebitowego druku miałem jakieś tam rozmowy z SB, ale na straszeniu i zabranii paszportu się skończyło. Chwała Jarkowi i jego kompanom za odwagę i wielkiego ducha...

Wiesław Bieliński:

Za moich czasów głównym dojściem firmy był tzw. Zetemes, powielarnia w siedzibie centrali Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej na ulicy Smolnej. Kierował nią Staszek, absolwent Wydziału Poligrafii, który sprawnie zarządzał biznesem, z jakością i terminowością nie było więc problemów. Problem stanowił za to odbiór – jedyny wyjazd ze Smolnej był, i nadal jest, przez rondo, a na rondzie zawsze stała milicja i kontrolowała samochody. Baliśmy się rond.

Zostawialiśmy więc samochód na Foksal i podwórkami wzdłuż pawilonów nosiliśmy torby z prawie 30-kilogramowymi składkami. Na szczęście, nie istniał wtedy żaden problem z parkowaniem.

Ekipa w Zetemesie była strachliwa. Po wpadce u Grzesia Nawrockiego, w „Dzienniku Telewizyjnym” esbecja pochwaliła się sukcesem. Kamera pokazała z bliska okładki, a jedną z nich była charakterystyczna okładka przedświtowego tomiku poezji. To ich tak

wystraszyło, że przez jakiś czas nie drukowali – dopóki im strach nie minął i dopóki nie zaczęli odczuwać braku gotówki.

Wchodziło się tam przez bramę, gdzie była portiernia, potem z podwórza po schodach do sutereny. Offset stał pod oknem, aby w świetle dziennym można było ocenić jakość druku, a z tego okna widok był piękny... gmach Komitetu Centralnego PZPR. To bardzo dobrze mi robiło.

Poprosiłem Staszka o jakieś znaczki ZSMP i wpinałem je w klapę marynarki – na pytanie portiera, co niosę, odpowiadałem, że broszurki do ośrodka młodzieżowego, który znajdował się gdzieś na końcu ulicy Smolnej. Była też wersja z działaczem z Lublina, którego towarzysze wyposażyli w materiały propagandowe. Musiałem pamiętać, któremu cieciewi co powiedziałem, żeby nie stali się podejrzliwi.

W lecie Staszek wysłał wszystkich drukarzy na urlop. Zapytałem: – No to co, mamy wakacje?

– Ależ skąd, drukujemy ile się tylko da! – usłyszałem w odpowiedzi.

I tak, gdy klasa robotnicza sobie wypoczywała, przedstawicielowi kadry kierowniczej praca wręcz się paliła w rękach. Nie mogliśmy nadążyć z dostarczaniem blach, pot nas zlewał od targania urobku, a Staszek... inkasował 100 procent.

Często składała dla nas polecona przez Staszka introligatorka z Zetemesu, Halina Rytel, u siebie w bloku na Puławskiej 111. Dzielna kobieta – mąż, dziokej ze Służewca wyjechał za pracą na Zachód, a ona – w ciasnym mieszkaniu, z małymi dziećmi, pracowała na drugim etacie unikając wpadki. Kiedy przywoziłem składki, nie wchodziłem dalej niż do przedpokoju, bo się nie dało, nie było wolnego miejsca. Na jakichś prowizorycznych blatach leżały sfałcowane składki, Halina je zbierała, gotowe upychała w szafie. Nie mam pojęcia jak jej udawało to ukrywać przed wzrokiem niezapowiedzianych gości. Całe to „gospodarstwo” na noc musiało być chowane, aby rodzina miała gdzie spać. Przy przycinaniu na gilotynie gotowych egzemplarzy, co było zajęciem wymagającym dużej siły, Halinie pomagali znajomi. Nikt się nie wygadał.

Halina składała nie tylko pozycje drukowane na Smolnej, najczęściej były to tomiki poezji z racji tego, że zajmowały mało miejsca.



Dawna siedziba Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy ul. Smolnej 40. Wiesław Bieliński pokazuje okienko sutereny, w której mieściła się drukarnia.



Do dziś pamiętam dzwonek do drzwi Haliny, po naciśnięciu guzika pozytywka wygrywała cały motyw miłosny z *Ojca chrzestnego*. Każdy na piętrze to musiał słyszeć, taka to była konspiracja...

Bogusław Porowski („Bogdan”):

Na tzw. dojściu w BOMiS-ie drukowaliśmy dość długo. BOMiS to była taka specyficzna drukarnia umieszczona w starych piwnicach, pełnej zakamarków, kazamatów. Dochodziło się do niej różnymi drogami – przez zwykłe lokatorskie piwnice, albo przez pomieszczenia bomi-



Budynek dawnego BOMiS-u na rogu ul. Wilczej i Al. Ujazdowskich. Na lewo od wejścia, za balustradą z tralkami, okna pomieszczenia powielarni.

sowskie, wejść było kilka. Któregoś dnia, przechodząc przez jeszcze inne, nieznane mi wcześniej wyjście, w zakamarku piwnicznym zobaczyłem starą maszynę drukarską. Zapytałem o nią Krzyska, drukarza, okazało się, że maszyna, czeski Rominor, ma być wyrzucona na złom, jest zepsuta. Oficjalnie, w papierach została już zezłomowana. Pomyślałem, że trzeba ją zagospodarować. Powiedziałem o tym kolegom. „Kradzież” zorganizowaliśmy w biały dzień, żeby

zachować pozory legalności. Podjechaliśmy Jarka samochodem i przebrani w skombinowane wcześniej robotnicze kamizelki wynieśliśmy urządzenie przez piwniczne zakamarki na podwórko od strony ul. Wilczej. Moim zadaniem było udawanie kierownika i poganianie „robotnika”, czyli „Słonia”, żeby scena wyglądała wiarygodnie. Maszynę przykryliśmy przy tym workiem, by ktoś z okien BOMiS-u nie zwrócił uwagi na znajomo wyglądający przedmiot i zawieźliśmy ją na działkę pod Warszawą, a po jakimś czasie do mojej piwnicy na ul. Bema, gdzie miałem ją naprawiać.

Wszystko nie trwało długo, ale przyprawiło nam po kilka siwych włosów. Niestety, maszyny nie uruchomiliśmy, ponieważ Wacek zabrał do ew. naprawy zespół wałków, czyli kluczowy element urządzenia, a wkrótce go aresztowano i wałki zaginęły. Urządzenie z powodu bezużyteczności – oprócz wałków brakowało silnika i kałamarza – poszło w zapomnienie, a my drukowaliśmy „na dojściach”. Gdy rok później także mnie aresztowano, maszyna w czasie rewizji nie została znaleziona, ponieważ esbecy nie wiedzieli, że mam dwie piwnice – znalazłszy w pierwszej z nich blachy, farby i 3500 książek, nie szukali już niczego więcej.



Wiesław Bieliński:

Jednym z naszych dojść była powielarnia BOMiS-u (Biura Obrotu Maszynami i Surowcami) w suterenie kamienicy na rogu Alei Ujazdowskich i Wilczej. Załatwił je chyba Bogdan. Drukowaliśmy tam m.in. *Konspirę* i książkę Torańskiej *Oni*.

Od frontu, w części pałacowej, mieściły się biura centrali BOMiS-u, w oficynie mieszkali lokatorzy. Wchodziliśmy oficjalnie przez portiernię, a składki dyskretnie wynosiliśmy przez bramę od strony Wilczej. Podziemia pałacu i czynszówki się łączyły, piwniczny korytarz prowadził do klatki schodowej, z której wychodziło się na podwórze. Było to wygodne i bezpieczne.

W tych podziemiach Bogdan wypatrzył Rominora, czeski powielacz offsetowy formatu A4. Stary grat zawadzał w drukarni i ktoś go wystawił na korytarz.

Takiej okazji nie można było przegapić.

Do akcji przygotowaliśmy się dokładnie. Wacek załatwił jakiś lewy kwit z fałszywymi pieczętkami, które wyprodukowała Marysia Ostrowska. To na wypadek, gdyby ktoś nas zaczepił.

Bogdan miał robić za Pana Majstra, w odprasowanym szarym fartuchu, z długopisem i pięknie zaostrzonymi ołówkami w kieszeni na piersi, tamże trzymał wspomniany kwit awaryjny. Ja zaś miałem być Robolem.

O zdobycie kostiumu poprosiłem Anię Tyszkiewicz z Biura Spraw Socjalnych UW, w ramach konspiracji nie uderzając bezpośrednio do Maćka Jankowskiego, idealnego dawcy ze względu swoje gabaryty (ja szczupły nie byłem, ale Maciek był trzy razy mniej szczupły ode mnie). Dostałem znoszony, cały w plamach i gdzieś tam podarty jasnoszary garniturek roboczy, portki ściągało się w pasie kawałkiem kabla – o coś takiego mi chodziło. Rozmiar pozwalał nosić to na ubraniu, przebierać można się było w samochodzie. Do tego torba narzędziówka. Całość dopełniały nieumyte, za długie włosy i brak okularów.

Podział ról był taki: jeśli ktoś nas zaczepi, to Bogdan mówi i pokazuje papier, ja się nie odzywam, jestem robol niekumaty.

Ewa, żona Wacka, z szarego płótna uszyła pokrowiec na powielacz i przygotowała specjalne tragarzkie pasy do przenoszenia – maszyna wraz z postumentem miała wysokość około półtora metra, jeśli nie lepiej, swoje też ważyła.

Na miejscu zjawiliśmy się po godzinach pracy, w okolicach piątej po południu. Jarek zaparkował swoją simkę przy samej bramie.

Udało się, nikt z mieszkańców nie zwrócił na nas uwagi, gdy taszczyliśmy to cholerstwo przez podwórze. Mimo złożenia tylnego siedzenia, ukradzioną maszyną nie mieściła się w bagażniku. Na szczęście Jarek znalazł jakąś szmatę i oznakował ją wystającą na zewnątrz część postumentu, co nakazywały przepisy. Lewy kwit, podarty wylądował w studzienice kanalizacyjnej – odpadł zarzut fałszerstwa.

Jechaliśmy w trzy samochody. Z przodu ja z Wackiem w fiacie, za nami Jarek z łupem, konwój zamykał Ford Taunus Bogusia z Krzyśkiem.

Na kolanach trzymałem plan miasta, wyszukując nazwy ulic przed nami. W przypadku zauważenia kontroli milicyjnej, mieliśmy się zatrzymać i zapytać o drogę, odwracając uwagę milicjantów od Jarka. Maszynę zawieźliśmy na podwarszawską działkę męża Marysi.



Warszawa, dnia 1985-03-15

STOLECZNY URZĄD
SPRAW WĘWNETRZNYCH
w Warszawie

28 L. dz. Nr. 00511/85

T A J N E spec. znaczenia

Bgz. nr ...

NACZELNIK WYDZIAŁU III
STOLECZNEGO URZĘDU SPRAW WĘWNETRZNYCH

w m i e j s c u

W odpowiedzi na Wasze pismo nr N-IV-00511/85 z dnia 11.03.85 informuję, że:

- Maciej ZALEWSKI ps. "Lenin" jest czołowym działaczem nielegalnej struktury związanej z wydawnictwem "WOLA" /fig. Wydziału III-2/
- Grzegorz NAWROCKI ps. "Grzeń" jest czołowym działaczem nielegalnej struktury związanej z wydawnictwem "SŁOWO" /fig. Wydziału III-2/
- Adam KARWOWSKI ps. "ADAM" - figurant Wydziału III-2 zajmuje się organizowaniem nielegalnej poligrafii m.in. ściśle związany jest z Danutą JADCZAK, konkubina Waszego figuranta Jarosława Kosińskiego.

W toku rozpracowywania w/wym osób nie posiadamy aktualnych informacji operacyjnych na temat ich kontaktów z Teodorem KLINCWICZEM. Znane są nam natomiast jego powiązania z naszymi figurantami w przeszłości.

Ponadto informuję, że:

- 1/ nielegalne wydawnictwo "Przedświt" działa na terenie Warszawy od 1982 r. Wydawnictwo to jest nielegalną grupą wydawniczą formalnie nie związaną z żadnym ugrupowaniem politycznym. Jego celem jest publikowanie informacji, opracowań i twórczości literackiej w ramach programu "niezależnej Kultury" dot. aktualnej sytuacji społeczno-politycznej PRL. Dotychczas ukazało się 25 tytułów w formie broszurowej i książkowej. Ponadto w ramach wydawnictwa ukazuje się oddzielnie seria "Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy" w której ukazało się 14 pozycji. "Przedświt" jest także wydawcą "niezależnych czasopism literackich" tj.: "Kultura niezależna", "Wezwanie", "Karta", "Ziarno".

Z zebranych dotychczas materiałów wynika, że w skład wydawnictwa wchodzi m.in.:

- Wacław Holewiński - /figurant Wydziału III-2 SUSW/
- Jarosław Markiewicz /figurant Departamentu III MSW/
- Wiesław Bieliński - /Figuranta Wydziału III SUSW/
- Krzysztof Adam Siemiński - /figurant Wydz. II Dep. III MSW/.

2. Wydawnictwo "RYTM" nie pozostaje w naszym operacyjnym zainteresowaniu.

W przypadku ustalenia kontaktów T. Klincwicza z osobami pozostającymi w naszym zainteresowaniu operacyjnym proszę o sukcesywne przesyłanie informacji z tym związanych.

ZASTĘPCA NACZELNIKA
WYDZIAŁU III-2
SUSW w Warszawie
kpt. R. [signature]

Dokumenty
dotyczące
Teodora
Klincwicza,
zawierające
także informacje
o Wydawnictwie
Przedświt..

W garażu wiertarką zeszlifowaliśmy numery seryjne wybite na korpusie powielacza, zerwaliśmy też wszelkie tabliczki znamionowe. Bogdan zdjął BOMiS-owską blachę z cylindra, a pod gumą znalazł jeszcze wydruki. Wszystko ugniotłem w jeden pakunek i w drodze powrotnej wyrzuciłem z mostu do Wisły. Maszyna stała się anonimowa – odpadł zarzut kradzieży.

Nazajutrz poszedłem do fryzjera i kazałem się ostrzyć na jeża, bardzo krótkiego.

Po jakimś tygodniu spotkałem przed BUW-em Maćka Jankowskiego, ze śmiechem zapytał: – No i jak, rozmiar pasował? – Tak wyglądała uniwersytecka konspiracja.

Jarosław Markiewicz:

Zbyt wysokie jest mniemanie o pracy SB. A oni nie lubili się przepracowywać. Oni już wtedy kręcili różne lody. Moja wpadka w Tworkach, w słynnym 1984 r., w tłusty czwartek. Wpadłem w nieoficjalnej podziemnej drukarni, dwa Romajory, linia introligatorska, mieściła się w obórce czy szopce. Prowadził ją były SB-ek, który pracował w NIK-u, zabił kogoś samochodem po pijanemu – resort go nie wybronił. Pił dalej, dalej jeździł po pijanemu. Zorientował się, że na niektórych drukach można nieźle zarobić. I drukował ogromne ilości np. kalendarza tzw. orwellowskiego z ilustracjami Jana Lebensteina. To wiem na pewno, bo na Rakowieckiej usiłowali mi to wcisnąć jako moje. Oczywiście nie wiem do końca, czy robili ten kalendarz na blachach, które inni SB-cy złapali w NOW-ej, czy mieli własną przygotowalnię, maszyny były dobre, wszyscy pracowali na lewiznie.

Wacław Holewiński:

W maju 1984 roku aresztowano mnie dość przypadkowo. Śmieszne, bo dwa tygodnie wcześniej przeprowadzono u mnie szczegółową rewizję i nic nie znaleziono, choć na środku pokoju stała wielka torba wypełniona bibułą. Nie sprawdzono jej, choć przewrócono do góry nogami całe mieszkanie, pewnie właśnie dlatego, że stała na samym środku...

Uchroniło mnie to jedynie na te dwa tygodnie. Jechaliśmy ze Słoniem samochodem przerzucając książki gdzieś na Żoliborz, odwoziłem jeszcze Słonia do jego dziewczyny Ewy, i jechałem do moich dziadków, i mojej żony, żeby się nie niepo-



Kamienica przy ul. Chmielnej 30 (wówczas Rutkowskiego). W podwórzu na drugim piętrze znajdowało się mieszkanie Wacława Holewińskiego. Dziś mieści się tu hotel.



SZYFROGRAM WYSYLANY Nr 4219

PRZYJĘTO 31.05.84 r. 11:19
(data, godzina, podpis)

ZASZYFROWANO 31.05.84 r. 18:00
(data, godzina, podpis)

SZYFROGRAM
~~TELEFONOGRAM~~

Warszawa, dnia 31 maja 1984r.

WYDZIAŁ INSPEKCJI BIURA ŚLEDZCZEGO
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
W W A R S Z A W I E

MELDUNEK O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

1. Wydział Śledczy Stoż. USW w W-wie, nr. S-29/84, Prokuratura Wojewódzka w Warszawie, nr. IIDs-84/84.
2. art. 278§1 w zw. z art. 282a§1 w zw. art. 270§1 w zw. z art. 273§2 w zw. z art. 10§2 kk, nr. kat. "B,d,e".
3. wszczęto dnia 31.05.1984r. - śledztwo
4. Wydział III-2 SUSW
5. dochodzenie w niezbędnym zakresie
6. w dniu 30.05.1984r. funkcjonariusze MO zatrzymali Wacława HOLEWIŃSKIEGO, który kierując samochodem m-ki "Fiat-125P" stanowiącym własność jego matki Lidii - przewoził w nim nielegalne wydawnictwa, matryce oraz urządzenia służące do druku. Śledztwo zmierzać będzie do zebrania pełnego materiału procesowego i ustalenia wszystkich okoliczności działalności przestępczej W.Holewińskiego.

ZASTĘPCA NACZELNIKA
WYDZIAŁU ŚLEDZCZEGO
SUSW w Warszawie

kpt mgr [redacted]

główny [redacted]



koili. Popelnilem fatalny błąd, jadąc na długich światłach – i na wysokości Wawra zatrzymała mnie drogówka. Zaczęli przerzucać mi rzeczy w bagażniku i znaleźli ze 20 książek Przedświtu i blachy do „Karty”. Przewieźli mnie na Grenadierów. Rewizję w domu zrobiono jednak, co świadczy o pewnej indolencji, dopiero następnego dnia – oczywiście nic już w domu nie było. Przewieźli mnie do Pałacu Mostowskich, a po kilku dniach na Rakowiecką.

Po drodze miała miejsce przedziwna scena pt. stawianie zarzutów prokuratorskich, gdy pani prokurator Krystyna Bartnik pytała porucznika SB, jakie ma postawić mi zarzuty – w ogóle nie przejmując się moją obecnością.

Potem przewieziono mnie na Rakowiecką i tak jak nigdy wcześniej i nigdy później esbecy mnie nie straszili, to był jedyny raz, gdy na pierwszym przesłuchaniu stwierdzili: – To teraz panu przypierdolimy. – Odpowiedziałem im: – Próbuje.

To było moje pierwsze i ostatnie przesłuchanie.

Nie byłem jakimś bohaterem, ale miałem poczucie, że są zmuszeni traktować mnie w miarę ostrożnie, ponieważ byłem prawnikiem i musieli się liczyć z tym, że będę od nich wymagał wypełniania procedur. I tak zresztą zawsze było. Ponieważ odmawiałem im odpowiedzi na pytania, nawet podania nazwiska, było to jedyne przesłuchanie w czasie pobytu na Rakowieckiej. Wypuszczono mnie po czterech miesiącach w ramach amnestii na 40-lecie PRL.

STOWISZCZYSTWO WYDAWNICTWA PRZEDŚWIT
w Warszawie
Nr 830 z dn. 8-29/84
II Dn-84/84

Wzrost dowodów rzeczowych Nr 1

Nilez wyszczególnione przedmioty zakwestionowano – zabezpieczono – znaleziono *) podczas czynności opisanych:

1. w protokole odebrania przedmiotów z
z dnia 30.05. 1984 r. o godz. 14.30 – u W. Cholewińskiego zam. W-wa ul. Rutkowskiego 30 m 9.
2. w protokole przesłuchania u Lidii Cholewińskiej zam. Radość ul. Jagody 31
z dnia 30.05. 1984 r. o godz. 11.30
3. w protokole
z dnia 19... r. o godz. ...

Lp	Nazwa przedmiotu opis opisy z uwzględnieniem cech szczególnych	Miejsce przechowania przedmiotu	Pokwitowanie depozytowa	Uwagi
1.	Blacha offsetowa z nadrukiem "Pol-ska lat osiemdziesiątych" – Stan Brodowski Przyrodniczego – 14 szt.	magazyn dowodów rzeczowych SWSW		
2.	Nielegalna broszura pt. "Rachunek" autor M. Rowakowski – Wyd. Przedświt, str. 16, nieporozoczniana	- - -		
3.	Broszura nielegalna pt. "Polaka lat osiemdziesiątych" – Zeszyty Edukacji Narodowej – Stan Brodowski Przyrodniczego – Wyd. "Przedświt" – On, W-wa 1984 r., str. 52 nieporozoczniana, 25 egz.	- - -		
4.	Reper kserograficzny 300 ark. 1 rzyza	4 - - -		
5.	Wkładki do bloków rysunkowych - 230 szt.	- - -		
6.	Maszynopis pisma Niepodległość, teksty: "Potęga szeregowców", Rozmowa z przedstawicielem "Niepodległości", "Pierwszy pacjent" – autor Jan Pławski – rękopis 6 kart	4 - - -		

Ms-01, Drukarnia nr 4, W-wa, Zam. 675/80/81
Zamiat 14

40

1	2	3	4	5
7.	Spinasce prod. RPN – 1 opakowanie	- - -		
8.	Wkładki do maszyny drukarskiej 3 szt. 7 dla maszyni jednodukow opisy z metalu białego o dług. 24 cm. z nacięziami, otworami i nagwintowaniem noszące ślady farby drukarskiej. Wkładki z brązowego metalu z kółkami większymi od części środkowej – ze śladami farby drukarskiej – cały pokryty farbą.	- - -		
9.	Plakietka "Wiginiowia smienia" – 1984 r. zawierają 11 zdjęć znacz-ków pocztowych "Solidarność" po 40g, przedstawiająca Wujca, Rozę, płochońskiego, Polkę, Rulowskiego, Jurczyka, Jaworskiego, Kuronia, Modzelewskiego, Michnika, Romaszewskiego, Owianę, a broda/ oraz wykaz miejsc pobytu tych osób – Rakowiecka, Szpital w Aninie – 1 szt.	- - -		
10.	Wyciąg z konta walutowego Urzuli Ziętek-Holewińskiej ul. Czerna-kowska 201 m 73 z dnia 1.10.80 r. – 1 szt.	- - -		
11.	Torba brązowa, szarawa z białym pasem z uszyciem czarnym po jednej stronie oraz pasikiem chwytnym po jednej stronie czerwonym a pod spodem białym – szer. 7 cm, z zamkiem błyskawicznym. Długość torby 80 cm. Zabrudzona farbą drukarską i niecie nadrukami.	- - -		
12.	Książka pt. "Wagrowna-Historia Polski 1864-1945" autor Władysław Półóg-Malinowski – 1 egz.	- - -		
13.	Wydawnictwo pt. "Solidarność Podziemia nr 115 z dn. 8.03.84 r. 1 egz.	- - -		

Poświadczam przyjęcie przedmiotów wyszczególnionych wyżej w pozycjach od ... do ... z następującymi uwagami – bez uwag *)

(pieczęć organu policyjnego)

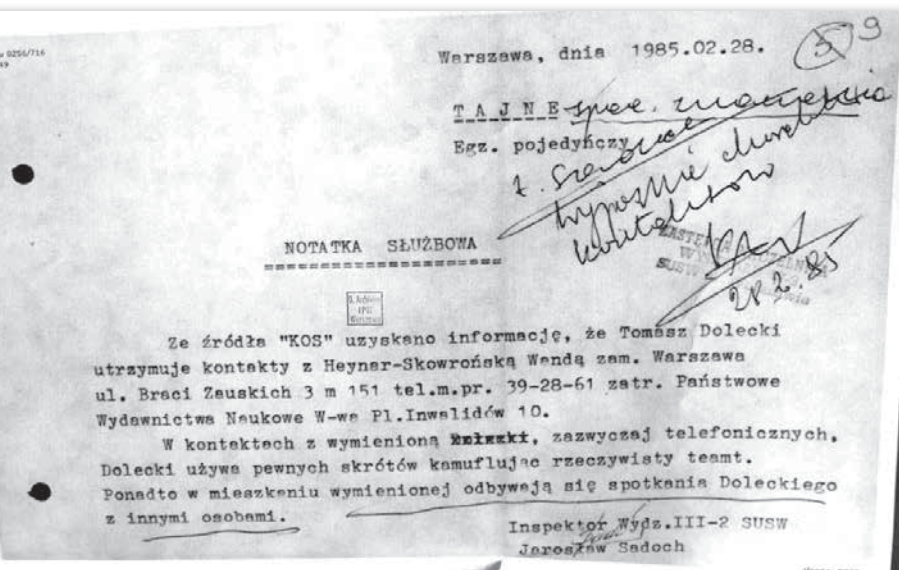
Wykaz dowodów rzeczowych zgromadzonych po aresztowaniu Wacława Holewińskiego w maju 1984 r. Na liście wálki z maszyny ukradzionej z BOMIS-u.



Tomasz Dolecki:

Istotnym środowiskiem, do którego trafiały książki Przedświtu, było środowisko nauczycielskie. Z jednej strony był KOS, w którym funkcjonowało wielu nauczycieli wraz z nieżyjącą już Marzeną Okońską (późniejszą współzałożycielką STO, a jeszcze później założycielką liceum, które do dziś nosi jej imię) – książki Przedświtu trafiały do kilkunastu punktów kolportażowych KOS-a, z których kilka było ściśle związanych z pedagogicznym środowiskiem. Z drugiej strony równie aktywnie działała śp. Jadwiga Jantar, która dla nauczycieli z całej Polski, co dwa lub trzy tygodnie, w niedzielę, organizowała cykliczne konserwatorium samokształceniowe, które później przekształciło się w Ogólnopolskie Porozumienie Duszpasterstw Nauczycielskich. Oczywiście, książek nie można było rozprowa-

dząć bezpośrednio w trakcie spotkań ze względu na bezpieczeństwo wszystkich, także Kościoła, który udzielał gościny, ale dzięki kontaktom tam nawiązanym książki te docierały w coraz dalsze zakątki kraju i do środowisk jak najbardziej wskazanych. Miałem dzięki temu nie tylko możliwość sprzedaży znacznej liczby egzemplarzy, ale przede wszystkim poczucie pełnienia istotnej społecznie roli.



Jeden z nielicznych zachowanych z tamtego okresu dokumentów operacyjnych SB. Wszystkie materiały operacyjne z lat 80. zostały zniszczone w latach 1989-1991.

Oprócz Marzeny Okońskiej i Jadwigi Jantar warto wspomnieć inne osoby, które odegrały niemałą rolę w kolportażu książek Przedświtu. Jedną z takich osób był Ryszard Czarnecki, który wywoził co najmniej kilkadziesiąt egzemplarzy książek do Wrocławia. Ważną rolę pełniła Ania Tyszkiewicz, człowiek-omnibus „Solidarności” Uniwersytetu Warszawskiego, pośrednicząca w kontakcie z kilkoma warszawskimi strukturami „S” i sama zajmująca się kolportażem książek Przedświtu. Książki z kogutkiem rozprowadzali też Tomek Tubelewicz wraz z Andrzejem Jurkowskim, działający w ramach „Unii”, ważnej struktury podziemnej w Warszawie. Kolportażem książek Przedświtu zajmowała się Ewa Heyner-Skowrońska, w 1986 skazana m.in. z tego powodu na osiem miesięcy więzienia, a później wyrzucona z pracy w PWN. Później, w listopadzie 1988 roku w jej mieszkaniu miała być składana kolejna książka Przedświtu, gdy zatrzymano nas na 48 godzin

i zasądzone grzywny po szybkim kolegium. Ważną rolę w kolportażu książek Przedświ- tu odegrał Jerzy Dąbrowski, który poza prowadzeniem kolportażu w Warszawie wywoził książki do Sokołowa Podlaskiego (do działającego na tamtym terenie swego wuja Stanisła- wa Dąbrowskiego, późniejszego I Prezesa SN), a także jego mama, prof. Barbara Dąbrow- ska, związana ze Społecznym Komitetem Nauki, prowadząca również kolportaż wydaw- nictw niezależnych. Nie sposób nie wymienić Pawła Juzwy, który sam stanowił instytucję, wydając m.in. pismo *Verbum*, a książki Przedświtu rozprowadzał swoimi kanałami dys- trybucyjnymi. Sporo książek rozprowadzała Hanna Cierniak, znana tłumaczka literatu- ry francuskiej, b. sekretarz redakcji „*Twórczości*”, a poprzez jej siostrę książki trafiały też do Krakowa. U Hani Cierniak były też składane dwie książki Przedświtu.

Było jeszcze wiele osób i skrzynek kontaktowych – zatarły mi się jednak w pamięci, sporo osób znałem tylko z „ksywek”.

Nie mogę nie wspomnieć też o szczególnym, indywidualnym, odbiorcy książek Przed- świtu, jakim był ks. Jan Twardowski. Co jakiś czas dostarczałem mu bezpłatnie pakiety nowych tytułów – zawsze witał je z radością i bardzo pozytywnie wyrażał się o Przedświ- cie i w ogóle o wydawnictwach niezależnych.

Jarosław Markiewicz:

Mietek Porowski (jego brat Bogdan pracował z nami i miał liczne przygody) pracował w drukarni szpitala na Płockiej, drukował mało, bo nie mógł „organizować” papieru, na naszym nie bardzo mu się opłacało, bo większość forsy szła przez nerki, a nie był już tak bardzo młody, często był nieprzytomny z powodu kaca. Więc dał mi kontakt do tajemni- czego drukarza, który pracował gdzieś w Pruszkowie, a mieszkał w Kobyłce i przesiadał się na Ochocie z WDK na śred- nicową, miał zawsze ze sobą co najmniej dwie tor- by. Delikatnie podbiera- łem z tego wahał, skład- ki wiozłem na Puławską, gdzie pracowniczka ZMS z dwojgiem małych dzie- ci, porzucona przez męża, układała książkę, kleiła i obcinała na gilotynie.

Trwało to z miesiąc, codziennie wieczorem odbierałem składki, dawa- łem nowe blachy, płaciłem, umawiałem się na następ- ny raz.



*Budynek przy Puławskiej 111.
Tu składała książki Halina Rytel.*

Wacław Holewiński:

W sierpniu 1984 roku na skutek zarządzonej przez komunistów amnestii wyszedłem z więzienia. Kilka dni później moi koledzy z podziemnego Przedświtu gremialnie postanowili wyjechać na wakacje. Problem polegał na tym, że na tzw. wejściu drukowaliśmy jakąś książkę. – Dasz radę? – zapytali. – Pewnie – odpowiedziałem. Bo niby co innego mogłem odpowiedzieć. Ale dzień później nie byłem już tego taki pewien.

Rano, zgodnie z ustaleniami, pozostawiłem samochód gdzieś przy zbiegu Mokotowskiej i Wilczej. W dogodnym dla siebie terminie drukarze powinni wrzucić mi do otwartego bagażnika ileś ryz zadrukowanego papieru. Ten system działał od wielu miesięcy i zapewniał częściowe przynajmniej bezpieczeństwo naszym składaczom, którzy – podobnie jak drukarze – znali tylko któregoś z nas. Gdzieś koło piętnastej, w porze ogromnego natężenia ruchu, oglądając się wielokrotnie za siebie, klucząc po podwórkach, cofając się i zmieniając trasy, podszedłem do samochodu. Podszedłem jeden raz, drugi, trzeci, piąty i wciąż nie mogłem się zdecydować aby wsiąść. Strach, fizyczne odczucie strachu, oblewało mnie od góry do dołu. Nikt, kto nie spędził miesiący w więzieniu, nie zrozumie, jak ciężko jest tam wracać. A wiedziałem, że jeśli mnie obserwują, wrócę tam nie na miesiące, a na lata, tak przynajmniej zakładałem. W każdym przechodniu widziałem esbeka. Kobieta układająca zakupy w plecionej siatce zmieniała się w moich oczach w łapsa z Pałacu Mostowskich, mężczyzna przy aptece nie czekał na żonę, wyraźnie mnie obserwował, chłopak z rowerem – tak, byłem tego pewien... rower był tylko rekwizytem. W którejś ze swoich książek opisałem strach. Dojmujący, zniewalający, niszczący. Człowiek, który się boi, zaczyna śmierdzieć. Czułem, że to samo dzieje się ze mną. Odkładałem decyzję, krążyłem dookoła samochodu i wiedziałem, że muszę się przemóc, że jeśli tego nie zrobię, kompletnie się rozsypię. Wsiąść i odjechać, wsiąść i odjechać – powtarzałem jak mantrę. Gdzieś koło siedemnastej wsiadłem, odjechałem. Nikt za mną nie ruszył, nikt mnie nie zatrzymał, więzienie przestało być takie straszne...*

**Tekst z książki „Zima wasza – wiosna nasza!” (OW Wolumen i Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Warszawa 2006)*

Wiesław Bieliński:

W posagu do Przedświtu wniosłem swoje stare dojskie, powielarnię Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Pracował w niej Mirek Moczarski, starszy brat mojego kolegi z podstawówki.

Było bardzo drogo, ale chłopcy robili wszystko, od matryc po gotowe egzemplarze, porządnie popakowane i dostarczone w umówione miejsce. Wydrukowaliśmy tam, niestety, tylko jedną książkę, piękny tomik Ryszarda Krynickiego – przy drugiej nastąpiła wpadka. Miała to być broszura Jana Lityńskiego, wydana w ramach biblioteki „Tygodnika Mazowsze”. Na jej odbiór umówiliśmy się z Mirkiem na parkingu przy Torwarze.

Było to 20 grudnia 1984 roku, w dzień wizyty Giulio Andreottiego w Warszawie. Czekałszy wieczorem z Bogdanem Porowskim na tym parkingu ze dwie godziny, nie przyjeżdżali. W końcu poszedłem do najbliższej budki telefonicznej i zadzwoniłem do Międzyzlesia – nikt nie odbierał. Zadzwoniłem więc do Mirka do domu. Odebrała jego dziewczyna i od niej dowiedziałem się, że nastąpiła wpadka. Nadgorliwy strażnik złapał drukarzy z bibułą i zadzwonił po milicję.



Ipn bu 576/232

Wzrost: 172 cm, Waga: 70 kg, Ciężar: 100 kg
 Hydriat Hydriatowy
 211311 Praga Południe

D-va dn 20. XII - 1984r.

9

KU-3439/84

Notatka urzędowa

A dnia dzisiejszym podczas pełnienia służby z insp. Stanisławem Kuligowskim i Arturem Bobrowską, o godz. 20²⁰ z polecenia i operatora udaliśmy się do Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Na miejscu zastaliśmy portiera ob. Janusza Fandrowicza (tel służb. 120775) zam. D-va ul. Krowa 6 m 86 tel. domowy 106623.

Wp. zgłosił nam, że około godz. 19¹⁵ zauważył dwóch pracowników C.Z.D. którzy bocznym wejściem usiłovali wynieść duży pakunek. Polecili im zostawić ten pakunek na postroju ponieważ nie mieli żadnych dokumentów uprawniających ich do wynoszenia paczek. Pracownicy oświadczyli że chcieli wynieść kilka ryz papieru o formacie A-3 celem porzucenia na mniejszy format i powiedzieli że zabierają ten papier do Pracowni Poligraficznej gdzie pracują. Ob. Janusz Fandrowicz udał się do telefonu aby o sześcioroznym pakiecie powiadomić organu MO. W tym czasie drugi portier ob. Stanisław Bobi zauważył że osobnicy ci nie seseli do Pracowni Poligraficznej lecz poszli z bagażem do windy znajdującej się u końca korytarza. Ponieważ w Pracowni Poligraficznej pok. Nr. 013 i 014



Ipn.bu 576/232

- 3 -

18. 6. m. Wiesław Bieliński w rozmowie telefonicznej zaproponował mi wykonanie jednej skłładki oraz okładki do proszury Jona Litwińskiego ⁹ 13
wydawanej ~~przez~~ przez oficynę "Przedświt".

Nakład w/w skłładki wynosił 5000 szt, tyleż samo wspomnianej okładki.

19. 12. 84 w godzinach wieczornych (około 22⁰⁰)

Wiesław Bieliński dostarczył mi matryce (6 szt) do domu ^{mój} narzeczonej, Ewy [redacted] [redacted] zam.

Warszawa, ul. Szotowska 6 m [redacted]

Następnego dnia t.j. 20. 6. m. o godzinie 15³⁰

zaczętem druk. Pomagał mi w tym

Krzysztof Śliwowski, który po wstępnym zapoznaniu się z charakterem druku oraz warunkami

finansowymi przyjął moją propozycję współpracy.

Druk wykonaliśmy na maszynie offsetowej typu "Romyet 313" stanowiącej wyposażenie pracowni poligraficznej C. Z. D. i na papierze C. Z. D.

Po zakończeniu pracy około godziny 20⁰⁰

zapakowane druki chcieliśmy przewieźć

do wysiedzi "A" aby umieścić druki

w znajdującym się na parkingu samochodzie Krzysztofa Śliwowskiego.

Wymianowane druki mieliśmy odwieźć

na parking znajdujący się opodal "Torwaru"

celem przekazania Wiesławowi Bielińskiemu.

Mieliśmy za to otrzymać po 20-25 tys. złoty.

Wróciłem do domu, na Kredytową, wyniosłem wszystko, co nielegalne, do sąsiada i zniknąłem. Zrobiłem słusznie, ponieważ Mirek od razu powiedział o mnie milicji, że czekam na parkingu przy Torwarze, ale na szczęście lokalna milicja olała informację i nie przyjechali po nas.

Mirkowi płaciłem za dobrą robotę, nie mając wątpliwości, że jak go złapią to mnie wyda. Mirek na przesłuchaniu zachował się jednak sensownie. Wszystko, co bezpieczeństwa znalazła w trakcie przeszukania – jakieś matryce i inną lewiznę, zwałił na mnie, nikogo więcej nie wsypał.

SB pojawiło się u mnie po dwóch czy trzech dniach o świcie i założyło kocioł.

O moich kłopotach wszyscy szybko się dowiedzieli, oprócz Piotrka Niemczyka, który często wpadał na Kredytową. Traf chciał, że feralnego dnia przechodził obok i stwierdził, że jest mu zimno – a był wtedy punkowcem i chodził w cienkiej skórce – wpadnie więc do mnie na herbatę z cukrem się ogrzać. Zadzwoił, drzwi otworzyła mu znana z widzenia postać, jak uznał w pierwszej chwili – jakiś nasz wspólny znajomy. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to żaden znajomy, lecz esbek z wycelowaną spluwą, który robił u niego rewizję w lecie (22 lipca tego roku bolszewik ogłosił amnestię, w przededniu której Piotrek z Jarkiem Nakielskim wpadli na druk „Tygodnika Mazowsze” w podwarszawskiej drukarni. Wypuścili ich rano 22 lipca. Z posterunku na Widok przyszli do mnie i uczciliśmy ich wyjście na wolność butelką Sofii).

Esbecy, widząc znanego klienta, zadzwonili do Pałacu Mostowskich, by zajęła się nim inna ekipa. Nazajutrz była wigilia, w odpowiedzi usłyszeli więc „joby”. Sami zresztą po kilku godzinach zaczęli nerwowo wydzwaniać do Pałacu, zlecając kolegom, czy sekretarkom ostatnie zakupy w milicyjnym bufecie: pomarańcze, mandarynki, wędliny i inne niedostępne dla ogółu wiktuały. Po Piotrusia nikt nie przyjeżdżał.

Wieczorem mama oświadczyła, że nic ją nie obchodzi, pakuje się i jedzie do córki do Szczecina, za chwilę ma pociąg. A przed domem taka scena: matka skręca w lewo do Królewskiej, do autobusu w towarzystwie jednego esbeka, a reszta wsiada do swojego fiata. Piotrek słyszy z samochodu: – No, spierdalaj, spierdalaj.

To były chyba jego najbardziej szczęśliwe święta, w domu miał dosyć towaru na odwieśnienie amnestii.

Esbecy odprowadzili matkę na dworzec nie opuszczając jej do chwili, gdy wsiadła do pociągu. Najbardziej ją wkurzyło to, że nie pomogli jej z bagażami.

Ustawa amnestyjna pozwalała się ujawniać do końca roku, skorzystałem z tej możliwości. W towarzystwie poleconego przez Zbyszka Gluzę mecenasa Ryszarda Parulskiego w Sylwestra udałem się do prokurator Anny Mierzejewskiej z zespołu Bardonowej, zajmującego się opozycją.

Za radą mecenas Jana Olszewskiego, który towarzyszył nam w gmachu sądów, na powierzchnię wyszedłem dopiero po Nowym Roku, tak na wszelki wypadek, by nie spędzać Sylwestra na dołku.

Krzysztof Siemieński:

Moja przygoda z Przedświtem zaczęła się na początku września 1983 roku od przypadkowego spotkania na ulicy Chmielnej (wówczas Rutkowskiego) z Wackiem Holewińskim.

Miesiąc wcześniej, z okazji amnestii po wizycie Jana Pawła II w Polsce, wyszedłem z więzienia na Rakowieckiej. Do aresztu trafiłem jako drukarz Niezależnej Oficyny Wydawniczej razem z Adamem Grzesiakiem i Mateuszem Wierzbickim, z którymi wpadliśmy (niestety razem z całym nakładem Armii Podziemnej Bora Komorowskiego i „Vacatem” nr 5) w leśniczówce w Ostrowiku pod Warszawą.

Po krótkich wakacjach spędzonych w sierpniu w Tatrach wróciłem do Warszawy i zastanawiałem się, jak znowu włączyć się do jakichś działań podziemnych. Szefowie NOW-ej zdecydowali bowiem, że jako namierzony przez policję muszę przejść okres kwarantanny i nie powinienem przez jakiś czas zajmować się drukiem. Byłem co prawda członkiem redakcji „Vacatu”, ale to na mój ówczesny temperament było zdecydowanie za mało. Potrzebowałem adrenaliny, a odpowiednią jej dawkę dostarczyć mogły tylko emocje związane z działalnością wydawniczą.

I kiedy tak szedłem sobie Chmielną w sierpniowe południe 1983 roku, spotkałem Wacka. Zналиśmy się wcześniej, już nie pamiętam skąd, chyba z NOW-ej lub z NZS.

Po pięciu minutach rozmowy, kiedy wyznałem Wackowi, że nudzę się, a chętnie bym coś porobił konkretnego, padła propozycja przyłączenia się do Przedświtu. Oczywiście natychmiast tę propozycję podchwyciłem, a zaraz po tym spotkaniu pobiegłem do Wieśka Bielińskiego, czyli „Słonia”, żeby go też do tej roboty wciągnąć. „Słoń” też znał Wacka już wcześniej, prowadził, co prawda, swoje wydawnictwo, ale nie trzeba go było długo nakłaniać.

Moja rola polegała głównie na odbieraniu z drukarni luźnych wydruków, przewożeniu ich do kilku ekip składaczy, a następnie odbieraniu gotowych już książek i rozwózce ich

do kilku dużych skrzynek kolporterskich. Po jakimś czasie ze skrzynek tych za sprzedane egzemplarze odbierałem pieniądze, które przekazywałem Wackowi. Ze względów bezpieczeństwa nigdy nie zawoziliśmy całego nakładu składek do jednej ekipy składaczy, tylko co najmniej do trzech.

Drukarnie mieliśmy dość egzotyczne. Drukarnia Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy ul. Smolnej, miała tę zaletę, że znajdowała się niedaleko od mieszkania Jaraka. Inna drukarnia mieściła się w szpitalu przy Kasprzaka



Wejście do budynku przy ul. Bartoszewicza 1A, w którym mieszkał Jerzy Ignatowski „Obrzynek”.



w Instytucie Matki i Dziecka, przez jakiś czas drukowaliśmy też w drukarni szpitala w Międzyzlesiu, trwało to jednak krótko, bo nastąpiła wpadka, drukarz wydał bezpiecze Słonia i musiał się on ukrywać, m.in. w moim mieszkaniu spędziliśmy razem wigilię. Drukowaliśmy też na sicie tomiki poezji, część z nich drukowałem ja osobiście, w mieszkaniu mojego przyjaciela z dzieciństwa, Roberta Korzeniowskiego. Nie pamiętam już, które to były tomiki, chyba m.in. tomik wierszy Szarugi.

Odbiór składek z drukarni najczęściej odbywał się około godziny 6 rano, wydawało mi się bowiem, że to najbezpieczniejsza pora. Kiedy jeszcze nie miałem prawa jazdy, moimi kierowcami byli na zmianę Jurek Ignatowski i Witek Celiński.

Pierwszy z nich (niestety już nie żyje) był inwalidą z amputowanymi obiema nogami, jeździł trabantem kombi. Znałem go jeszcze z NOW-ej, a na początku stanu wojennego w altance na jego działce przy ulicy Kosiarzy przez kilka miesięcy drukowałem razem z Tomkiem Jurkowskim „Tygodnik Mazowski”. Drugi (od lat mieszka w Perth w Australii), brat cioteczny mojej żony, był taksówkarzem i jeździł polonezem.

Obaj byli bardzo dobrymi kierowcami, nie tracili zimnej krwi na widok radiowozów milicyjnych, zawsze można było na nich liczyć. Jurek czasami też składał książki razem ze swoją żoną Różyczką.

Jarosław Markiewicz:

Jak tylko wszedłem do celi, a było po trzeciej nad ranem, zaatakowały dwa wściekle zapachy – czosnku i gówna.

Wszyscy się obudzili i zaczęli się dopytywać:

– Gdzie cię złapali?

– W Tworkach – odpowiedziałem prostodusznie.

Na 10 metrach kwadratowych siedziało nas siedmiu. Więc oni się zbili w kupkę na jednym końcu celi, a ja jakoś urządziłem się w drugim końcu na podłodze. Kibel stał pośrodku. I była to najważniejsza Osoba w tym gronie. On tu był wodzem. I wprowadzał obyczaj wodzów egzotycznych plemion. Obcowanie z wodzem było obłożone ścisłym rytuałem. Członek plemienia, zanim podchodził do Jego Wysokości, szczekał krótko:

– Nie szamać!

Teraz podchodził do fajansu i kłaniał mu się głęboko, a potem go długo iskał. Zdejmował jakieś odrobiny kurzu, chociaż tego nie było widać na lśniącej bieli porcelanowej polewy. Wtedy dopiero otwierał rozporek lub spuszczał spodnie. Później używał wody specjalnym przyciskiem. Kłaniał się pożegnalnie i znowu delikatnie iskał kibelek.

Rozległo się jeszcze odwołanie poprzedniego zakazu.

– Można szamać!

I wszystko wracało do normy.

Ten kibel-osoba nie dawał mi spokoju. Na przesłuchaniu mówiłem tylko o nim.

– Ten kibel to gorsze niż Auschwitz, do Międzynarodowego Trybunału w sprawie godności ludzkiej... i Kościół też powinien o tym wiedzieć, to bałwochwalstwo... Do czego w końcu doprowadziła komuna... Religia kibla...



Pałac Mostowskich, dawna siedziba Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych – tutaj trafiali na dołek wszyscy zatrzymani w ciągu pierwszych 48 godzin..

– Złapaliśmy was w Twor-
kach. Może to nie był przypa-
dek – odcinał się przesłuchujący.

Wyka pisze w nocy hitlerow-
skiej okupacji: – „Wiadomo, że nic
tak nie boli przeciętnego Polaka,
jak to, że dał się nabrać, wykiwać,
słowem, chytrąścią nie stanął na
wysokości przeciwnika”.

W celi spotkałem introligato-
ra z drukarni, w której mnie zła-
piano, był bardzo zdziwiony, że,
jak się okazało, pracował w niele-
galnej drukarni. Drzwi celi otwie-
rają się, staje w nich klawisz: –
Szóstka z rzeczami, do domu.

– A czy obiad mi się jeszcze należy? – pyta introligator.

– Należy się – mówi klawisz.

– To ja jeszcze posiedzę, wyjdę po obiedzie.

Więzienie jest klasztorem specjalnego rygoru, wiedział o tym London, gdzie spotyka
się tylko archetypowe postaci – czy zdarzyło mi się spotkać Sokratesa?

I tu kończą się moje zabawne wspomnienia. Zwolnili mnie z aresztu, oddali rzeczy,
także 20 litrowy kanister z benzyną. Dźwigałem go do domu przez Ogród Saski. Byłem
w domu. W dwie, trzy godziny później moja żona Elżbieta (zwana Promykiem) po trzydo-
bowym stresie – dostała wylewu krwi do mózgu, pogotowie, trepanacja czaszki, kilka mie-
sięcy w szpitalu, trwały niedowład nogi. A szesnaście lat później – następny wylew, pokło-
sie pierwszego, dwumiesięczna coma i śmierć. Nasz syn, Jeremiasz, miał wtedy sześć lat.

Tomasz Dolecki:

17 czerwca 1985 roku około godziny 21 weszła do naszego mieszkania SB. Rewizja
trwała całą noc, dopiero ok. 11.00 rano zawieziono mnie i, niestety, moją mamę na dołek.
Ponieważ przy rewizji przysługuje prawo do asysty świadka, poprosiliśmy sąsiadkę z pię-
tra, Grażynę Liese, do której mieliśmy zaufanie, o towarzystwo. Dzielnie asystowała.

Dopiero kilka lat później dowiedzieliśmy się, że cała rodzina Liese była głęboko zaan-
gażowana w działalność podziemną, a ich mieszkanie w czasie naszej rewizji pełne było
bibuły. Gdybyśmy wiedzieli...

Po wyjściu z aresztu kilka miesięcy później siłą rzeczy musiałem kolportaż zreduko-
wać, wznowić w formule nie wymagającej szerokich kontaktów z ludźmi. W zamian włą-
czyłem się w inne działania wydawnictwa.

Wiesław Bieliński:

Jednym z pierwszych moich zadań w Przedświcie było sprzątanie mieszkania w olbrzymim bloku przy ul. Stefana Bryły na dalekim Mokotowie. Działał w nim wcześniej punkt intrologatorski. Mieszkanie było kilkupokojowe i składacz jeden z pokoi przeznaczył na śmietnik, gromadził tam makulaturę: rozjazdy, źle wydrukowane arkusze i stopy ścinków.

Od Jarka dowiedziałem się, że to lokal Zbyszka Gluzy (szefa „Karty”), udostępniony podziemiowi przez kuzynkę właścicieli, którzy wybrali wolność na Zachodzie. Ukrywał się w nim dezerterski z wojska. To on był tym składaczem. Podobno udało się wyprawić chłopaka na Zachód. My po nim teraz sprzątałismy.

Mieszkanie było też skrzynką sieci kolportażu Zbyszka. Wrzucaliśmy tam „Kartę” i inne nasze wydawnictwa, a do opróżnionych toreb pakowaliśmy śmieci. Ładunku pozbywaliśmy się w innej dzielnicy. Za którymś razem, zbierając ścinki natrafiliśmy na coś nietypowego – gruby kredowy papier zadrukowany pornograficznymi obrazkami. Okazało się, że składacz poświęcił zgromadzoną przez właścicieli mieszkania kolekcję zakazanych „świerszczyków” dla dobrej sprawy. Służyły mu za podkładkę w trakcie przycinania bibuły na gilotynie. Bez tego egzemplarze ze spodu każdej obcinanej porcji były strasznie postrzępione lub wręcz niedocięte.

Zanim nastała wiosna, mieszkanie zostało wysprzątane. Wacek zrobił już prawo jazdy i towar rozwoziliśmy dużym fiatem kupionym od Krzysia Lewandowskiego. Regularnie zapelnialiśmy skrzynkę na Bryły. Rutyna: Wacek otwiera drzwi, wchodzimy do pokoiku po prawej, zostawiamy towar i dalej w drogę. Do czasu...

Był ciepły, letni dzień, wjechaliśmy windą na ostatnie piętro, Wacek wyciąga pęk kluczy, otwiera jeden zamek, otwiera drugi zamek, z kolejną zasuwą coś jest nie tak, nie chce się otworzyć. Mocuje się z tymi drzwiami i nic – co obróci trochę klucz, to ten się cofa. Ja w tym momencie łapię torby i biegnę na górę, zostawiam je pod maszynownią windy. Takie szarpanie się może ściągnąć uwagę sąsiadów, a widok toreb niechybnie skojarzy się z włamywaczami. Walczymy z cholerną zasuwą jeszcze kilka minut. W końcu coś chrobotnęło i zamek zepsuł się na amen. Wacek ledwo zdołał klucz wyciągnąć. Wściekli wróciliśmy z towarem do samochodu. Z najbliższej budki Wacek zadzwonił do Gluzy z informacją o naszej przygodzie.

Jak się później okazało, kuzynka właścicieli użyczała mieszkania nie tylko podziemiowi. Jej zamężna koleżanka z pracy wdała się w romans z jakimś telewizyjnym esbekiem. Żonaty esbekiem. Kochankowie w godzinach pracy spotykali się na Bryły, o rzut beretem od Woronicza. Idyllę tę zakłóciło nasze niespodziewane wtargnięcie.

Tak więc, gdy Wacek mocował się z zamkiem, po drugiej stronie drzwi facet z gołym tyłkiem rozpaczliwie blokował zasuwę. Zamek nie wytrzymał tych zapasów. Pechowych kochanków po kilku godzinach uwolnił ślusarz.

Skrzynka była spalona.

Tomasz Kwiatkowski:

Dowiedziałem się od kolegi, że ktoś potrzebuje pomocy, bo ma kłopoty z transportem, więc zadeklarowałem udostępnienie małego samochodu. Poszliśmy na spotkanie do jego

znajomej, gdzie miał nastąpić kontakt. Okazało się, że w potrzebie jest Jarek Markiewicz, mój stary znajomy od 1969 roku. Okazało się, że przyda się nie tylko jeden z moich maluchów, ale również ja. I tak się to zaczęło. Ja przyjeżdżałem o określonej porze na parking i zostawiałem samochód, od którego Jarek miał drugie kluczyki. Po pewnym, ustalonym czasie przyjeżdżałem drugim maluchem (pustym) i przesiadałem się do załadowanego, a tamten zostawiałem. Jarek miał również kluczyki od niego. Jechałem, gdzie należy i opróżniałem samochód. I tak da capo al fine.

Robiłem też inne rzeczy wedle potrzeby zgłaszanej przez Jarka i mojego czasu, bo przecież przez cały czas wykonywałem obowiązki zawodowe adwokata, a nadto starałem się wykorzystać dla działalności opozycyjnej struktury oficjalne (na przykład wykorzystując działaczy „S” w samorządzie pracowniczym).

Kiedys Jarek poprosił mnie o pomoc chłopakom kończącym książkę. Wiedziałem, że pracują całą noc, więc pojechałem raniutko, żeby zdążyć do sądu. To był budynek na pograniczu Okęcia i Włoch. Okazało się, że mają olbrzymie ilości ścinków od gilotyny, a nie chcą ich, słusznie, wyrzucać do śmietnika na podwórku, bo zwróciłoby to uwagę. Pytali mnie o Wacka, ale zgodnie z prawdą powiedziałem, że nie znam, a ja jestem od Jarka. Załadowałem tyle worków, ile mogłem, obiecałem wrócić po południu (przed Zespołem Adwokackim) i pojechałem. Po drodze zastanawiałem się, co z tym bagażem zrobić. Uznałem, że jest tak wcześnie rano, że wyrzucę je do znanego mi śmietnika na zapleczu Marszałkowskiej. Zaparkowałem tam i wynosiłem worki, rozglądając się, czy ktoś nie spaceruje z psem. Po wyrzuceniu ostatniego worka, gdy wychodziłem ze śmietnika, natknąłem się na kobietę wynoszącą śmieci i oboje stanęliśmy jak wryci. Struchlałem, wiedząc, co za suka. Ja nie miałem pojęcia, że ona tam mieszka, natomiast ona wiedziała, że nie mieszkam tam ja! To była zasłużenie prawa ręka i zastępczyni prok. Bardonowej*, Anna Jackowska z domu Detko. Mówię więc do niej, nie martw się, Aniu, nie spałem w tym śmietniku, ale po całej nocy gry w karty nie dałem rady dojechać do domu, a szaleć na pl. Konstytucji zamknięty. Uśmiechnęła się porozumiewawczo, a ja mówiąc, że jeszcze muszę się przebrać przed sądem, szybko się pożegnałem.

Po rozprawach pojechałem zgodnie z obietnicą po kolejne worki, ale już nie woziłem ich do Śródmieścia.

** Ośławiona prokurator oskarżająca w procesach politycznych od lat 60. Naczelnik Wydziału Śledczego prokuratury wojewódzkiej w Warszawie.*

Jarosław Markiewicz:

W 1986 roku na jesieni lub na wiosnę 1987 roku pojechaliśmy za Sandomierz do Adama Bienia, żeby zapisać na wideo jego opowieść z Procesu Szesnastu. Odpowiadał na nasze pytania, ale też zadawał swoje – czy wystarczająco dobrze dbamy w sensie konspiracyjnym i bytowym o nasze „trusty mózgów”, bo on wyobrażał sobie, że konspiracja hodzi w tajnych pieczarkarniach idealne pieczarki, zespoły projektodawczo-badawcze, jakie istniały w konspiracji 1939-1945, były to zespoły partyjne, ale na czas walki nie żarły się między sobą, razem pracowały dla przyszłości, choć często nie wiedziały o swym istnieniu.

Wtedy uświadomiłem sobie, nie pierwszy raz, jakieś duchowe ubóstwo pokolenia, które owszem, rozpoznało swoje istnienie w „na-nibości”, ale nazwało je „nieprzedstawionym” – czyli „przedstawienie” było zbawieniem, rozpoznanie miało spowodować, że koszmary „na-nibości” pierzchną jak dziewczica ujrzana w kąpieli. Ale nie pierzchły, raczej się rozpierzchły i ukryły, najpierw w nas samych, a także w różnych cieniach, a później w cieniasach.

Maria Ostrowska:

Dat nie pamiętam. Króciutko w „Tygodniku Wojennym”. Z rekomendacji Zyty Oryszyn i Andrzeja Kaczyńskiego w Wydawnictwie Przedświt i jednocześnie w Kulturze Niezależnej. Taki mój skromny udział w drugim obiegu wydawniczym.

Wyglądało to mniej więcej tak: praca zawodowa, prowadzenie domu... Wszystkie późne popołudnia, noce, wolne soboty i niedziele – pisanie, pisanie na maszynie. Rodzina bardzo mi pomagała we wszystkich obowiązkach. Łącznie z siedmioletnim wtedy Bartkiem stojącym na czatach, żeby w razie pojawienia się patrolu milicji przybiec szybko do domu. Ale jakoś wszystko odbywało się bez większych wstrząsów.

No, może nie całkiem. Jeden wstrząs „pralkowy”. A było tak: w kuchni, pod oknem maszyna do pisania (pilny tekst do skończenia), ja kaleka – palec wskazujący lewej ręki – cztery szwy. Łupałam jakiś zamrożony ochłap. Na gazie kocioł z bielizną, na środku pralka Frania. Taką scenerię zastaje Wacek.

Mija kilka dni i pewnego dnia wieczorem przyjeżdżają Holewińscy z wystaną i kupioną przez Ewę pralką automatyczną, która służyła mi parę lat.

Drugi wstrząs: ostatnia w Polsce wizyta Breżniewa. Ul. Sobieskiego obstawiona, jakieś patrole, sprawdzanie dokumentów, sprawdzanie pracowników biur w okolicy URM-u (Bagatela, Flory, Szucha). Zatrudniona byłam w jednym z biur przy Flory. Zastępowałam koleżankę w sekretariacie. Wchodzi pan i mówi, że nie ma kadrowej, a on musi zostawić do aktualizacji listę pracowników. Moje nazwisko podkreślone na czerwono, coś napisane obok i zamazane. Pamiętam, że jeszcze jeden z pracowników też podobnie potraktowany. Trochę się przestraszyłam, bo w domu kilkadziesiąt egzemplarzy książki Tadeusza Nyczka. Pakuję trzy nesesery. Wsiadłam z Bartkiem do taksówki (taksówkarz znajomy). Jedziemy na Sielecką. Na wysokości Idzikowskiego zatrzymuje nas patrol. Jest noc. Podchodzi jeden żołnierz? Zomowiec? Borowik? Nie pamiętam – mundur moro. Mówimy, że jedziemy do szpitala na Litewską. Prosi o dowód osobisty. Sprawdza miejsce zatrudnienia – pieczętka „Tygodnika Solidarność”... Omiata wzrokiem wnętrze taksówki, pochyla się do mnie, całuje w rękę, oddaje dowód, salutuje i odchodzi. Ja w szoku, taksówkarz również. I oczywiście jedziemy na Sielecką...



Wacław Holewiński:

(fragment wywiadu z Bohdanem Wrocławskim, portal pisarze.pl)

BW: – Mielicieście panowie jakiś podział ról przy ustalaniu programu wydawniczego?

WH: – Nawet bardzo, bardzo wyraźny i dosyć – z perspektywy czasu – oczywisty. Ja się nie wtrącałem Jarkowi w Warszawską Niezależną Oficynę Malarzy i Poetów, jednym słowem w poezję, Jarek raczej nie wtrącał mi się w prozę i historię. Niczego, oczywiście, żeśmy nie ustalali, tak po prostu było...

– Poznał pan w tym czasie ogromną liczbę pisarzy, wszedł pan w to środowisko...

– Zacząłem w nie wchodzić wcześniej, w latach siedemdziesiątych, ale – ma pan rację, to wtedy wszedłem w ten świat, to wtedy poznałem dziesiątki ważnych dla mnie pisarzy, poetów, eseistów. Czasami były to świetne doświadczenia, czasami było wręcz odwrotnie...

– Miał pan złe doświadczenia z autorami?

– Miałem...

– Chce pan o tym opowiedzieć?

– Miałem, powiedziałbym drastycznie złe doświadczenie przede wszystkim z jednym pisarzem...

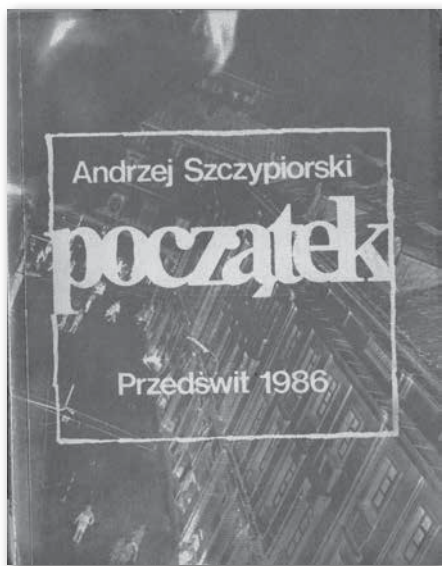
– Nazywał się...?

– Nazywał się Andrzej Szczypiorski. Wydaliśmy jego powieść zatytułowaną *Początek* – w niemieckiej wersji książka znana jako *Piękna pani Seidenman* (*Die schöne Frau Seidenman*)...

– Andrzej Szczypiorski... Niezbyt piękna postać...

– Chyba niewiele osób wiedziało wówczas o jego agenturalnych „dokonaniach”. Znałem za to *Mszę za miasto Arras*, którą wysoko ceniłem. Więc kiedy zadzwonił do mnie Wiesiek Johann, że musimy się spotkać i powiedział podczas tego spotkania, że Szczypiorski chce u nas wydać swoją powieść, byłem zadowolony. Spotkałem się z nim, wziąłem maszynopis, błyskawicznie przeczytałem, przy drugim spotkaniu ustaliliśmy warunki, wysokość honorarium – wydawało mi się, że wszystko jest załatwione. Ale dosłownie kilka dni później zadzwonił do mnie Szczypiorski i kategorycznym tonem zażądał kolejnego spotkania. Oświadczył mi, że chciałem go oszukać, że chciałem mu zapłacić za mało, że inne oficyny płacą dużo, dużo więcej. Z trudem powstrzymałem się przed równie brutalną odpowiedzią. Powiedziałem, że nie ma sprawy, że żadne prace przy książce nie zostały jeszcze wykonane, że zwrócę mu maszynopis

i niech wyda u innego wydawcy. Uznałem sprawę za zakończoną. Kilka dni później znów telefon i w znacznie łagodniejszej formie prośba o spotkanie. Szczypiorski oświadczył, że on respektuje zawarte umowy i chce, abyśmy wydali książkę. Domyślałem się, potem to sprawdziłem u kolegów, podziemnych wydawców, że sondował kto, ile jest gotów zapłacić. Okazało się, że płaciliśmy najwięcej.



– Książka była sukcesem...

– Tak. I Szczypiorskiego, i naszym. Problem w tym, że Szczypiorski dalej kłamał. Książkę wydał kilka miesięcy później u Giedroycia. Jak pewnie pan wie, ale czytelnicy niekoniecznie, Giedroyc w zasadzie nie wydawał książek, których nie był pierwszym edytorem. Więc Szczypiorski zaczął głosić, że książka najpierw miała edycję w Paryżu, potem w podziemiu. Do dzisiaj obowiązuje ta wersja – nawet w Wikipedii. Kiedy wyjechalismy w 1989 roku na Zachód i zrobiono z nami wywiad w Wolnej Europie, publicznie, głośno o tym powiedziałem. Jakiś miesiąc później przyszedłem w jakiejś sprawie do Sławka Bieleckiego, a u niego akurat siedział Stefan Kisielewski. Przedstawiłem się, a Kisiel zaczął mi bić brawo. Byłem zdziwiony, ale oznajmił, że słuchał tego wywiadu w Wolnej Europie. – Ależ pan mu przy...dolił. Brawo! – Autor *Sprzysiężenia* miał fatalną opinie o Szczypiorskim.

Krzysztof Siemieński:

Z ludzi składających nasze książki najlepiej zapamiętałem Mietka Książczaka. Pracował wtedy oficjalnie, a i dziś nadal tam pracuje, w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Był bardzo sprawny, szybki i solidny. Sam znajdował sobie lokale, w których składał. Pamiętam, że *Konspirę* i *Onych* składał w lokalu, który mieścił się w odrapany budynku na rogu Łopuszańskiej i al. Krakowskiej. We wszystkich chyba mieszkaniach tego budynku mieściły się alkoholowe „mety”. Gdy razem ze Słoniem pojawialiśmy się tam z wielkimi torbami, nikogo z mieszkańców to nie dziwiło. Tylko kiedyś jeden z nich zapytał, jak to robimy, że nam flaszki w tych torbach nie brzęczą...

Mietek twierdził, że milicja tam nie wkroczy, bo jeśli nawet przychodzi czasami, to też, żeby się napić, a nie żeby komuś kipsisz robić. Rzeczywiście, nigdy żadnej wpadki tam nie mieliśmy.

Niezlą ekipę tworzyły Urszula Magnuska i moja (nieżyjąca już) mama Lidia Siemieńska. Składały książki w mieszkaniu Urszuli przy ul. Gąbińskiej, często pomagał im, wówczas małoletni, syn Urszuli Patryk, dziś poważny adwokat.

Przez pewien czas składał dla nas także Wojtek Mioduszewski. Mieszkał przy al. Zjednoczenia i pod jego mieszkaniem w piwnicy był schron przeciwatomowy. W tym schronie Wojtek, w tajemnicy przed swoim bratem Jackiem, składał nasze książki w tempie



Nieistniejący już budynek na rogu ul. Łopuszańskiej i al. Krakowskiej, gdzie złożono wiele książek Przedświtu. (zdjęcie: Google Maps)

takim, że bywał szybszy od Mietka nawet kilkakrotnie. Nie mogliśmy rozgryźć tej zagadki. Przypadkiem kiedyś pojechaliśmy ze Słoniem do Wojtka bez uprzedzenia. Co się okazało? W schronie siedziało chyba ze dwunastu „kwaśnych chłopaków” z podwórka Wojtka i pracowicie składali, a Wojtek polewał do musztardówek premię za wydajność. O dziwo, ten lokal też nigdy nie wpadł. Jednak po naszym odkryciu Wojtkowej tajemnicy wydajności zrezygnowaliśmy na wszelki wypadek z jego usług. Wojtek od kilkunastu lat mieszka w Londynie.

Pamiętam też, że w lokalu Edwarda Wasilewskiego przy ul. Służby Polsce mieliśmy intrologatornię, a w niej ogromną gilotynę, tzw. „czołg”. Obsługiwać „czołg” musiało co najmniej dwóch ludzi, ale za to jednorazowo można było obciąć ok. 50 książek, a nie 3, jak na małych gilotynkach.

Ostrza do gilotyn od czasu do czasu odświeżał nam Maciej Jankowski, który był wtedy ślusarzem na Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 90. został szefem NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze.

Największe partie gotowych już do rozprowadzenia książek woziłem od składaczy do kilku hurtowych kolporterów. Najwięcej, ponad 3/4 nakładów, trafiało zawsze do Tomka Doleckiego, który mieszkał wtedy na rogu Czerniakowskiej i Gagarina, a on organizował resztę kolportażu. Część odbierał w Instytucie Geologii UW przy Żwirki i Wigury dr Michał Gruszczyński, z którym siedziałem wcześniej w jednej celi na Rakowieckiej. Sporo książek zabierał do Szczecina mój kolega z roku z Wydziału Filozofii UW Wojtek Patyna. Były jeszcze inne punkty, do których woziłem gotowe książki, ale niestety nie pamiętam już ani adresów, ani ludzi, do których trafiały.

Teresa Torańska:

W listopadzie 1984 roku zadzwonił do mnie Jasio Gogacz, umówił się, że wpadnie, wpadł i oznajmił, że chce wydać *Onych*. Rzucił nazwę wydawnictwa – Przedświt. Nie pamiętam, czy znałam to podziemne wydawnictwo. Chyba nie. Ale też nie miało to dla mnie większego znaczenia. Wystarczyło, że znałam Jasia.



O tym, że spotykam się z komunistami, rozmawiam z nimi i piszę książkę, wiedział każdy, kto chciał wiedzieć. W ogóle się z tym nie kryłam. Zresztą nie sposób byłoby to nawet ukryć. Chodziłam po mieszkaniach bardzo wielu byłych prominentów, wypytując ich o szczegóły historyczne, sprawdzając fakty, łapiąc anegdoty. O książce rozmawiałam z każdym, kto mógł pomóc w przybliżeniu mi tego pierwszego okresu Polski Ludowej. Nikt jednak w całości (poza Andrzejem Friszke, którego męczyłam z każdym tekstem) jej nie czytał. Dawałam tylko czasem przyjacielom jakiś fragment rozmowy, żeby się upewnić, czy robię coś sensownego. A taśmy z nagraniami i gotowe rozmowy



chowałam u Mamy. Kasety owinięte plastikiem upychała Mama w torebkach z mąką, a gotowce zaszywała w materacach. Myślę, z perspektywy czasu, że moje pisanie *Onych*, stało się elementem życia towarzyskiego i tak naprawdę, po kilku latach niewiele osób wierzyło, że ta książka w końcu powstanie. Bo ja – nie mogłam się z nią rozstać. Ciągłe czegoś mi w niej jeszcze brakowało. Że dłużej nie mogę z nią żyć, zdecydował Mieczysław Moczar. Posłałam do niego posłuchać, co ma do powiedzenia. Miał same okropieństwa. A ja zachowywałam się – jak zwykle przy pierwszej wizycie – grzecznie. I na dodatek wychodząc, gdy z żoną odprowadzali mnie do drzwi, powiedziałam zalotnie: ale z pana duży chłop. Jak mogłam powiedzieć mu komplement! Myślałam, że zwariuję.

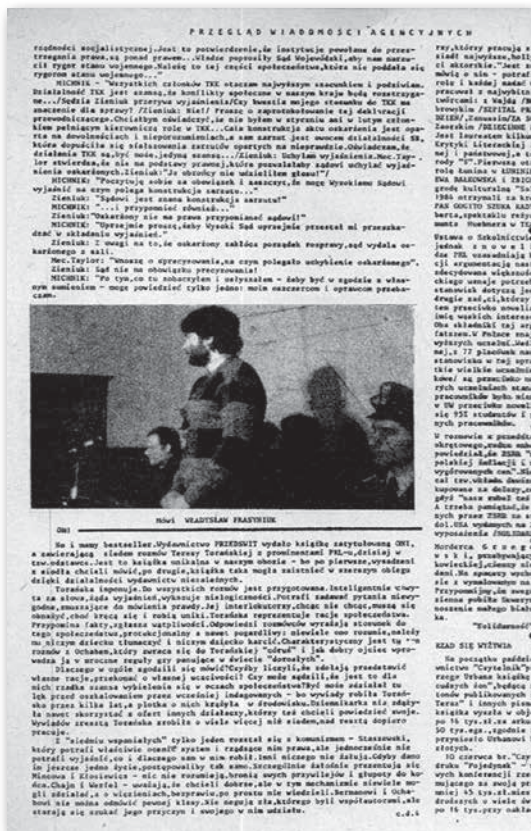
Następnego dnia pobiegłam do Darka Fikusa: – Skończyłam – oświadczyłam. Zostawiłam mu do przeczytania maszynopis. Za dwa dni przysłał odebrać. Darek był chory, leżał w łóżku. Ciekawe – rzekł. Przysiadłam się do niego na łóżku: – Mów. – Przyszła Magda, jego żona. Powiedziała – Napisała pani bardzo dobrą i bardzo ważną książkę. Naprawdę? Naprawdę. To była pierwsza recenzja.

Zastanawiałam się w jakim wydawnictwie podziemnym ją wydrukować...

Zjawił się Jasio. Znałam go od kilku lat. Był moim dobrym kolegą. Do Jasia miałam zaufanie. Zabrał książkę i potem kilkakrotnie przychodził, wnosząc redaktorskie uwagi. To jest niejasne – trzeba wytłumaczyć, tu – popełniłaś niezgrabność stylistyczną, należy poprawić. Jasio był fachowcem. Każdemu autorowi potrzebny jest redaktor. Jego uwagi respektowałam we wszystkich następnych wydaniach.

Napisałam mu oświadczenie, że przekazuję wydawnictwu Przedświt wyłączność na wydawanie *Onych* na terenie Polski. Przedrukowywał, kto chciał. Ile było wydań podziemnych, nie wiem. Co i rusz wpadają mi w ręce nowe. Ostatnio widziałam w twardej okładce. I dobrze. *Onych* pisałam w nadziei, że w twardym murze ówczesnej rzeczywistości wybije choć jedną cegłę. I do dzisiaj traktuję ją – powiem patetycznie – jako mój wkład w naszą walkę o niepodległość.

Książka ukazała się na wiosnę 1985 roku. Ładna tekturowa okładka – z pomysłem, malutki druk na szarym papierze. Mam kilkanaście przeróżnych wydań zagranicznych na kredowym papierze, z kolorowymi okładkami, ale po latach tylko ten egzemplarz wywołuje we mnie wzruszenie. Przedświtowi za to dziękuję.



Recenzja z książki „Oni” w podziemnym piśmie PWA.



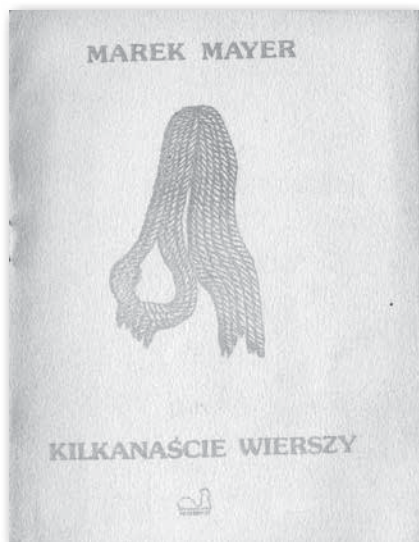
Ryszard Holzer:

– Rysiek! Rysiek! Zejdź wreszcie do cholery po te książki, nie będę ci ich targał na górę! Wyjrzałem przez okno. Wacek z ogromną torbą stał pod moim oknem i gapił się w górę. Właśnie odprowadził córkę do przedszkola, do którego chodziła i moja Agnieszka i przy okazji przyniósł – jak to wtedy mówiliśmy – „bibułę”, wydaną przez Przedświt.

Tak. Były takie – w sumie śmieszne – momenty. Polska Jaruzelskiego, Wacek pewnie ledwie co wyszedł z więzienia, a tu stoi pod moim oknem z wielką torbą i krzyczy na całe osiedle. Do dziś nie wiem, co mu wtedy odbiło.

Co mogło być w tej torbie? Skoro nasze córki chodziły do przedszkola, to pewnie rzecz działa się gdzieś w połowie lat 80. Więc może to były wspomnienia Adama Bienia? Albo któryś z numerów „Kultury Niezależnej”, „Oni” Torańskiej, czy „Początek” Szczypiorskiego?

Tych książek było tak wiele, a mój skromny związek z Przedświtem ograniczał się w zasadzie do kontaktów towarzyskich z jego twórcami, wydania w 1984 roku tomiku „Kilkanaście wierszy” ze świetnymi rysunkami Łukasza Ługowskiego (Łukasz wybrał sobie pseudonim Junosza, a ja opublikowałem wiersze jako Marek Mayer) i wreszcie kolportowania książek i pism.



Tak naprawdę to nie wiem wiele o samym Przedświcie. Pamiętam jednak sam początek. Był rok 1982, brałem wtedy udział w pracach nad paroma pierwszymi numerami „Wezwania” i nagle okazało się, że Jarek Markiewicz wie, jak to „Wezwanie” wydać. I pamiętam to moje zdziwienie – że ktoś taki jak Jarek, człowiek tak subtelny, tak delikatny, tak wrażliwy, jest w stanie zająć się tak konkretną i przecież dość niebezpieczną działalnością. A potem Jarkowi i Wackowi z tego wydawania „Wezwania” zrobiło się wydawnictwo.

Nie zadawało się wtedy niepotrzebnych pytań, więc moja wiedza o Przedświcie jest w sumie skromna. Potem okazało się, że z wydawnictwem współpracowały rozmaite osoby, które znałem, a których działalności najwyżej się domyślałem. Bałem się jak diabli – przynajmniej do jakiegoś 1987 roku – i wołałem za dużo nie wiedzieć. Do dziś

żałuję, że pamiętam tak mało nazwisk i adresów, pod które dostarczałem bibułę. Zostali mi w pamięci ci, z którymi kontakty miałem wcześniej i później – odwiedzałem z bibułą Geremków, pana Artura Międzyrzeckiego i panią Julię Hartwig, państwa Rymkiewiczów, Kazimierza Dziewanowskiego, Antka Pawlaka i Piotrka Bratkowskiego, Janka Strękowski i Ewę Nawój, Wieśka Bielińskiego, całe mnóstwo młodszych i starszych dziennikarzy, pisarzy, naukowców, moich przyjaciół i kolegów. No i oczywiście całą rodzinę swoją i żony. Ale tylu, tylu innych nazwisk i adresów już sobie nigdy nie przypominę...

Tym wszystkim ludziom paskudnej epoki komunizmu jestem bardzo wdzięczny (a w tym kontekście szczególnie Jarkowi i Wackowi), że mogłem się z nimi spotykać. Na co niestety w dzisiejszych cudownych czasach kapitalizmu wszyscy tak mało mamy czasu...

No i jeszcze jedno chciałem napisać na koniec. Byłem wtedy u Jarka częstym gościem. Przedświt to był dla mnie nie tylko Wacek i Jarek. To była także Ela, „Promyk”. Tak cudowna, wspinała osoba...

Anna Kalinowska:

Trzynasty grudnia roku pamiętnego zaskoczył mnie, wytrawną już czytelniczkę drugiego obiegu, podczas stypendium w Danii. W całej Skandynawii natychmiast rozpoczęły się akcje poparcia dla Solidarności i na kolejnym wiecu spotkałam jedną z organizatorek, mieszkającą na stałe w Danii Polkę. Natychmiast się z Bogusią i jej duńskim mężem zaprzyjaźniliśmy. Razem też z nimi martwiłam się o brata Bogusi, Wacka, internowanego „za niezależne wydawnictwa”.

Kiedy po paru miesiącach dramatycznych wahań i miotania się między Danią i Anglią podjęłam decyzję powrotu do kraju, pożegnalny wieczór spędziłam właśnie u Bogusi. Zaopatrzyła mnie w adres mieszkających w Radości rodziców i paczki „pierwszej potrzeby” w wojennym PRL-u, z myślą o internowanym Wacku. Po przyjeździe, w pełnej konspiracji, wybrałam się do Radości, wioząc skandynawskie zapasy do przekazania uwięzionemu opozycjoniście. Ku memu zdumieniu, jeszcze tego samego dnia mogłam się spotkać i z nim samym, bowiem słabującego Wacka komuna łaskawie przeniosła do miejscowego szpitala. Wyobrażałam sobie super konspiracyjną akcję, gubienie tajniaków i inne takie dreszczyki jak z partyzanckich opowieści... A tu, ot tak, po prostu z dziury w płocie szpitala wyłonił się szczupły chłopak w dżinsach...

Tak to moje kontakty z Wydawnictwem Przedświt zaczęły się od... dziury w płocie, a niektóre ich przejawy spróbuję spisać, walcząc po tylu latach z dziurami w pamięci.

Życie podziemne wciągnęło mnie natychmiast, i to w różnych środowiskach – od akademików po górników dołowych, ale przede wszystkim w mojej rodzinnej Podkowie Leśnej. To w tutejszym kościele pod skrzydłami ks. Leona Kantorskiego, z inicjatywy Bohdana Skaradzińskiego, powstał Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu. A że bliźniemu trzeba było pomóc także w dotarciu do prawdy – na niedzielnych Spotkaniach z Autorem nieustraszeni dla komuny pisarze, dziennikarze, czy solidarnościowi działacze głosili sprzed ołtarza to, na co nigdy by nie pozwoliła cenzura.

Ta mnogość „słusznych” kontaktów i gęszcz przynikających się działań powodowały, że możliwa była twórcza wymiana w obie strony. Znajomości z Przedświtu owocowały zaproszeniem literackich sław na Spotkania z Autorem, a bohaterowie tych spotkań stawali się pisarzami Przedświtu. W wyniku takiej „wymiany barterowej” w kościele u ks. Kantorskiego zawitali Barbara Sadowska, Ryszard Krynicki i wielu innych. Za to ze strony Podkowy w gronie autorów Przedświtu znaleźli się Bohdan Skaradziński czy Tomasz Burek. W Podkowie, w konspiracyjnym tyglu smażyły się też i inne sprawy wydawnicze, choćby kiedy reprezentowałam Przedświt, gdy po wpadce wydawnictwa Krag trzeba było przejąć druk książki Adama Bienia... Wraz z Akosem Engelmayerem jak bratankowie sklejaliśmy dwujęzyczny tomik poezji polskiej i węgierskiej *My i Wy*, przekraczając granice Bloku. Podkowa też jak gąbka wchłaniała książki Przedświtu, a niekiedy trefny transport papieru czy tomików został tu bezpiecznie ukryty.



Choć w Przedświcie drukowane były niektóre numery redagowanego przeze mnie niezależnego „Serwisu Ochrony Środowiska” oraz mój „Raport o stanie środowiska – Polska 80”. to jednak nie wyglądało na to, że kiedykolwiek będzie mi tu dane zostać też autorką beletrystyki. Aż tu nagle... W roku 1988, w schyłkowej komunie, dostałam naukowe stypendium w Oksfordzie. Kiedy znów znalazłam się na Wyspach, uderzyła fala wspomnień... Londyn, Sylwester 1982, Solidarity with Solidarity, emigrantka z woli Wrony... Wkrótce w oksfordzkiej bibliotece obok naukowych czasopism leżał literacki brulion i mój fachowy artykuł powstawał nieproporcjonalnie wolniej niż kolejne rozdziały powieści... Kolega z Oxford University przyłapał mnie kiedyś na poprawianiu rękopisu i zapytał, czemu nie piszę na komputerze. Ech, te moje wywody, by ukryć przepaść cywilizacyjną i nie przyznać się, że nigdy dotąd nie miałam okazji...

W Oksfordzie też poznałam osobiście Normana Daviesa i pełna dumy pochwaliłam się, że Przedświt, z którym współpracuję, wydał właśnie *Boże Igrzysko*. Norman nie wyglądał jednak na zachwyconego, a nawet zaczął coś niezbyt grzecznie nawiązywać do poczynañ wydawców, którzy nie mają zwyczaju pytać autorów o zgodę. A tu lata były wciąż takie, że nie mogłam ot, tak po prostu, zadzwonić do Przedświtu i dowiedzieć się gdzie powstało niedomówienie... Robiłam, co mogłam i szybko z Normanem i jego polską żoną Myszką zaprzyjaźniliśmy się, a ponieważ Norman wybierał się właśnie do Polski, namówiłam go, by zatrzymał się w Podkowie u Ani i Jacka Maziarskich, wierząc, że jako tłumacze wiele wyjaśnią. Nie tylko tak się stało, ale i nawiązały się trwałe relacje Daviesów z Podkową.



*Jerzy Ignatowski „Obrzynek” (na wózku)
i Jarosław Markiewicz parę minut
przed rozprawą „Obrzynka” przed kolegium.
Lato 1988 r.*

Jarosław Markiewicz:

Jurek Ignatowski, kiedy miał dwanaście lat, uczeplił się tramwaju w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwej chwili, i ucięło mu obie nogi. Ale mimo tej swojej bardzo zredukowanej kondycji człowieczej tak znakomicie potrafił wywijać ciałem, przyklejonym do taboretu, że budził optymizm i zdumienie, że człowiek może zaakceptować siebie nawet w tak ciężkiej sytuacji. Poza tym był straszliwie napalony na walkę z komuną. Nie chodziło mu tylko o hasła, lecz po prostu twierdził, że ma gdzieś zadołowaną broń, namawiał mnie nawet, żebyśmy pojechali ją przestrzelać, co może brzmieć dziś śmiesznie.

Jurek Ignatowski zaczął pracować dla Przedświtu przez pośrednictwo Krzysztofa Siemieńskiego, pracował z wielkim zapałem. Tak się szczęśliwie złożyło, że mieszkaliśmy kilka domów od siebie, bo on mieszkał na Bartoszewicza, czyli od Teatru Polskiego kilka kroków, a w dwóch miejscach na

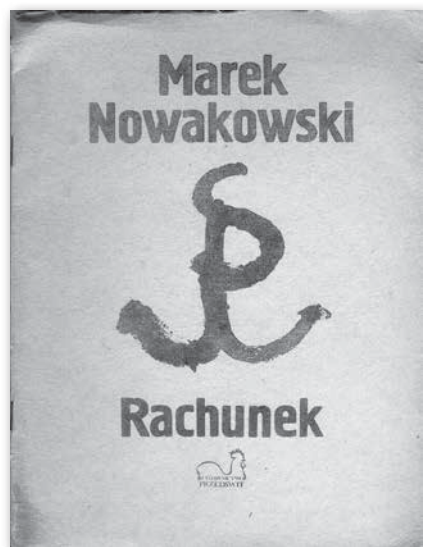
tej trasie były jeszcze dwa punkty do składania książek, także myśmy zrobili taką małą linię produkcyjną.

Był nieprawdopodobnym pedantem, dzięki niemu sprawnie funkcjonowała intrologatorka książek Przedświtu. Lubił mieć zapas naostrzonych noży do gilotyny, którą przystosował do braku nóg, był pomysłowy w konstruowaniu narzędzi intrologatorskich i bardzo wymagający, żeby wszystko było na czas, niszczył też arkusze z mniej czytelnym drukiem i kazał dodrukowywać – a nie zawsze komuś chciało się zakładać blachę na offset i dodrukowywać 20 arkuszy. Z czasem zaprzyjaźnił się z Wojtkiem Szczygłowiczem i wymuszał na nim, jako na drukarzu, lepszą jakość wydruków. O dziwo, Wojtek w pewnym sensie słuchał się go. Rzecz w tym, że Jurek żyjąc, z tyłkiem przy podłodze, albo inaczej mówiąc, będąc mocno uziemionym – miał tajemniczą władzę nad ludźmi. Czasem używał w naszych sprawach swego przerobionego trabanta, opowiadał o swoich przygodach z SB-cją, kiedy jeździł dla NOW-ej, do komuny miał stosunek bardzo osobisty, nienawidził jej, jak mi się zdawało cokolwiek bałwochwalczo, po 1989 roku był zawiedziony Okrągłym Stołem i tym, że draniom się upiekło, bo on jednak liczył na zwarcie, trochę wzorem Jarosława Marka Rymkiewicza – może nie aż tak, ale liczył na oczyszczenie przez burzę.

Marek Nowakowski:

Karnawał „Solidarności” spowodował niebывały rozkwit wolnych wydawnictw. Obok pionierskiej NOW-ej (jednej z pierwszych i najbardziej prężnej) mocną pozycję zdobył Krąg, Oficyna Literacka i Przedświt. Przynajmniej dla mnie pozycje wydawane przez te firmy stanowiły często czytelniczą frajdę, wprowadzały do obiegu literaturę zakazaną przez cenzurę. Prężność tych nowonarodzonych wydawców, chodzi przecież nie tylko o druk, ale o kolportaż, rozprowadzanie, była zdumiewająca.

A zajmowali się tym często ludzie dotychczas znajdujący się z dala od życia zbiorowego, osobni, chimeryczni, intelektualisci, którym impuls do konkretnego działania dał masowy ruch sprzeciwu przeciw dotychczasowemu porządkowi. Taką indywidualnością był Jarosław Markiewicz, wybitny poeta, mój wieloletni kolega ze związku pisarzy. Wywodził często niezwykle cichym głosem o kwestiach skomplikowanych i egzotycznych, znawca i miłośnik sztuk wschodniej medytacji, buddyzmu, hinduizmu, nirwany, Karmy. On to wraz z Wacławem Holewińskim założył i prowadził firmę wydawniczą Przedświt. Egzamin z ryzyka i innych trudności, choćby ubecko-milicyjnej inwigilacji, zdali ci dwaj wydawcy w stanie wojennym. Przedświt nadal egzystował, wydając szereg poszerzających horyzonty wolności pozycji. Miałem przyjemność i zaszczyt, że chcieli oni wydać tomik moich miniatur prozą pt. *Rachunek*. W tytule już wystawiłem rachunek krzywd i zbrodni dokonanych na społeczeństwie przez polsko-



-sowieckich komunistów. Zostałem więc jednym z autorów Przedświtu i nawiązałem ściślejsze więzi z wydawcami. Bywałem w szarej, odartej z tynku kamienicy na Oboźnej, gdzie mieszkał Jarosław Markiewicz. Mieszkanie tajemnicze, labiryntowe, pełne korytarzy, nisz, schodków – można było się tam zagubić – urządzone nader oryginalnie przez Jarka, było siedzibą firmy Przedświt. Tam spotykałem drugiego bossa wydawnictwa, Wacka Holewińskiego, który stanowił dynamiczne przeciwieństwo cichego, kameralnego Jarka. Znakomicie się dopełniali i Przedświt funkcjonował bez wypadki. Nie było to łatwe, podziemny ruch wydawniczy doprowadzał do furii bezpiekę, węszyła i penetrowała środowisko niepokornych przez swoich kapusiów. Czasem u mnie na Długiej pojawiał się Wacek lub Jarek, przynosząc kolejną, ciepłą jeszcze książkę z drukarni. A sam, przechodząc Krakowskim Przedmieściem, przystawałem przy Oboźnej i myślałem sobie: – pewnie znów coś drukują... Żeby nie wpadli!”

Dla Wacka zresztą niestrudzona aktywność w podziemiu skończyła się aresztowaniem i pobytem w więzieniu. Ale Przedświt trwał.

Jarosław Markiewicz:

Samochody, bez nich nic nie można by zrobić – zaczynaliśmy z moją niebieską simcą, później Krzys Freisler wymienił ją w Berlinie Zachodnim na młodszą, czerwoną, jeździł nią Wacek, zatarła się, kiedy wracaliśmy z Krasiczyna k. Przemyśla.

Wacek jeździł kremowym dużym fiatem, nie wiem, co się z nim stało po jego wypadce.

Biały mercedes 115, kupiliśmy go w Reszlu za pośrednictwem Bolka Roka, zarekwirowany w 1988, po mojej drugiej wypadce. Wtedy jeździłem maluchem, wyjeżdżaliśmy przedni prawy fotel. W 1988-1989 Wacek kupił rozbitego fordą, ja niebawem używanego volkswagena. Przedtem jednak jeździłem niezwykłą kombinacją – nazywałem go Ribbentrop-Mołotow – do czarnej wołgi z trudem włożyliśmy 300-konny silnik diesla od mercedesa, a ponieważ skrzynia biegów była od wołgi, na tył założyłem 17-calowe koła od nysy, dzięki temu miał niezłe osiągi.

Od Mariana Kalety albo od Mirka Chojeckiego dostaliśmy sporo fałszywych kartek na paliwo, tamtejsi drukarze jednak niedokładnie dobrali kolor pomarańczowy, można ich było zatem używać tylko po zmierzchu, przy sztucznym świetle były idealne.

Kazimierz Orłoś:

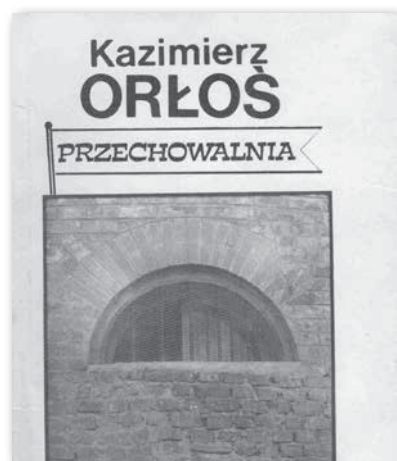
Przedświt to była nadzieja. Ale najpierw Przedświt, to była dla mnie *Przechowalnia*. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pisałem krótką powieść pod takim tytułem. Nie szło mi najlepiej – pisałem z przerwami, zastanawiając się, czy język, jakim piszę – nowomowa, żargon PRL-owskiej propagandy, znany z prasy, radia i telewizji – warto wykorzystać jako specyficzne tworzywo. Przerywałem także pisanie z powodu burzliwych wydarzeń. Strajków sierpniowych, karnawału „Solidarności” – okresu, który przyniósł nam wszystkim tyle nadziei. W końcu książkę napisałem, wykorzystując dodatkowo język stanu wojennego i doświadczenia kilku następnych lat.

W zimie lub na wiosnę 1985 roku przekazałem maszynopis w ręce Redaktorów Przedświtu. Wkrótce książka ukazała się. Na okładce było zakratowane okienko piwniczne. To okienko nawiązywało do treści.

W owym czasie wszystkie wydarzenia, które opisałem: prześladowania, jakim w miasteczku podlegają miejscowi pijackowicze, ich strajk, który uderza w miejscowych notabli i właścicieli knajp, ponieważ strajkują powstrzymując się od picia alkoholu, bunt licealistów przesłuchiwanym przez SB-ków, nawet epizod z radzieckim lotnikiem z wojsk stacjonujących pod Legnicą i picie wódki cuchnącej benzyną, bo przewożonej w kanistrze – wszystko było wzięte z tamtej rzeczywistości.

Dziś mogę powiedzieć, że zachowałem wielką wdzięczność dla Przedświtu – pierwszego wydawcy książki (później ukazała się także w londyńskim „Pulsie” Jana Chodakowskiego, a w roku 1990 w poznańskim Wydawnictwie SAAW). Była przyjęta z rezerwą przez niektórych czytelników. Przez innych nawet z entuzjazmem. Dziś jest, być może, dokumentem tamtej epoki.

Na koniec chciałbym dodać jeszcze jedno: oddając w roku 1985 maszynopis w ręce Redaktorów Przedświtu ani mi w głowie nie zaświtało, że istotnie przeżywamy wszyscy lata przed świtem. Rok 89 był blisko. Co więcej: jednemu z bohaterów *Przechowalni*, siedzącemu w areszcie, pobitemu i zmaltretowanemu po pacyfikacji strajku przez milicję – śni się, że jest z przyjaciółmi w barze. Że życie toczy się w miarę normalnie i że on – w tym śnie – wznosi toast: „za nadzieję”! I to jest jeszcze jeden powód, dlaczego Wydawnictwo Przedświt kojarzy mi się z nadzieją.



Jarosław Markiewicz:

Odwiedziliśmy z Wackiem i Tomkiem człowieka, który po roku 1947 wrócił z Syberii*, mieszkał bardzo biednie, fajerki na rozwalonej kuchni, byle ciągnęło dym do komina, można zagotować wodę na herbatę, mocną herbatę pił zachłannie, zobaczyłem w nim swego, cieszył się tym, co ma i pisał, pisał powieści w odcinkach dla jakiejś gazety strażackiej, pisał o roślinności Syberii, miał syndrom łagieru, największym jego skarbem była maszyna do pisania, na którą wyrobił sobie oficjalne pozwolenie, zamawialiśmy u niego książkę, daliśmy sporą zaliczkę, nakręciłem z nim rozmowę na wideo, musiał to być zatem rok 1986-1987, Tomek go pamięta, czytałem jego prozę, wspomnienia z łagrów, dziwne, że nie pamiętam treści, pamiętam natomiast sposób, nastrój pisania, powolny, dostojny strumień wyobrażeń z podejrzliwością oglądający postaci na brzegu jego życia, on zawsze był pod poziomem widzialnego, chował się pod wodą, naprawdę zachwyciła mnie ta jego zdolność, to stałe trzymanie się jednego poziomu widzenia, rozumienia.

* – chodzi o zmarłego już Jerzego Gajdzińskiego, autora wstrząsających wspomnień z łagrów sowieckich. Książki w końcu Przedświt nie wydał, ponieważ autor nie zgodził się na dokonanie skrótów w swojej bardzo obszernej pracy (przyp. Tomasz Dolecki)



Piotr Mitzner:

W pewnym momencie pojawiło się wydawnictwo, którego nazwa kojarzyła mi się z prasą socjalistyczną początku wieku, a znak firmowy – kogucik, ze znalezionymi na strychu opakowaniami po proszkach od bólu głowy. Mnie takie skojarzenia się podobały.



Przedświt, niosąc tyle nadziei w swojej nazwie, szedł jak burza. Książka za książką, brał na swoje barki wydawanie czasopism. Byłem w Kręgu, ale zaczęły nas nękać kłopoty – wpadki. Trzeba było ograniczyć ilość wydawanych książek. Wtedy przyjął je Przedświt i wydał, i są. Mam je do dziś na półkach, bo niestety w wolnej Polsce nikt ich nie wznowił.

Trzeba pamiętać, że Przedświt wydał książki ważne w tamtym czasie i ważne do dziś. Nie będę wymieniał wszystkich, ale te, które mam w najbliższej pamięci: *Onych* Torਾਂskiej, pamiętniki Adama Bienia, zapiski Lidii Czukowskiej o Achmatowej, rozmowy Beresia z Konwickim, *Czeskie rozmowy Lederera*, *Dziady berlińskie* Henryka Wańka.

Jednym z szaleństw Przedświtu były bardzo starannie wydawane tomiki poetyckie (w obwolutach, z grafikami), czyli coś, czego unikały duże firmy podziemne. Mało tego, były to zbiorki tekstów oderwanych – można by sądzić – od rzeczywistości. To była ekstrawagancja, ale świadcząca o prawdziwej wolności. I tą okrężną drogą podkopującą system.

W Przedświcie ukazał się mój, właściwie debiutancki, tom wierszy. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się tak szczególne i ważne spotkanie z wydawcą-redaktorem. Jarek Markiewicz, poeta z pokolenia nieufnych, ale inny (i od rówieśników-pisarzy i nietypowy podziemny wydawca), malujący na swoich obrazach ciszę i głębię, był człowiekiem głębokich doświadczeń duchowych i gdybym go zobaczył lewitującego nad dachami Krakowskiego Przedmieścia, a przy tym opowiadającego pikantne anegdoty, wcale bym się nie zdziwił. I właśnie on pokazywał w pracy nad tomikiem, że wiersz też można zredagować, że można przesuwac jego segmenty, majstrować przy puencie.

Właśnie z tymi puentami mieliśmy zgryz. Jarek nie lubił mocnych finałów. Wolał, by tekst się nie zatrzymywał, a szedł sobie dalej. Tak niech też będzie i tu.

Marian Terlecki:

Po 13 grudnia 1981 udało mi się uniknąć internowania lub aresztowania.

Dosyć szybko napisałem reportaż *Cztery pierwsze dni* o początku stanu wojennego i złamanym siłą strajku Stoczni Gdańskiej, którego byłem uczestnikiem.

Tekst ten został odczytany w Radiu Wolna Europa i może to skłoniło mnie do dalszego pisanie o rzeczywistości stanu wojennego. Tak powstały teksty: *Poszukiwany listem goń-*

czym oraz *Dziennik ukrywacza*, które wraz z pierwszym złożyły się na całość zatytułowaną *Poszukiwany*” Książka ukazała się w wydawnictwie Przedświt w 1983 roku.

Oczywiście, byłem czytelnikiem książek Przedświtu, ale nie sądziłem, że zostanę autorem tego wydawnictwa. O tym, że Przedświt jest otwarty na nowe teksty, dowiedziałem się w końcu 1982 roku. Mirek Rybicki, zajmujący się podziemną poligrafią w regionie gdańskim (wcześniej jako Wydawnictwo Młoda Polska), polecił mi Przedświt, bo sam nie miał możliwości wydania mojej książki. A może mu się nie podobała? Także Krzysztof Karasek mówił, że wydawnictwo Przedświt jest bardzo w porządku i poza układami. Znał Jarka Markiewicza i Wacka Holewińskiego.

Pamięć ludzka jest zawodna, ale najprawdopodobniej przekazałem maszynopis wydawnictwu przez Mirka Rybickiego. Ogromne było moje zdziwienie, kiedy 2–3 miesiące później dostałem zwrotną przesyłką ze 20 egzemplarzy autorskich oraz honorarium, na które wcale nie liczyłem! A jeszcze większe, kiedy znajomi i nieznajomi, mówili że czytali moją książkę. Jaki był jej nakład? Pewnie większy niż dziś przeciętnej książki, skoro dosyć szeroko docierała bez reklamy i sieci księgarń. Każdemu życzę takiego niepiśanego kontaktu z wydawnictwem!

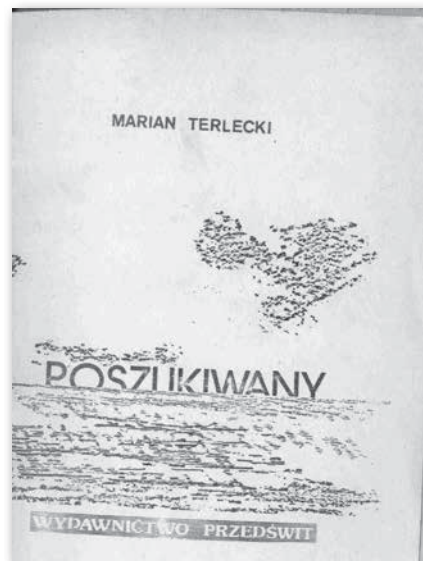
W 1984 roku Przedświt wydał następną moją książkę – napisany wspólnie z Antonim Pawlakiem literacki reportaż *Każdy z was jest Wałęsą* wokół przyznania Lechowi Półjowej Nagrody Nobla.

Wszystko odbyło się równie szybko i profesjonalnie.

Być może zostałem więc stałym autorem Przedświtu, wydawanym w wielkich nakładach i tłumaczonych na wiele języków. Ale pochłonęła mnie niezależna realizacja filmów dokumentalnych, w wyniku której zostałem w maju 1985 r. aresztowany.

Ale jeśli dziś Przedświt reaktywuje się, na pewno zapukam do nich z maszynopisem.

Mówiąc zupełnie poważnie: Przedświt sprawił, że w stanie wojennym poczułem się człowiekiem w pełni wolnym. Dzięki energii, pomysłowości i odwadze tych ludzi można było się komunikować nie tylko z gronem przyjaciół. Wtedy, jak i później, spotykałem zarówno entuzjastów, jak i obrażonych moimi książkami. A taka nieskrępowana wymiana myśli, opinii, wrażeń jest fundamentalna dla atmosfery wolności.

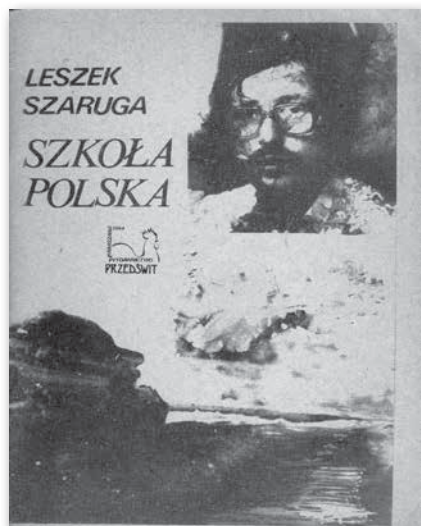


Leszek Szaruga

Powstanie Przedświtu znam tylko z jednej, związanej z moją własną aktywnością perspektywy. I gdybym miał wskazać moment, który można określić jako iskrę, z której ów płomień się wytworzył, byłoby nim spotkanie w mieszkaniu Iwony Smolki w początkowych tygodniach stanu wojennego. Było nas wówczas czworo: poza gospodynią ukrywającą się dzielnie Tomasz Jastrun, trochę „odleciany” od naszej rzeczywistości poeta Jarosław



Markiewicz – nie tak dalece jednak „odleciany”, by nie zostać wcześniej przez Stanisława Barańczaka uznanym za jednego, obok Krzysztofa Karaska i Ryszarda Krynickiego, z twórców Nowej Fali – oraz ja. Dyskutowaliśmy o mało komfortowej sytuacji literatury i o tym, iżby może jednak zdecydować się na powołanie podziemnego pisma literackiego. W trakcie dyskusji sprawą istotną okazała się kwestia druku. Tomek przede wszyst-



kim argumentował, iż podziemne moce przerobowe nie mogą być marnowane na byle literaturę, że nie ma sensu, by drukarze ryzykowali dla „wierszyków” i przyznam, iż do pewnego stopnia jego stanowisko wydawało mi się racjonalne. W pewnym momencie do rozmowy włączył się raczej dotąd milczący Jarek. Powiedział coś, co niemal mnie ścięło z nóg: – Wiecie, druk dałoby się załatwić, ale powiedzcie, kto to jest ten Solżenicyn, o którym tyle tu mówicie? – Jarek, zanurzony w buddyzmie i głębokiej metafizyce, wydał mi się w tym momencie kimś, kto zleciał z księżycą. Później jednak uprzytomniłem sobie, że był on związany z kręgiem ludzi – buddystów właśnie – który od lat miał dojścia do nielegalnie drukujących fachowców, dzięki którym publikowano takie rarytasy, jak *Tybetańska księga śmierci*. Ten inny drugi obieg zaczął w Polsce funkcjonować jeszcze w latach sześćdziesiątych i miał się na

ogół dobrze, gdyż ubecja raczej z buddystami nie wojowała, a jeśli, to nie tak, jak z opozycją polityczną. I choć nie wiem, czy z tych właśnie dojść korzystał, faktem jest, iż w stosunkowo krótkim czasie – zreagowany już w szerszym gronie – ukazał się pierwszy numer pierwszego literackiego podziemnego pisma stanu wojennego, jakim było „Wezwanie”.

To jednak nie rozwiązywało problemu na stałe i trzeba było myśleć o jakimś wydawcy z prawdziwego zdarzenia. Nie wiem jak i kiedy spotkały się ścieżki życiowe Jarka i Wacka Holewińskiego, ale było to niewątpliwie szczęśliwe spotkanie, dzięki któremu w obiegu niezależnym ukazało się sporo – sygnowanych znaczkiem kogucika – pozycji, które chyba u innych wydawców wielkich szans by nie miały ze względu na swą stosunkowo niewielką polityczną użyteczność. Bo co innego publikowanie wierszy Barańczaka czy Miłosza, co innego zaś wydanie debiutanckiego tomu Karola Sipowicza *Tajemnicze dzieje pierwiastków* który, jak słyszałem już wówczas, budził wśród podziemnych drukarzy pewne, nazwijmy to tak delikatnie, wątpliwości.

Ale właśnie ze względu na fakt publikowania takich książek pozycja Przedświtu na ówczesnym podziemnym rynku wydawniczym była pozycją osobliwą i – jak się okazuje po latach – stanowiła istotną wartość, pozwalając bowiem wierzyć, że nie wszystko można zredukować do polityki. Jeśli miałbym wskazać oficynę niezależną tego okresu, która postulat suwerenności literatury traktowała jako podstawowy wyznacznik swej działalności, bez wahania wskazałbym właśnie na wydawnictwo prowadzone przez Holewińskiego i Markiewicza. Przy czym, przypuszczam, nie była to – czego dowodem rozejście się obu wydawców w wolnej już Polsce – współpraca łatwa i bezkonfliktowa: absolutna nie-

mal apolityczność Jarka i silne zaangażowanie niepodległościowe Wacka sprawiły, iż ani nie było to wydawnictwo bez reszty artystowskie (takim zresztą zapewne w ówczesnych okolicznościach być nie mogło), ani podporządkowane sprawom doraźnym.

Można zaryzykować tezę, iż profil Przedświtu określały dwa komplementarne wobec siebie pasma, z których pierwsze najpełniejszy wyraz odnalazło w serii sygnowanej jako Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy (zapewne nawiązująca do programu londyńskiej Oficyny Poetów i Malarzy wykreowanej przez Krystynę i Czesława Bednarczyków), drugie zaś zdominowane było przez publikacje poświęcone sprawom historii najnowszej oraz zagadnieniom aktualnej polityki. Nie należy zapominać o tym, iż wydawnictwo – podobnie jak inne oficyny podziemne – realizować musiało też wspólny program konsorcjum niezależnych wydawnictw, co nie pozwalało na jego zupełną suwerenność (choć serwituty w tym wypadku nie były przesadne).

Jedno nie ulega dla mnie wątpliwości: Przedświt jest jednym z nielicznych wydawnictw podziemnych lat 1976-1989, które od początku ma dość wyrazistą linię programową – tak dalece wyrazistą, iż można mówić o własnej poetyce tej oficyny, tym bardziej, że cały czas z wydawnictwem współpracowała znacząca grupa grafików i malarzy, co podnosiło atrakcyjność w szczególności publikowanych tu tomów poetyckich, których wydrukowano 29, w tym ostatni z przygotowywanych przez autora zbiór *Nie mrużmy powiek* Jerzego Zagórskiego, poety dziś niemal zapomnianego, a należącego wszak do czołówki tzw. drugiej awangardy.

Tomasz Dolecki:

16 listopada 1988 r. odebraliśmy z Jarkiem składki z drukarni. Pojechaliśmy samochodem Jarka na ul. Braci Żałuskich do mieszkania pani Ewy Heynar-Skowrońskiej, gdzie miała być składana kolejna książka, nie pamiętam już dziś, który to był tytuł. Gdy wjechaliśmy na ostatnie, 10 piętro wieżowca, wyszliśmy z windy i zadzwoniliśmy do drzwi, usłyszeliśmy tupot biegnącego po schodach człowieka – wpadł zdyszany na półpiętro w chwili, gdy wchodziliśmy z torbami do mieszkania. Wychynął głową przez poręcz schodów, spojrzał na nas, po czym zbiegł z powrotem w dół. Musiał mieć niezłą kondycję biegnąc za windą na ostatnie piętro wieżowca... Zdarzenie nas zaniepokoiło – i słusznie. Następnego dnia rano zostaliśmy zatrzymani w swoich domach i postawieni przed kolegium. Jak wynika z dokumentów operacyjnych znalezionych przez IPN, akcja była dokładnie zaplanowana. Na szczęście, był to schyłkowy okres komuny i choć gryzła jeszcze, skończyło się na 48 godzinach na dołku i grzywnach.



u 0367/1/559

Warszawa, 1988-11-16

K.
3

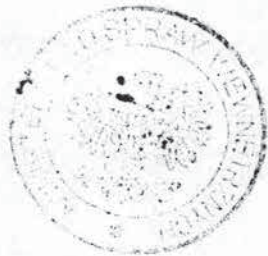
NOTATKA URZĘDOWA

Służba Bezpieczeństwa MSW uzyskała informację,
ze n/w osoby:

- ob. Jarosław MARKIEWICZ s. Stefana, ur. 1942-06-12,
zam. w Warszawie, ul. Oboźna 11 m. 24C;
- ob. Tomasz DOLECKI s. Zbigniewa, u. 1962-07-18,
zam. Warszawa, ul. Czerniakowska 107 m. 25;
- ob. Wanda HEYNAR-SKOMŁOŃSKA c. Mariana, ur. 1942-01-01,
zam. Warszawa, ul. Braci Żaluskich 3 m. 151;
- ob. Marek PORĘBOWICZ s. Jerzego, ur. 1938-08-03,
zam. Warszawa, ul. Zawadzkiego 33 m. 120
wynajmujący pracownię artystyczną w Warszawie, ul. Rey-
monta 21 m. 359

IPN
OBUD
Warszawa

prowadzą nielegalną działalność poligraficzną w zakresie
gromadzenia i przechowywania oraz kolportażu wydawnictw
tzw. drugiego obiegu.



INSPEKTOR W MSW

por. A. NOWAKOWSKI



3421

Z A T W I E R D Z A M

Warszawa, 1988-11-15

TAJNE-społ. znaczenia

Egz. Nr 2

P L A N

częściowej realizacji sprawy operacyjnego rozpracowania
krypt. "PRZEDŚWIT".

I. SYTUACJA OPERACYJNA

Z uzyskanych wiarygodnych informacji wynika, iż nielegalna oficyna "PRZEDŚWIT", której głównymi animatorami są Jarosław MARKIEWICZ i Wacław HOLEWIŃSKI uaktywniła działalność wydawniczą m.in. przygotowując do druku kolejne pozycje książkowe pt. "Cywilizacja w czasie próby" - Arnold I. Toynbee, "Spotkanie Narodów" - Henryk Siewierski. Na prowadzenie nielegalnej działalności wydawniczej oficyna "PRZEDŚWIT" otrzymała od Konsorjumu Wydawnictw Niezależnych 5.000 USD.

W toku realizowanych przedsięwzięć operacyjnych ustalono, iż dwukrotnie J. MARKIEWICZ i DOLECKI TOMASZ odbierane elementy w/w pozycji książkowych składują je na adresie Warszawa, ul. Braci Żołnierskich 3 oraz w pracowni artystycznej przy ul. Reymonta 24 m 359 należącej do Marka PORĘBOWICZA.

Z prowadzonych działań rozpoznawczych wynika, iż do przewozu nielegalnych materiałów wykorzystywany jest Przegrzany MICHAŁIK zam. Warszawa, ul. Żołnierzy 37A i ul. Gagarina 15 m. 56



in bu 0367/1/558
1-3421

- 2 -

Punkt poligraficzny, w którym odbywa się druk wymienionych pozycji jest zabezpieczony operacyjnie.
Odbiór kolejnej partii wydruków będzie miał miejsce w dniu 1988-11-16.

II. C E L

Prowadzone działania zmierzać będą do ograniczenia działalności oficyny "PRZEDŚWIT", likwidacji ustalonych punktów składowania pozycji książkowych oraz przejęcia materiałów.

III. PRZEDSIĘWZIĘCIA

0. Archiwum
IPN
Warszawa

1. Zabezpieczyć przez Biuro "B" MSW miejsce odbioru kolejnej partii wydruków.
2. W dniu^{88.11.17} o godz. 6:00 planuje się przeprowadzenie przeszukań lokali należących do osób związanych z działalnością nielegalnej oficyny "PRZEDŚWIT";

(1.) +

- J. MARKIEWICZ zam. ul. Oboźna 11 m. 24C
realizuje grupa w składzie;

1. oficer śledczy A. SZERSZEN
2. *U. Szypkowski*
3. *K. Tomporowski*
4. *P. Dobosz*

samochód sł. Dep. III MSW

(12) -

- W. HOLEWIŃSKI zam. ul. Rutkowskiego 30 m. 9
realizuje grupa w składzie;

1. oficer śledczy por. M. MARUR
2. *G. Bołata*
3. *M. Jakubiak*
4. *T. Rytyncz*

zam. sł. Wch III-2



bu 0367/1/558
3421

- 3 -

- 94.
- (3) - pracownik artystyczna, ul. Reymonta 21 m. 359
należąca do M. PORĘBOWICZA, zam. ul. A. Zawadzkiego 33 m. 120
realizuje grupa w składzie;
1. oficer śledczy
 2. J. Krawczyk
 3. Gnat
 4. A. Szczepanek
 5. sam. śl.
- (4) - ul. Braci Żaluskich 3
realizuje grupa w składzie;
- O. Archiwum
IPN
Warszawa
1. oficer śledczy
 2. A. Olszówka
 3. A. Twardowski
 4. M. Orłowska
 5. Czerski
- (5) + - DOLECKI TOMASZ zam. ul. Czerniakowska 107
realizuje grupa w składzie; m. 26.
1. oficer śledczy ppł. T. JANKOWSKI
 2. J. Śliadowski
 3. R. Pł.?
 4. K. Jankowski
 5. sam. śl.
- (6) - Grzegorz MICHAŁIK zam. ul. Żoły 37A
realizuje grupa w składzie;
1. oficer śledczy
 2. W. Nowak
 3. W. Kuzewski
 4. sam. śl.
- (7) - Grzegorz MICHAŁIK zam. Gagarina 17 m. 56
realizuje grupa w składzie;
1. oficer śledczy
 2. J. Jackowski
 3. E. Belka
 4. sam. śl.



U 0367/1/558
121

8

- 4 -

10 4.

U w a g a ! w/w zamieszkuje na dwóch adresach

3. Biorąc pod uwagę sytuację operacyjną wynikającą z prowadzonych działań planuje się przygotować 1 grupę rezerwową /prac. Wydz. X Dep. III MSW i Wydz. III-2 SUSW/.

IV. SIŁY I ŚRODKI

0. Archiwum
IPN
Warszawa

Celem realizacji zaplanowanych czynności operacyjnych planuje się użycie następujących sił i środków:

1. ⁷... oficerów Wydziału Śledczego SUSW
2. ¹¹... funkcjonariuszy Wydz. X Dep. III MSW
3. ⁹... funkcjonariuszy Wydz. III-2 SUSW
4. ⁵... sam. śl. Dep. III MSW
5. ²... sam. śl. Wydz. III-2 SUSW
6. ¹... prac. Biura "C" MSW /specjalista od komputerów/.

Rezerwa : 2 funkcjonariuszy Wydz. X Dep. III MSW.
1 funkcjonariusz Wydz. III-2 SUSW.

NACZELNIK WYDZIAŁU X
DEPARTAMENTU III MSW

Inspektor Wydziału X Dep. III MSW

por. W. SZYDŁOWSKI

pprk K. Chorko

Wykonano 2 egz.

Druk. O.M.

Nr ks. masz. 00403/88

NACZELNIK WYDZIAŁU III-2
SUSW w Warszawie

Kpt. S. Tarkenton



pn bu 0367/1/558
II-3421

Warszawa, 1988-11-17

" SZYFROGRAM "

I.A.J.N.E

Egz. poj.

WYDZIAŁ INSPEKCJI BIURA ŚLEDZCEGO
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

MELDUNEK O ZATRZYMANIU

Informuję, iż dnia 17 bm. realizując założenia opracowanego przez Departament III MSW planu funkcjonariusza Wydziału Śledczego SUSW wspólnie z funkcjonariuszami Wydziału III-2 i ww Departamentu dokonali przeszukań u 6 osób związanych z działalnością nielegalnej Oficyny Wydawniczej "Przedświt".

W trakcie przeszukania mieszkania ob.:



Jarosława MARKIEWICZA, s. Stefana i Zofii zd. Woźniak, ur. 12.06.1942 r. w Wysokim Litewskim - ZSRR, zam. Warszawa, ul. Oboźna 11 m 24 c, bez stałego miejsca zatrudnienia, środki utrzymania czerpiącego ze sprzedaży malowanych przez siebie obrazów, naod. i obyw. polskiego, poch. społ. Inteligenckiego, wyksz. niepełne wyższe, z zawodu literata, kawalera, bezdzietnego, nie należącego do organizacji społeczno-politycznych, w przeszłości karanego za czyny popełnione z pobudek politycznych,

znaleziono m.in.:

- 348 egz. książki pt. "Degrengolada" aut. Pavel Kohout,
- 190 egz. książki pt. "Wypędzeni" aut. Ryszarda Żółtanieckiego,
- 92 egz. broszury pt. "Sprawa Grzegorza Przemyka,
- 215 metalowy ch matryc formatu A-3 czystych
- 5 metalowych matryc formatu A-3 z tekstem książki pt. "Epizod" aut. Zb. Gluzy,
- tzw. "makleety" okładek i stron tytułowych książki, okładki książek, papier maszynowy w ryzach, 57 opakowań zszywaczy.

Ww przesłuchany w charakterze sprawcy wykroczenia odmówił składania wyjaśnień.

W trakcie przeszukania mieszkania ob.:

Meldunek po akcji
przeciw Prześwitowi.
1988 r.

Tomasza DOLECKIEGO, s. Tadeusza i Anny zd. Kowalewska, ur. 18.07.1962 r. w Warszawie, zam. Warszawa, ul. Ciemniakowska 107 m 25, bez stałego miejsca zatrudnienia, na utrzymaniu rodziców, narod. i obyw. polskiego,

verte:

strona: 0022



- 2 -

poch. społ. Inteligenckiego, wykształcenia wyższego, z zawodu filolog klasy czny, kawalera, bezdzietnego, nie należącego do organizacji społeczno-politycznych, w 1985 r. Prok. Woj. w Warszawie umorzyła przeciwko niemu postępowanie z art. 262 a kk,

znaleziono m.in. następujące przedmioty:

- 90 egz. książki pt. "Opowiadania kołymskie" aut. W. Szałamow,
- 60 egz. broszury pt. "Sprawa Grzegorza Przemyska",
- 40 egz. książki pt. "Między młotem a sierpniem" aut. St. E. Tempki,
- 35 egz. książki pt. "Cywilizacja w czasie próby" aut. Arnolda J. Toynbee,
- 7 paczek a 100 szt. znaczków pocztowych "Poczty Solidarność",
- łącznie 150 egz. numerów od 69 do 73 z brosz. czasopisma pt. "Serwis Informacyjny" Społecznego Komitetu Nauki,
- 32 pozycje książkowe o różnych tytułach w ilościach od 4 do 30 egz.

W przesłuchaniu w charakterze sprawcy wykroczenia odmówił składania wyjaśnień.



W trakcie przeszukania mieszkania ob.:

Wandy Ewy HEYMAR-SKOWRONSKIEJ, c. Mariana i Ireny zd. Grocholska, ur. 01.01.1942 r. w Radomiu, zam. Warszawa, ul. Braci Żałuskich 3 m 151, zatr. SGPIŚ W-wa, ul. Al. Niepodległości 166 w charakterze redaktora, narod. i obyw. polskiego, poch. społ. Inteligenckiego, wyksz. wyższego, mężatki, posiadającej jedno dorosłe dziecko, nie należące do organizacji społeczno-politycznych, w przeszłości karana za czyny popełnione z pobudek politycznych,

znaleziono 240 zadrukowanych i przygotowanych do składania kart z tekstem nie ustalonej z tytułu książki oraz 6 książek o różnych tytułach w ilościach po 2 - 3 egz. każdego tytułu.

W przesłuchaniu w charakterze sprawcy wykroczenia odmówiła składania wyjaśnień w tym także odmówiła odpowiedzi na pytanie z jakiej książki pochodzą znalezione w czasie przeszukania karty.

W trakcie przeszukania pracowni przy ul. Reymonta 21 m 359 należącej do ob.:

./.



pi bu 0367/1/558
IE3421

- 3 -

25 22
17.

Marka Jerzego POREBOWICZA, s. Juliana i Heleny zd. Gryczkiewicz, ur. 03.08.1938 r. w Warszawie, zam. Warszawa, ul. A. Zawadzkiego 33 m 120, bez stałego miejsczazatrudnienia, żrddła utrzymania czerpiącego ze sprzedaży malowanych przez siebie obrazów, narod. i obyw. polskiego, poch. społ. Inteligenckiego, wyksz. wyższe - plastyczne, z zawodu artysta - malarz, żonaty, na utrzymaniu 3 dzieci, do organizacji społeczno-politycznych nie należy, uprzednio nie karany,

0. Archiwum
IPN
Warszawa

znaleziono m.in.:

- 500 egz. książki pt. "Doświadczenia polskie" aut. B. Cywiński,
- 280 egz. książki pt. "Koń na wzgórzu" aut. E. Małaczewski,
- 160 egz. broszury pt. "Proces przeciwko zabójcom ks. Jerzego Popiełuszki",
- 8000 przygotowanych do składania kart książki pt. "Doświadczenia polskie" i 60 okładek ww książki,
- 155 okładek do książki "Na kręglem" aut. J. Jachimiek,
- 300 egz. ulotek zatytułowanych "Kolejny więzień sumienia" sygnowanych przez "Solidarność Walczącą",
- 46 matryc metalowych z tekstem książki "Proces zabójców..." i 10 matryc metalowych czystych,
- 420 bloczków znaczków "Poczty Solidarność",
- ścisk Introligatorski, pojemnik i i z klejem Introligatorskim, 2100 czcionek drukarskich metalowych,
- kilkadziesiąt pozycji książkowych o różnych tytułach w ilości od kilku do kilkudziesięciu egzemplarzy każdego tytułu.

Ponadto w pracowni znaleziono aparaturę do wytwarzania spirytusu sposobem domowym ze śladami wskazującymi na jej używanie, pojemnik ok. 50 l. ze śladami zaciera oraz torbę z jęczmieniem.

Ww przesłuchany w charakterze sprawcy wykroczenia nie przyznał się do sporządzania bądź rozpowszechniania nielegalnych wydawnictw. Wyjaśnił, iż znalezione u niego przedmioty pozostawił na przechowanie przed kilkoma tygodniami jego przyjaciel. Odmówił podania jego nazwiska.

W trakcie przeszukania mieszkań dwóch pozostałych osób tj.

Wacława HOLEWINSKIEGO zam. W-wa, ul. Rutkowskiego 30 m 9,

Grzegorza MICHALIKA zam. W-wa, ul. Żołny 37 a i czasowo W-wa, ul. Gagarina 17 m 56,

./.

pismo 0367/1/558
33921

23

- 4 -

nie odnaleziono nielegalnych wydawnictw bądź przedmiotów służących do ich sporządzania.

T. Doleckiego, W. Heynar - Skowrońska i J. Porębowicza zatrzymano osadzając w areszcie. Przeciwno ww Wydział Śledczy SUSW zamierza skierować wniosek do kolegium ds. wykroczeń o ukaranie w trybie przyspieszonym za czyn z art. 52 a § 1 pkt 2 kw.

Wniosek z powyższego artykułu p-ko J. Markiewiczowi skierowany zostanie do kolegium w trybie zwykłym, bowiem ww z uwagi na stan zdrowia został na mocy decyzji lekarza zwolniony z aresztu.

Przeciwko J. Porębowiczowi Komis. XIII MO DUSW W-wa Żoliborz zamierza skierować w trybie przyspieszonym sprawę do Sądu za czyn z art. 4 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu.



HACZYN

płk mgr A. ADANSKI

TB/KO

SUSW Zam. 06450/BB 4



Wacław Holewiński:

Od 1980 roku składałem co roku podanie o paszport, najczęściej dwa razy w roku. I oni mi regularnie odmawiali tego paszportu. W styczniu 1989 roku, niedługo przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu, złożyliśmy wraz z Jarkiem kolejne wnioski o paszport. Przychodzę po kilku dniach do wydziału paszportowego i słyszę: – W Pańskiej sprawie nie ma jeszcze decyzji. Proszę przyjść za tydzień. – Przychodzę za tydzień, a oni mówią to samo. Po kolejnym tygodniu powtórka sytuacji. I wtedy ja proszę o spotkanie z naczelnikiem. Zaprowadzili mnie, a on mówi:

- Proszę Pana, na dzisiaj to ja mogę dać decyzję tylko odmowną.
- To bardzo proszę dać mi decyzję, bo wtedy mam możliwość złożenia odwołania.

Dali mi tę decyzję odmowną – „z ważnych względów społecznych” – i wtedy z Jarkiem wpadliśmy na pomysł, by napisać do Kiszczaka telegram. Napisałem do Kiszczaka, że jego podwładni odmawiają mi wydania paszportu, uznając, że kieruję jednym z największych podziemnych wydawnictw – i się nie mylą. To jest prawda. Ale z tego powodu to ja mogę być tylko dumny i domagam się, żeby natychmiast wydano mi paszport, więcej podań składać nie będę, dopóki nie otrzymam odpowiedzi na ten telegram.

W ciągu paru dni dali nam paszporty!

Problem w tym, że myśmy ogromnie się bali, że następnego dnia zabiorą nam te paszporty. Więc natychmiast, po jednym, czy dwóch dniach wsiedliśmy w samochód i pojechaliśmy do Berlina Zachodniego, do Krzysia Freislera, ponieważ było to jedyne miejsce, do którego niepotrzebne były wizy. Krzys wsadził nas w swój samochód i zawiózł do Francji. Dokumentów na granicy niemiecko-francuskiej nikt nie sprawdzał, mimo to uznaliśmy, że nie będziemy ryzykować, wysiedliśmy przed granicą i przeszliśmy przez jakąś dziurę w płocie, przez cmentarz – Krzysiek czekał po drugiej stronie i zawiózł nas do Paryża, gdzie odbyliśmy w ciągu paru dni kilkadziesiąt spotkań. Wróciliśmy przez Monachium, gdzie udzieliliśmy długiego wywiadu Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. W Berlinie udało nam się załatwić trzy maszyny offsetowe, ale żeby je przewieźć, musieliśmy też kupić ciężarówkę. W second handzie kupiliśmy starego mercedesa i przewieźliśmy maszyny do Warszawy...

Kopię mojego telegramu, po latach, otrzymałem wraz z innymi dokumentami z IPN.



MINISTER
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Warszawa, dnia 23.11. 1988 r.

Nr akt EAGP-16851 opłata pocztowa zryczałtowana

ob. Wacław Holewiński
(imię i nazwisko)
ul. Rulkońskiego 30m. 9
00-020 Warszawa
(nr kodu, miejscowości)

DECYZJA

W związku z odwołaniem z dnia 20.10. 1988 r. od decyzji Szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie z dnia 23.09. 1988 r. na podstawie art. 4 ust. 5 w związku z art. 20 ustawy z dnia 17 czerwca 1959 r. o paszportach (Dz. U. z 1967 r. Nr 17, poz. 81; z 1971 r. Nr 28, poz. 261 i z 1983 r. Nr 66, poz. 298) oraz art. 133 § 1 pkt 1 Kodeksu postępowania administracyjnego

utrzymuje się w mocy

decyzję Szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Uzasadnienie

Po ponownym rozpatrzeniu sprawy ustalono, że odmowne załatwienie podania Obywatela (Obywatelki) o: wydanie paszportu, dokumentu podróży, dokonanie wpisu w dowodzie osobistym*) znajduje podstawę w zebranych przez Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Warszawie informacjach i nastąpiło z przyczyn określonych w art. 4 ust. 2 pkt 2 polowanej na wstępie ustawy z dnia 17 czerwca 1959 r. o paszportach.

Zgodnie z art. 4 ust. 4a tejże ustawy decyzja nie wymaga uzasadnienia faktycznego.

Od decyzji nie przysługuje odwołanie.

z up. 
NACZELNIK WYDZIAŁU
BIURA PASZPORTÓW MSW

*) Niepotrzebne skreślić.
Pz-67. Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 862/85



81121z wa 12

81129 wa 15

zoczcz 41 629 81129 wa/15

warszawa/15 481/447 25 1550

T.C. Ag 10/0/H/80.

PRZYJĘTO
8/15 1980TELEGRAM
Uwagi służbowe

OUILE...

do ...

do ...

podepisz

BZ 46414 ut. 189
89.02.01.

lt

czesław kischczak

ministerstwo spraw

wewnętrznych

rakowiecka 2

warszawa

Tow. Kowalski - pilnie!
proszę złożyć sprawę
i uzyskać odpowiedź
89-02-04

WARSZAWA
 89-12519-10
 AD

Województwo ... 13 ... r.
 02 Nr. E-201/D

WYDZIAŁ II
 BIURO PASZPORTOW MSW
 1980
 201
 105
 13

w dniu 6 stycznia 1989 r. złożyłem wniosek o wydanie paszportu na dwa lata (wnosząc odp. opłatę) 20 bm odstawszy swoje w kolejce dowiedziałem się ze nie ma żadnej decyzji w mojej sprawie i zebym się zgłosił za trzy dni po trzech dniach znowu odstawszy swoje dowiedziałem się ze nadal nie ma decyzji i kazano mi się zgłosić w bliżej nieokreślonym terminie w lutym ponieważ uznałem ze panscy ludzie chcą mnie wziąć na przetrzymanie i zmęczenie zająłem uzasadnienia decyzji przyjscia w lutym na pismo - i w rezultacie otrzymałem decyzję odmowną wydania paszportu na podstawie art. 4 ~~zxxxxx~~ ust. 2 pkt 2 odmowę otrzymałem także w roku 1985 86 87 88 zawsze z tych samych powyższych artykułów jestem z wykształcenia prawnikiem przeprowadziłem studia nad art. 4 ust. 2 pkt. 2 i doszedłem do wniosku ze jedynym powodem odmowienia mi paszportu jest to jakobym „godził w sojusze międzynarodowe prl” (patrz odwołanie z 1985 r) jest to zarzut absurdalny panscy ludzie zarzucają mi (z tego powodu byłem internowanym a później przez trzy miesiące przebywałem w areszcie) ze kieruje jednym z największych niezależnych wydawnictw - przedświtem zarzut taki może mi jedynie pochlebiać jednakże nigdy nie byłem z tego powodu karany a brak jakiegokolwiek wyroku sądowego nie może pozbawić mnie podstawowych praw obywatelskich



plan wyjazdowski

panscy ludzie proponowali mi paszport emigracyjny chciałbym mieć wyraźną odpowiedź na pytanie - czy pan jako minister sw - odmawiając mi normalnego paszportu chce mnie zmusić do emigracji? chciałbym także wiedzieć na jak długo wydaje się na obywatela a p r l takie kapturowe wyroki ?

do tej pory w ramach koniecznych opłat paszportowych wpłaciłem na konto msw kilkadziesiąt tysięcy złotych a ponieważ uważam że nie powinienem utrzymywać tak niekompetentnego i samowolnego resortu (patrz początek telegramu) - nie zamierzam składać nowych wniosków o paszport do czasu otrzymania paskiej odpowiedzi wyjaśniającej moją sytuację do tej pory na wszystkie moje odwołania paski resort odpowiadał że nie musi się tłumaczyć ze swoich decyzji odmawiających wydania mi paszportu w związku z tym list ten czynię listem publicznym sumującym - chciałbym wiedzieć jak długo jeszcze mam pozostawać ~~wiaxxx~~ więźniem p r l pomimo podpisania przez polską paktów praw człowieka i obywatela aktu końcowego k b w e oraz paskich szumnych deklaracji o pluralizmie pojednaniu narodowym itd.

Wacław Holewiński Warszawa al. Ujazdowskie 16m49

- do wiadomości -. prymas Józef Glemp
2. przewodniczący n s z z Solidarności Lech Wałęsa
 3. polski p e n club
 4. komitet organizacyjny stowarzyszenia pisarzy polskich - na ręce Jana Józefa Szczepańskiego
 5. redakcja -res publica polityka tygodnik mazowsze
 6. amnestia międzynarodowa - Londyn
 7. wydawnictwo przedświt

col lt 2 6 1989 20 4 2 2 1985 86 87 88 4 2 2 1985 aj Ujazdowskie
16m49 1 2 3 4 5 6 7

Wacław Holewiński o współpracownikach:

Jarek Markiewicz. Poznałem go chyba w styczniu 1979 roku. To już trochę zapomniana tradycja, ale wówczas na początku każdego roku w Związku Literatów Polskich był organizowany przegląd dorobku polskiej literatury w roku minionym. Ktoś omawiał prozę, ktoś poezję, ktoś dramat. Niewątpliwie zaprosił mnie na ten przegląd Tomek Burek, na którego wykłady w Towarzystwie Kursów Naukowych chodziliśmy. I tam Jarka spotkałem. Podszedłem, przedstawiłem się. Dziewczyną Markiewicza, jego buddyjską żoną, była Ela Błaszowska „Promyk” – moja wujeczna siostra, z którą (a także jej siostrą) spędzaliśmy w dzieciństwie masę czasu.

Jarek był o wiele ode mnie starszy. Czternaście lat. Cała epoka – doświadczeń, przemysleń, dokonań. Był uznanym poetą – jednym z najważniejszych poetów Nowej Fali, malarzem, wcześniej hippisem, eksperymentatorem w każdej dziedzinie, jednym słowem niezłym czubkiem. I mówię to z uśmiechem, nawet czułością. Jarek natychmiast tam, w Domu Literatury, zaprosił mnie do siebie. I błyskawicznie stał się dla mnie, na lata, kimś niezmiernie ważnym. Kimś, kto wywarł na moje życie wpływ ogromny (ale ja na jego też).

Jarek był – używam czasu przeszłego, bo zmarł w czerwcu 2010 roku – osobą niezwykle serdeczną. Wchodziło się do kamienicy, w której mieszkał, od Oboźnej (potem drugim wejściem od Karasia), wjeżdżało na ostatnie piętro zadziwiającą windą, która miała dwie drzwi i dwa komplety przycisków do zatrzymywania się na piętrach – różnych dla każdego wyjścia, potem długi korytarz już w mieszkaniu – kiedyś ogromnym, wtedy podzielonym na kilka oddzielnych mieszkań. To było początkowo maleńkie mieszkanie (potem, chyba na skutek śmierci innych lokatorów, a w każdym razie ich wyprowadzek, Jarek obejmował kolejne pomieszczenia, aż w końcu mieszkał chyba w stumetrowym mieszkaniu) – jeden pokój ze zrobioną antresolą do spania i maleńką, ciemną kuchenką, w której była też wanna. To pomieszczenie służyło także za ciemnię, bo Jarek, ale i Ela, robili świetne zdjęcia i sami je wywoływali. W pokoju był ołtarzyk z Buddą. W każdym razie, wchodziło się do Jarka, on cię rytualnie obejmował, całował – i, proszę wierzyć, nie było w tym nic z homoseksualnych ciągót – i... i mam wrażenie, że każdy się w tym domu dobrze czuł. A gości w tym domu, nie tylko z Warszawy, było często od groma. Jakieś nieprawdopodobne ilości piekielnie mocnej, parzonej – to też był rytuał – w czajniczku herbaty, za to praktycznie zupełny brak alkoholu. Czasami trawka, czasami palony w fajce haszysz. Ale żeby nie było niedomówień, raczej rzadko, i nikt tam, jak pamiętam, nie był „na haju”, nie fruwał. No i stały jeszcze sztalugi, dziesiątki tub z farbami, roznoszącymi po pokoju specyficzny – dla mnie miły – zapach. Była też Ela, do której większość osób mówiła „Promyku” – ja się nigdy nie przyzwyczaiłem – wycofana, w cieniu Jarka, ale potwornie ważna i w jego życiu, i jak się potem okazało, także w naszym. Ela zmarła wiele lat temu i – co niewątpliwie – była cichą ofiarą Służby Bezpieczeństwa. To po rewizji w ich mieszkaniu pękł jej tętniak mózgu – od tego zaczęły się nieszczęścia zakończone po paru latach zgonem...



Wiesław Bieliński „Słoń” – największy z nas wszystkich, kawał chłopca... Rówieśnik i przez lata przyjaciel Krzyska Siemieńskiego, czasami sami się określali jako „stare, dobre małżeństwo”. Słonia poznałem przez mojego przyjaciela, Sławka Brudzińskiego, studiowali, jak ja, prawo, ale byli parę lat niżej. Wiesiek, chyba też dotarł tylko do absolutorium. W czerwcu 1982 wyszedł z „internatu”. Siemieński twierdzi, że to on wciągnął Słonia do Przedświtu, mnie się wydaje – mam taki obrazek w oczach – że to jednak ja się z nim spotkałem i szybko ciutko przekonałem, że samodzielne próby wydawnicze są bez sensu, że znacznie więcej osiągnie pracując z nami. I tak się stało. Jak określić Bielińskiego? Ciśnie mi się na usta jedno słowo: perfekcjonista. Słoniowi najbardziej z nas wszystkich zależało, aby książki naprawdę porządnie wyglądały – odpowiedni margines na stronie, odpowiednie szycie, przycięcie... Dzięki temu zacięciu wyszedł np. przepiękny tomik Ryszarda Krynickiego.

W grudniu 1984 mieliśmy pilnie coś do wydania (a kiedy nie mieliśmy pilnie?), Słoń znalazł jakieś dojsie w powielarni Centrum Zdrowia Dziecka. Nadgorliwy strażnik „sprzedał” drukarzy bezpiece, ci z kolei „sprzedali” Słonia, ale zrobili to na tyle późno, że Wiesiek zdążył wyczyścić mieszkanie i zniknąć z domu. Namówiliśmy go razem z mecenasem Parulskim, aby się ujawnił. Zrobił to i dzięki temu nie musiał się miesiącami ukrywać. Zrobiono mu kolegium, dostał dwadzieścia tysięcy grzywny.

Dzięki Słoniowi wydaliśmy chyba *Przechowalnię* Kazimierza Orłosa, Wiesiek był kolegą szkolnym Maćka, syna pana Kazimierza, w każdym razie, wydaje mi się, że przez niego był kontakt.

Wciąż łączą nas bardzo ciepłe relacje.

Jerzy Brukwicki. Lubię Jurka ogromnie – dlaczego ja to podkreślam? – wszystkich ich lubię ogromnie. To Jurkowi Przedświt zawdzięcza, że pracowało dla nas wielu wspaniałych grafików. Jurek nie był z wykształcenia plastykiem, ale od zawsze nie tylko siedział w tym środowisku, ale był też kuratorem wielu wystaw. Po 1989 roku przez długie lata był szefem Warszawskiej Galerii Krytyków „Pokaz” na Krakowskim Przedmieściu. Dziś Jurek jest już emerytem.

Tomek Dolecki. Zawsze będzie dla mnie Tomaszkiem... Poznaliśmy się przez Marzenę Okońską działającą w KOS-ie (Komitet Obrony Społecznej). A skąd Marzenę żeśmy znali, nie pamiętam. Tomaszek jest o sześć lat ode mnie młodszy, kiedyś się poznali, studiował jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim filologię klasyczną. Mieszkanie jego rodziców na lata stało się głównym punktem kolportażowym naszych książek. Tomaszek, który kompletnie nie robił wrażenia człowieka sprawnego organizacyjnie, nagle zorganizował wielką, na pewno jedną z największych sieci kolportażu bibuły w Warszawie. I w którymś momencie był nie tylko z nami bardzo zaprzyjaźniony, ale stał się w tym zakresie osobą niezwykle dla wydawnictwa ważną. Bez tego, co on brał na siebie, nie bylibyśmy w stanie funkcjonować na taką skalę.

Zaprzyjaźniony byłem też z mamą Tomaszka, wspaniałą panią zaangażowaną nie tylko w swoją pracę na uniwersytecie (była lektorem języka angielskiego), ale także w działania opozycyjne.

W 1985 roku bezpieka wpadła do mieszkania państwa Doleckich. Mama Tomka chcąc ratować syna stwierdziła, że to jej działalność. Niezbyt to było mądre. Posadzono i ją, i jego. Siedzieli na Rakowieckiej od czerwca do listopada, wyszli na amnestię.

Kilka miesięcy przed ich aresztowaniem mieliśmy jeszcze jedną zabawną sytuację. W moim mieszkaniu odbywała się rewizja, gromada ubeków przerzucała mi wszystko w mieszkaniu, potem dwóch postanowiło zejść ze mną do piwnicy sprawdzić, czy czegoś tam nie ukrywam. Schodzimy, a w górę idzie Tomaszek. Na szczęście żaden z nas nie wykonał najmniejszego gestu, Tomek zamiast do mnie poszedł piętro wyżej, udał, że do kogoś puka, a potem spokojnie wyszedł na ulicę...

Krzysz Freisler – nasz człowiek na Zachodzie. Warto przytoczyć pośmiertne wspomnienie o Krzysiu Jarka Markiewicza. Dłgie, ale też Krzysztof był postacią niezwykłą. Dodam tylko, że stał się pierwowzorem bohatera mojej powieści *Przeżyłem wszystkich poetów*.

„Krzysztof Freisler został poetą, kiedy miał 24 lata. Dwa lata później w piśmie *Orientacji Poetyckiej Hybrydy* wydrukowano kilka jego wierszy, motywem naczelnym tych wierszy, jak się wtedy mówiło: główną obsesją poety było przekraczanie granic, a dziwnym zdarzeniem losu i czasów, w których się to działo, było, że przyjęty do cechu poetów z tak wysokimi notami – odsiadywał właśnie 3 i pół letni wyrok więzienia za trzykrotne nielegalne przekroczenie granic PRL, był więc idealistą czy surrealistą, poetą wcielającym w życie wysokie wyobrażenia, pogrobowcem romantyków?

Kiedy miał 20 lat, zaczął pracę jako kierowca warszawskich autobusów, wtedy zaczął mówić, że samochody mają duszę, był też zawodowym instruktorem jazdy, kierowcą taksówki i największych tirów. Zawsze był w drodze, od kilku lat pisał książkę, jak skończyć z haniebnym procederem składania ofiar w wypadkach samochodowych, zbierał materiały i notatki.

Kiedy miał 23 lata, 22 sierpnia 1968 roku wyruszył na pomoc Czechom i Słowakom, gdy zostali najechani przez bratnie wojska, wprawdzie powstania w Pradze nie wznicił – jednak w jednej z podziemnych rozgłośni, działających wówczas w Pradze, został odczytany jego list zapewniający, że młodzi polscy poeci są jak zawsze po stronie wolności, list ten do Polski został przekazany na falach RWE, co pamięta kilku sygnatariuszy tego zbiorowego wspominania.

W roku 1969 podejmuje próbę ucieczki na Zachód, zostaje złapany w Świnoujściu, ucieka z transportu, przez rok ukrywa się, podejmuje następną próbę, znowu zostaje złapany na terenie Czechosłowacji i odsiadyuje 3,5 letni wyrok w Rawiczu, Wronkach, w tych samych więzieniach, w których w latach 1945–1955 siedział jego ojciec, słynny „kurier tatrzański” AK – ulica jego imienia znajduje się w Nowym Sączu.

Po odsiedzeniu wyroku pracował jako górnik dołowy w kopalni Staszic wystarczająco długo, żeby nauczyć się śląskiej gwary, doskonale znał też więzienną grypsersę.

W latach 70. w Warszawie zasłynął jako wytwórca biżuterii z lanego srebra i bursztynu.

W 1977 roku za łapówkę kupuje paszport i wreszcie ucieka z PRL. W 1983 roku wjeżdża do PRL na cudzym paszporcie, za pośrednictwem Przedświtu kontaktuje się z podziemiem wydawniczym, organizuje pomoc, współorganizuje siatkę (uczestniczyli w niej

m.in. Marceli Markłowski, Piotr Jankowski) odbioru przerzutów ze Szwecji przygotowywanych tam przez Mariana Kaletę i Józefa Lebenbauma. Uczestniczy w zaopatrywaniu podziemia w maszyny drukarskie z Paryża i Berlina.

W obsesyjnych, nawracających snach dzieciństwa i młodości gonili go Niemcy, Rosjanie, milicja, SB, Wopiści, gangsterzy – a on uciekał i nigdy go nie dopadli. Wyćwiczony w snach – w życiu na jawie od pierwszego wejrzenia widać było, że jest wojownikiem jakiejś słusznej sprawy, a sprawy zmieniały się: sprawy polskie, ochrona przyrody, Tybet.

Służył pomocą wielu ludziom, pod koniec lat 80., kiedy wynajmował pracownię na Lenaustrasse, zamieszkiwały ją tabuny przyjezdnych z Polski.

Wśród ludzi szukał ludzi prawdziwych i obdarzał ich przyjaźnią. Jeśli jednak nadużyli jego zaufania – na długo zostawali wrogami.

Miał kilka obsesji – zbierał gwoździe, zamierzał postawić pomnik gwoździa, a Muzeum Gwoździa miało stanąć na Pryszczowej Górze. Gwóźdź według, jego interpretacji, był w równym stopniu, jak koło technicznym narzędziem ludzkiej cywilizacji. Przez ostatnie dwadzieścia lat pracował nad książką, nad wielką fabułą, niektórym z nas pokazywał fragmenty, dowiedzieliśmy się, że zostawił kilka tysięcy stron szkiców.”

Krzysztof był też organizatorem naszej z Jarkiem niezwyklej wyprawy do Francji i Niemiec w 1989 roku.

Zmarł w 2009 roku i mam wyrzut sumienia, że do dziś nie załatwiłem pośmiertnego odznaczenia Krzysztofa.

Jerzy Ignatowski „Obrzynek” – niezbyt elegancki pseudonim, ale... Jurek nie miał obu nóg, stracił je w młodości w wypadku, jeździł na małej podstawce z czterema kółeczkami. Jurek był niezwykle, wykonał dla Przedświtu pracę nie do przecenienia, to w jego mieszkaniu na Bartoszewicza pewnie odbyła się oprawa intrologatorska większości książek Przedświtu. Poznałem go przez Krzyska Siemieńskiego i na chwilę oddam mu głos:

„Inny obrazek. Zima. Temperatura minus dwadzieścia stopni. Drukujemy w altance na Morach [...] Ja się ruszam, mam zresztą ciepłe buty i skarpetki, ale Jurek siedzi nieruchomo i składa. W pewnym momencie wyrwało mu się: „... zimno tak, że aż mnie pięty swędzą”. Zaproponowałem, że może zrobimy przerwę i włączymy piecyk (nie robiliśmy tego, żeby nie wywalało nam korków, bo już powielacz to było czasami za duże obciążenie dla cienkich kabli w altance), ale Jurek zaprotestował natychmiast: „...szkoda czasu”. Kiedy rano wyjeżdżaliśmy z gotowym nakładem, był prawie sztywny z zimna, ale udawał, że jest mu ciepło.

Jurek taki był, niezwykle obowiązkowy. Stanowili cudowny duet ze swoją żoną Różyczką. Starsi ode mnie o jakieś piętnaście lat. Jurek o piekielnie mocnym uścisku dłoni. Nie znosił komunistów, na działce trzymał jakąś spluwę z czasów wojny, od czasu do czasu ją przestrzeliwał. Nie żyją już od wielu lat.”

Bodaj dwa razy w trakcie współpracy z nami wpadła do niego bezpieka, dwa razy wyciągnęli mu składki, czy książki, a mimo to Jurek był od początku do końca nastawiony na pracę, na pracę, na pracę – to był człowiek, który był fanatykiem pracy. Ciągłe mu było mało, ciągle czekał, żeby mu dowieźć kolejne i kolejne składki i chyba miał dużo satysfakcji z tych książek.

Maria Ostrowska. Wspaniała, powiedziałbym krystalicznie uczciwa osoba. Cenię Marysię niezwykle. „Dostałem” ją chyba od Zyty Oryszyn, a one chyba znały się z pierwszego Tygodnika Solidarność, gdzie Marysia była maszynistką. Maszynistką była i u nas, to ona „wystukała” większość naszych książek. Pracowała na etacie w firmie zajmującej się rozprowadzaniem różnego rodzaju maszyn (to przez nią kupiliśmy później sławną gwoździarkę), potem dom, dwóch małych synów, mąż, który raczej Marysi nie pomagał i to nasze pisanie. Zawsze wszystko było na czas. Kiedyś nie wytrzymał z moją żoną, patrząc jak ciężko pracuje, wystaliśmy w kolejce pralkę automatyczną, kupiliśmy ją i zawieźliśmy Marysi. Popłakała się. Po 1989 roku Marysia wyjechała na jakiś czas z Polski i przeżyła wielką tragedię. Jeden z jej synów się utopił. Wróciła do Polski i... i kolejny syn doprowadził do tego, że nie ma dziś swojego mieszkania... Marysia ma jakąś emeryturę, opiekuje się dziećmi...

Tomasz Kwiatkowski – Tomka też dostaliśmy w mieszkaniu Zyty Oryszyn. Szukaliśmy po arestowaniu Bogdana Porowskiego w 1985 roku kogoś, kto zająłby się ciężką, żmudną robotą – wożeniem składek z drukarni do składaczy. Tomek robił to przez pięć lat wzorowo. Osiem lat starszy ode mnie, adwokat, do dziś ma swoją kancelarię. Nie chcę wchodzić w sprawy Tomka sprzed naszej działalności, natomiast Tomek będąc z nami zachowywał się bardzo dzielnie, co więcej, muszę powiedzieć, że nigdy nie wziął nawet złotówki za benzynę, uspokajał też, że nie grozi mu zatrzymanie, bo ma legitymację adwokacką. Był osobą bardzo obowiązkową.

Bogusław (Bogdan) Porowski. Poznaliśmy go przez jego brata Mietka, drukarza ze Szpitala Chorób Płuc na Płockiej (ale u Mietka – wydaje mi się – nigdy niczego nie drukowaliśmy). Bogdan zajmował się naprawą samochodów. Robił to bez żadnych zezwoleń w garażu, który był przy jego kamienicy mieszczącej się tuż obok Dworca Zachodniego, dosłownie po drugiej stronie jezdnii. Bogdan miał niezwykłą smykałkę nie tylko do samochodów, ale także do innych urządzeń technicznych. Trafiliśmy do niego poprzez ten warsztat, a zaraz potem został wciągnięty do współpracy. W styczniu 1985 roku – co tu ukrywać, przez głupotę, łamiąc zakaz ruchu – wpadł w ręce milicji, a potem bezpieki. Jechał moim samochodem, ale zarejestrowanym na moją matkę. Odsiedział pół roku. Z Bogdanem był problem, cierpiał na klaustrofobię, więzienie było dla niego ciężką próbą. To chyba przez Bogdana złapaliśmy kontakt z kolejnymi dwoma „dojściami”, z których korzystaliśmy przez lata i które nigdy nie wpadły – w ZMS-ie na Smolnej i w budynku, w którym był potem Region Mazowsze w Alejach Ujazdowskich róg Wilczej. I to dzięki Bogdanowi zostaliśmy złodziejami. Tu – oczywiście – się śmieję. W brawurowej akcji ukradliśmy z tego drugiego miejsca uszkodzony offset.

Po wyjściu z więzienia chcieliśmy Bogdana wykorzystać w założonej na moje nazwisko firmie produkującej gwoździe tapicerskie. Chcieliśmy w ten sposób zapewnić i Bogdanowi, i Przedświtowi stałe pieniądze ale nic z tego nie wyszło. Bogdan nie miał do tego przekonania. Po 1989 roku Bogdan wyjechał z Polski, potem wrócił. Miał sporo kłopotów, i niełatwe życie.



Ipn bu 0331/266
III-3116

Warszawa dnia 19.01.1985r. **415⁹**

SZYPROGRAM

WYDZIAŁ INSPEKCJI BIURA ŚLEDZCEGO
MINISTERSTWA ŚRĄDOWSTWA
W WARSZAWIE

MELDUNEK O PRZEDSTAWIENIU ZARZUTÓW
I ZASTOSOWANIU ŚRODKA ZAPOBIEGAWCZEGO

1. Wydział Śledczy SUSW nr. S-3/85, Prok. Woj. w W-wie nr. IIDs-9/85
2. pierwszy podejrzany
3. POROWSKI Bogusław Andrzej
4. Edward Anna zd. Kurzec
5. 30.08.1955r. Warszawa
6. polska , polskie
7. zawodowe- hydraulik
8. Prywatny zakład usługowy - prac.fizyczny
9. nie należy
10. Warszawa ul. Boh. Września 19 m 7
11. nie karany
12. Podejrzany o to że w okresie do dnia 17.01.1985r. w Warszawie w celu wywołania niepokoju publicznego , bez wymaganego zezwolenia drukował z zamiarem rozpowszechniania nielegalne wydawnictwa w tym "Kulturę Niezależną" , "Szkołę Polską" L.Szarugi, " Sto lat temu umarł Dostojewski" A.Rudnickiego. Przestępcy w charakterze podejrzanego nie przyznał się do zarzucanego mu czynu i wyjaśnił że nie trudnił się drukiem a jedynie miał obcinac gotowych kaset. Pozostałe przedmioty wskazujące na udział w drukowaniu jak farba drukarska czy matryce jedynie przechowywał na prośbę znajomego o imieniu Karol. Nie podał współników przestępczej działalności ani miejsca drukowania. Wyjaśnienia jego są nieprawdziwe i wykrętne.
13. art. 282 a § 1 kk w zw z art. 45 prawa prasowego.- zarzut w dniu 19.01.1985r. - nr kat.
14. w dniu 19.01.1985r - tymczasowe aresztowanie na okres 3 m-cy.

ZASTĘPCA NACZELNIKA
WYDZIAŁU ŚLEDZCEGO
SUSW w Warszawie

[Signature]
[Signature]

strona: 0009

Wojtek Szczygłowicz „Szczygieł”, parę lat starszy ode mnie, drukarz. Związał się z nami chyba w 1985 lub 1986 roku. Rajdowiec, członek Automobilklubu „Rzemieślnik”. Podobnie jak Bogdan Porowski, złota rączka. Bardzo chciał mnie – i żałuję, że tak się nie stało – nauczyć jeździć na nartach wodnych. Parę razy mi to proponował. Chyba o Wojtku, choć parę razy byłem u niego na imprezach rodzinnych, mogę powiedzieć najmniej. Odszedł z tego świata jako pierwszy człowiek Przedświtu...

Krzysztof Siemieński. Gdzie poznałem Krzyska nie pamiętam. Może w NOW-iej, w której był drukarzem, a może w Krajówce NZS-u, nie mam pojęcia. Krzysiek jest cztery lata młodszy ode mnie, w stanie wojennym chyba wciąż studiował filozofię, nie jestem pewien ale wydaje mi się, że doszedł tam do absolutorium, ale magisterium nie zrobił. Spotkaaliśmy się we wrześniu 1983 roku na ulicy. Krzysiek miesiąc wcześniej wyszedł na mocy amnestii z więzienia – wpadł z dwoma kolegami w drukarni NOW-iej. Był w „kwarantannie”, NOW-a „odstawiła go od piersi”. Pogadaliśmy i szybko zaproponowałem mu aby do nas dołączył. Przyjął moją propozycję entuzjastycznie. Jeśli miałbym Krzyska jakoś dookreślić, powiedziałbym, że w robocie konspiracyjnej był niezwykle rzetelny. Był z nami prawie do końca 1986 roku, kiedy razem z Wieskiem Bielińskim postanowili realizować własne ambicje wydawnicze w swoim wydawnictwie. Po latach jakoś rozumiem tę ich potrzebę usamodzielnienia, szefowania, robienia własnego programu wydawniczego.

Akt ostatni

Jarosław Markiewicz:

W 1990 roku wszystko skończyło się z pozoru smutno, bo pokłóciliśmy się z Wackiem w zasadzie bardzo głupio i niepotrzebnie. Kłótnia zaowocowała tym, że Przedświt się podzielił – i były dwa Przedświty. Ale Wacek prowadził dzięki temu bardzo dobre wydawnictwo, wydając m.in. amerykańską literaturę na wysokim poziomie. A ja wskoczyłem na dawnego konika, czyli zwróciłem się w stronę ezoteryki, mistycyzmu, wydając kilka hitów – np. *Mistycy i twórcy Tybetu* rozeszli się w nakładzie 60 tysięcy egzemplarzy. Później zgłosił się do mnie Wacław Korabiewicz, podróżnik, gawędziarz, z książką *Tajemnica młodości i śmierci Jezusa* – gdy ją wydałem, trafiła na listę bestsellerów...

Wacław Holewiński:

W maju 1989 roku wydawnictwa podziemne po raz pierwszy mogły oficjalnie wystawić swoje książki na Międzynarodowych Targach Książki w Pałacu Kultury. Mieliśmy swoje stoiska, wzbudzaliśmy sensację, waliły do nas tłumy ludzi, sporo książek sprzedaliśmy. Któregoś dnia, podczas targów, podeszła do mnie dziennikarka, nie jestem tego pewien ale chyba nieistniejącego już „Kuriera.” Zrobiła ze mną wywiad. Zadawała mi pytania, tytułując mnie szefem Przedświtu. Wywiad ukazał się następnego dnia i wywołał u Jarka złe

emocje spowodowane tym, że nie powiedziałem, że i Jarek jest szefem. Dziś myślę, że to mój błąd, że powinienem był to powiedzieć. Mój przyjaciel poczuł się głęboko dotknięty. Oznajmił, że się rozstajemy, ja kiwnąłem głową, uznałem, że nie warto niczego sklejać, że czas najwyższy, aby każdy z nas poszedł swoją drogą.

Ale oprócz tego zdarzenia może było i tak, że materiał uległ zmęczeniu, że po prostu musieliśmy się rozstać. Sześć i pół roku, w czasie których – poza moją odsiadką – spędzaliśmy ze sobą praktycznie każdy dzień. Wiele godzin. Także wakacje. W gruncie rzeczy znaliśmy każdy swój gest, wiedzieliśmy, jak kto się zachowa, jakie słowa nawet wypowie. Był też powód znacznie poważniejszy, choć początkowo przez żadnego z nas nie podnoszony. Mianowicie sprawa legalizacji wydawnictwa, wyjścia na powierzchnię. Ja i większość kolegów uważaliśmy, że należy natychmiast rejestrować firmę i podjąć próbę jawnej działalności – Jarek, że jest na to zdecydowanie za wcześnie.

Tuż po wakacjach, we wrześniu 1989 roku Przedświt zaczął działać legalnie. Jarek dalej działał w podziemiu, choć trudno to nazwać podziemiem. Dla spokoju, dla odróżnienia naszych wydawnictw dałem inne logo na książkach.

W roku 1990 Jarek zarejestrował Fundację Przedświt. Komplikacji raczej nie było, może kilka razy ktoś pomylił adres, posłał fakturę nie tam, gdzie trzeba. Ale generalnie nie było problemu.

Rozstaliśmy się z Jarkiem niedobrze, ale... szybko za sobą zatęskniliśmy, szybko nasze relacje zaczęły się normalizować i, choć nigdy nie były już takie jak przez całą dekadę lat osiemdziesiątych, to jednak bywaliśmy u siebie, często rozmawialiśmy, dzwoniliśmy, Jarek recenzował moje książki, prowadził któryś mój wieczór, radziliśmy się w najtrudniejszych, najbardziej osobistych sprawach. Potem umierała Ela „Promyk”, Jarka żona, a moja cioteczna siostra – bodaj w 1986 roku po zatrzymaniu Jarka i rewizji w ich domu pękł jej tętniak w mózgu, uratowała ją operacja, teraz zrobił się i pękł po raz kolejny. Opiekowaliśmy się nią z moją żoną w szpitalu, myśliśmy ją, leżała przez kilka tygodni nieprzytomna.

No i akt ostatni: w 2010 roku pożegnałem Jarka na cmentarzu, nie tylko w imieniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, którego byłem wówczas wiceprezesem, nie tylko w imieniu ludzi Przedświtu, pożegnałem go także jako mego przyjaciela, człowieka, od którego w życiu dużo dostałem, od którego dużo się nauczyłem, któremu sporo zawdzięczaam. Nie pamiętam słów, które wypowiadałem, wiem natomiast, że często mi go brakuje.

Wspomnienia zostały spisane bezpośrednio przez ich autorów dla celów publikacji, której tworzenie zaczęło się w 2008 roku. We fragmentach wykorzystano też stenogramy nagrań z zasobów Stowarzyszenia Wolnego Słowa, a także rozmowę Bohdana Wrocławskiego z Wacławem Holewińskim dla portalu pisarze.pl. Zdjęcia autorstwa Wiesława Bielińskiego i Tomasza Doleckiego. Dokumenty pochodzą z zasobów prywatnych lub uzyskane zostały dzięki kwerendzie w Instytucie Pamięci Narodowej.

Oczyma kapusia

TW „Joanna”, 25 stycznia 1985 r.: Istnieje możliwość głębszego wejścia w firmę Przedświt. Wiązałoby się to głównie z dwoma rzeczami, rozszerzeniem kolportażu ich produkcji oraz akcjami typu Zimand. W związku z Zimandem są potworne naciski na zwiększenie nakładu. Dalsza współpraca polegałaby także na wspólnym robieniu grubszych pozycji do czego Mikołaj (Jarek – przyp. red.) i Wacek usilnie dążą.

TW „Joanna”, 11 grudnia 1985 r.: MK (Maciej Kuncewicz pisze o sobie) odebrał od Polów przesyłkę od Przedświtu. Była to pierwsza składka książki R. Zimanda *Orwell i o nim* (oryginały załączone). Przez tychże Polów (służących jako skrzynka kontaktowa) Przedświt zapytuje MK jak posuwają się prace nad tą książką. MK przekazał, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. Kiedy nastąpi między nimi kontakt, nie wiem.

TW „Joanna”, 18 grudnia 1985 r.: MK na polecenie Wacka od Przedświtu ma zrobić 5000 egz. Zimanda. Chcą mieć do tego kolorowa okładkę, którą mają dostarczyć na blachach. Zamówienia Przedświtu MK będzie realizował u Krzyśka na Bartyckiej.

TW „Joanna”, styczeń 1986 r.: Czwartego stycznia w mieszkaniu Polów przy ulicy Bartoszewicza 9 m. 3 przedstawiciel Przedświtu np. Mikołaj spotkał się ze mną. Przekazał mi blachy od Zimanda (okładki). Wyraziłem mu swe niezadowolenie z powodu tak późnego terminu dostawy tych blach. Oświadczyłem mu, że cała reszta jest już zrobiona i to bardzo opóźnia cały proces produkcji. Np. Mikołaj przyjął moje zarzuty spokojnie i tłumaczył się chorobą. Proponował nową książkę do roboty, ale że był to przedruk (coś J. Nowaka) nie zgodziłem się na stawiane przezeń warunki (600 egz. za wydruk). Powiedziałem mu, że jego rozliczne propozycje będziemy uzgadniać, gdy załatwimy sprawy bieżące (kolportaż i Zimand). Bardzo mu zależy na szybkim załatwieniu tych zaszłości i wszczęciu nowych działań. Z wtrętu do rozmowy wynikało, że Przedświt robi teraz tylko 2 tys. egzemplarzy ze względu na leżący kolportaż.

TW „Joanna”, 9 stycznia 1986 r.: Dnia 8 stycznia spotkałem się z Wackiem i Mikołajem z Przedświtu. Skarżyli się na kłopoty z kolportażem. Przeprasili za kilkakrotne umówienie się i spóźnienia lub niebytności. W piątek mają mi dostarczyć 500 egz. powieści Orłosa w kolportaż. Na początku przyszłego tygodnia Przedświt ma dostać Zimanda *Orwell i o nim*.

TW „Joanna”, 16 stycznia 1986 r.: Przedświt naciska na MK na rozwinięcie współpracy, która ma polegać na: kolportażu i drukowaniu następnych tytułów. MK ma się z Mikołajem i Wackiem widzieć w najbliższy piątek o godz. 22.

TW „Joanna”, 4 lutego 1986 r.: Kilka firm przymierza się do zrobienia książki *Oni*. Wg słów Wacka copyright’a na ten tytuł posiada firma Przedświt.

TW „Joanna”, 5 lutego 1986 r.: Ze względu na naciski ze strony Przedświtu dałem do zrobienia blachy do „Karty”. Robienie blach trwało będzie 10 dni. Inaczej nie można zrobić bez wzbudzania

podejrzeń. Żądają, aby nakład wyniósł 5 tysięcy. Bardzo chcieli 3,5 tysiąca Zimanda. Zostało zrobione 1000 egz. W przypadku dalszych nacisków dostaną do wykorzystania blachy.

TW „Joanna”, 12 lutego 1986 r.: Przedświt zaproponował MK przejęcie maszyny offsetowej Rominor w zamian za druk 3 tysięcy Kultury Niezależnej. W związku z powyższym połączona była propozycja (Wacek, Mikołaj) opuszczenia Myśli i przejścia do nich. MK miałyby utworzyć coś w rodzaju samodzielnej placówki firmy Przedświt. Poruszona była też sprawa przejęcia przez MK do spółki z Przedświtem aparatu KS4 służącego do robienia blach.

TW „Joanna”, 15 lutego 1986 r.: Kontakt z Przedświtem nawiązałem przez kuzynów z Bartoszewicza. Przedświt u nich i ich sąsiadów prowadził składanie i oprawę „Kultury Niezależnej”; czy wcześniej coś innego tam był robione, nie wiem. Przedświt kontakt z moimi kuzynami uzyskał przez dziewczynę Bogdana, która jest przyjaciółką mojej kuzynki. Gdy wszedłem do nich ze składaniem bibuły Myśli, po pewnym czasie umówili mnie oni z Bogdanem w celu wymiany kolporterskiej. Do spotkania nie doszło, gdyż tego dnia Bogdan został aresztowany. Po dość długim okresie, gdy okazało się, że wokół dołków na Bartoszewicza panuje spokój Przedświt oraz ja wznowiliśmy tam działalność. Kuzyni oraz ich sąsiedzi narzekali, że Przedświt co prawda płaci, ale miesiącami nie zabiera bibuły. Wobec powyższego poprosiłem ich o kontakt z Przedświtem w celu ustalenia warunków kolportażu. Po jakimś czasie otrzymałem wiadomość, że Przedświt poszukuje kontaktu ze mną. Na spotkanie przyszedł facet pseudonim „Malarz”, który przedstawił się „np. Mikołaj”. Dał mi wolną rękę w wybieraniu od nich (kuzynów) „Kultury Niezależnej” oraz dostarczył Giełżyńskiego.

Ode mnie nic w kolportaż nie wziął, ponieważ ich kolportaż upadł (ludzie – małżeństwo – którzy to robili, wzięli rozwód). W kilkanaście dni później zjawił się na spotkanie ze mną oprócz Mikołaja Wacek, wobec którego np. Mikołaj zachowywał się tak, jakby Wacek był szefem. Wacek do Mikołaja zwracał się imieniem Jarek. Proponowali zrobienie Zimanda, ponieważ oni są przytkani, a kolejka tytułów do wydawania jest bardzo długa. Po pewnym okresie przeciągania sprawy blachy zostały im oddane z powodu braku możliwości. Na następnych spotkaniach padła propozycja przejęcia maszyny Rominor w zamian za 3 tysiące K. Niezależnej miesięcznie. Do szczegółów na ten temat nie doszło z powodu przeciągającego się remontu. Sygnalizowali także wejście w kooperację z aparatem KS-4 do robienia blach. Na kolejnym spotkaniu Wacek przedstawił do rozważenia propozycję przejścia do Przedświtu na zasadzie samodzielnej jednostki.

Z całokształtu kontaktów z Przedświtem można odnieść wrażenie, że istnieje u nich bardzo duża rozbieżność na minus pomiędzy zapotrzebowaniem wynikającym z liczby tytułów przygotowanych do druku, a możliwościami poligraficznymi i personalnymi. Np. nakład Orłosa i Nowaka wyniósł tylko 2 tysiące, podczas gdy normalnie robili książki w nakładzie 3–5 tysięcy. Wejście w Przedświt z jednoczesnym odejściem z Myśli miałyby ogromny plus z punktu widzenia układów personalnych. Podejście do ludzi Przedświtu jest diametralnie różne od tegoż podejścia szefostwa Myśli. Sprawy finansowe załatwiane są w normalny, ludzki sposób z uwzględnieniem potrzeb innych ludzi i innych spraw spoza firmy także jest inaczej niż w Myśli, uznają prawa innych ludzi, a nie tak jak w Myśli ważna jest tylko nasza firma a reszta to barachło i chłam. Pozostanie w Myśli i „kolaborowanie” z Przedświtem w sekrecie przed MP skończyć się może rozstrojem nerwowym lub w najlepszym wypadku, kosmiczną awanturą i wylaniem mnie z hukiem z Myśli.

Pod znakiem kogutka

Symbol graficzny wydawnictwa początkowo ewoluował i ustalił swój kształt w postaci charakterystycznego kogutka po wydaniu kilkunastu tytułów, kolejna, niewielka już zmiana, nastąpiła w 1987 r.

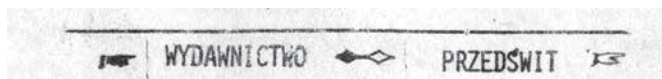
Znak zastosowany w pierwszej pozycji Wydawnictwa
– *Kto chciał zabić Papieża* Claire Sterling:



Znak użyty w „Ziarnie” nr 1 w 1982 roku:



Znak użyty w kilku pozycjach z roku 1983, m.in. w „Ziarnie” nr 2:





Znak używany w dwóch wariantach, z rokiem i miejscem wydania lub bez nich, od 1983 do 1987 roku:



Tę wersję „kogutka” zastosowano po raz pierwszy w 1987 roku i stosowano do 1989 roku:



Wykaz publikacji Przedświtu

Książki i tomiki poetyckie

Anonim (Krzysztof Karasek). *Sceny z Grottgery i inne wiersze*, 1984, 36 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany rysunek Macieja Cichockiego), ilustracje: rysunki Macieja Cichockiego.

Władysław Bartoszewski. *Syndykat Zbrodni*, 1989, 35 s., przedruk: „Spotkania” 1986. Kartki z dziejów UB i SB w czterdziestoleciu PRL.

Adam Bień. *Bóg jest wyżej, dom jest dalej*, 1986, 200 s. Wspomnienia działacza ruchu ludowego, pierwszego zastępcy delegata rządu londyńskiego na kraj, jednego z oskarżonych w moskiewskim „procesie szesnastu”. Kontynuacja książki *Bóg wysoko, dom daleko*, wydanej w obiegu oficjalnym.

Tadeusz Bór-Komorowski. *Armia Podziemna*, 1988, t. 1: 195 s., t. 2: 199 s. Wspomnienia komendanta AK z okresu Powstania Warszawskiego.

Jan Brzoza (Bohdan Skaradziński). *Polski Rok 1919*, 1987, 274 s. Publicystyczny opis dramatycznego i mało znanego okresu historii Polski.

Krzysztof Czabański. *ABC*, 1985, 87 s. Powieść o postawach ludzi wobec PRL-u, ich ewolucji, zarówno w pozytywnych, jak i negatywnych aspektach.

Lidia Czukowska. *Zapiski o Annie Achmatowej*, 1989, 170 s. Odtworzony z pamięci zapis rozmów między autorką a jedną z najwybitniejszych poetek rosyjskich.

Marek Czuku. *W naszym azylu*, 1989, 34 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Norman Davies. *Boże igrzysko*, 1987, 105 s., tłum. Anna Ponarska (Anna Żukowska-Maziarska) i Józef Piwko (Jacek Maziarski), wstęp do wyd. polskiego – Jerzy Holzer. Wybór z obszernej pracy dotyczącej historii Polski, obejmujący lata 1918–1980.

Norman Davies. *Biały Orzeł – Czerwona Gwiazda. Wojna polsko-sowiecka 1919-1920*, 1988, 213 s., przedmowa A.J.P. Taylor, tłum. Urszula Karpińska. Rozważania znanego brytyjskiego historyka na temat wojny polsko-bolszewickiej, jej uwarunkowań i skutków.

Stanisław Esden-Tempski. *Między sierpniem a młotem*, 1988, 115 s. Strajk sierpniowy w Stocznii Gdańskiej – dzieje alter ego autora.

Stanisław Esden-Tempski. *Organy Rosji pracują nocą*, 1984, 15 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja rysunku nierozpoznanego artysty), ilustracja: reprodukcja fotografii anonimowego artysty.

Władysław Gancewicz. *Człowiek nr 102078*, 1984, 141 s. Wspomnienia z pobytu w łagrach radzieckich. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz, przy wykorzystaniu pracy Zdzisława Beksińskiego.

Józef Garliński. *Politycy i żołnierze*, 1986, 311 s. Meandry polityki polskiej z okresu II wojny światowej w opisie znanego historyka. Przedruk z londyńskiej „Odnowy”.

Wojciech Giełżyński. *Budowanie Niepodległej*, 1985, 200 s. Książka, która opowiada, jak ludzie lewicy walczyli o niepodległość Polski.

Zbigniew Gluza. *Epizod*, 1987, 155 s. Wspomnienia i refleksje z pobytu w areszcie śledczym.

Martin Harniček. *Mięso*, 1984, 58 s. (II wyd. 1989, 94 s.), tłum. Janusz Anderman. Antyutopijna powieść czeskiego pisarza.

Krystyna Jagiełło. *Jeszcze jeden mazur dzisiaj*, 1987, 113 s. Debiut powieściowy dziennikarki tygodnika „Literatura”.

Tomasz Jastrun. *Czas pamięci i zapomnienia*, 1985, 58 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany rysunek Wiesława Rosochy), ilustracje: rysunki Wiesława Rosochy.

Tomasz Jastrun. *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*, 1983, 48 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany fragment akwaforty Henryka Wańka), ilustracje: reprodukcje akwafort Henryka Wańka.

Tomasz Jastrun. *Zapiski z błędnego koła*, 1983, 46 s. Burzliwy okres szesnastu miesięcy pierwszej „Solidarności” oraz początek stanu wojennego opisany przez znanego poetę.

Jerzy Jochimek. *Za kręgiem*, 1987, 291 s., postłowie Józef Henryk Wiśniewski. Cztery pierwsze tomy cyklu *Daleko albo jeszcze dalej*, pisanego od 1955 roku i opartego na własnych przeżyciach w łagrach radzieckich.

Anna Kalinowska. *Krótką smycz*, 1989, 83 s. Powieść o ludzkich ograniczeniach i trudnych wyborach.

Pavel Kohout. *Degrengolada*, 1988, 27 s., tłum. Andrzej S. Jagodziński. Dramat poświęcony Vaclavowi Havlowi, opisujący przesłuchanie najbardziej znanego czeskiego dysydenta w siedzibie Służby Bezpieczeństwa.

Leszek Kołakowski. *Kłopoty z Polską*, 1983, 45 s. Pytania o Polskę i jej przyszłość w eseju najwybitniejszego współczesnego filozofa polskiego. Fragmenty zbioru esejów pt: Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań. Przedruk z londyńskiego „Aneksu”.

Sandor Kopacsi. *W imieniu klasy robotniczej*, 1988, 186 s., przeł. z francuskiego Waldemar Maj (W.M.). Relacja komendanta milicji w Budapeszcie, czołowej postaci rewolucji 1956 roku na Węgrzech.

Anka Kowalska. *Racja stanu*, 1985, 26 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja litografii Barbary Zbrożyny), ilustracje: reprodukcje litografii Barbary Zbrożyny.

Ryszard Krynicki. *Jeżeli w jakimś kraju*, 1983, 16 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany fragment rysunku Andrzeja Kraski), ilustracje: reprodukcje rysunków Andrzeja Kraski.

Ryszard Krynicki. *Niewiele więcej i nowe wiersze*, 1984, 39 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany fragment grafiki „Samodybowanie” Jacka K. Zielińskiego), ilustracje: reprodukcje rysunków Jacka K. Zielińskiego.

Milan Kundera. *Księga śmiechu i zapomnienia*, 1984, 128 s., tłum. Paweł Heartman (Piotr Godlewski) i Beata Rój-Porubska (Andrzej S. Jagodziński). Obraz losów narodu czeskiego po upadku Praskiej Wiosny, przedstawionych w charakterystyczny dla Kundery sposób z ironiczną zjadliwością i humorem.

Józef Kuśmierek. *Consensus tak, ale [. . .]*, 1986, 46 s. Granice dozwolonego kompromisu i co z niego wynika.

Józef Kuśmierek. *Credo*, 1983, 68 s. To, co najważniejsze do zrobienia przez Polaków. Jeszcze jedna interwencja słynnego reportażysty.

Józef Kuśmierek. *Polska a Zachód czyli oczekiwanie pomocy*, 1983, 91 s. Proces zadłużania się Polski na Zachodzie i zmarnowanych szans w opisie znanego autora reportażu.

Jiří Lederer. *Czeskie rozmowy*, 1987, 180 s., tłum. Adam Rajski (Joanna Goszczyńska) i Halina Kuligowska (Kalina Śniegocka). Rozmowy autora z wybitnymi pisarzami czeskimi i słowackimi, którzy zamilkli po 1968 roku.

Ewa Lipska. *Przechowalnia ciemności*, 1985, 32 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Cezary Listowski. *Strzępy*, 1984, 88 s., na str. tytułowej rys. Andrzeja Kraski. Powieść o egzystencji człowieka w systemie totalitarnym.

Jan Lityński. *Solidarność – problemy*, znaki zapytania, 1984, 19 s. Próba odpowiedzi na pytanie o przyszłość i charakter „Solidarności”.

Maciej Łopiński, Marian Moskit (Zbigniew Gach), Mariusz Wilk. *Konspira*, 1984, 146 s. Rozmowy z czołowymi przywódcami „Solidarności” o rodzącym się podziemiu.

Jerzy Malewski (Włodzimierz Bolecki). *Widziałem wolność w Warszawie*, 1984, 61 s. Eseje dotyczące literatury i polityki.

Marek Mayer (Ryszard Holzer). *Kilkanaście wierszy*, 1984, 20 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany rysunek Junoszy (Łukasza Ługowskiego), ilustracje: rysunki Junoszy (Łukasza Ługowskiego).

Piotr Mitzner. *Podróż do ruchomego celu*, 1985, 27 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. projekt okładki: Wiesław Gołuch, ilustracje: Wiesław Gołuch.

Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew. *Ostatnie słowo wygłoszone w Okręgowym Sądzie Wojskowym w Warszawie*, 1983, 30 s.

Michał Moszkowicz. *Nekrolog*, 1989, 70 s. Powieść emigracyjnego pisarza.

Grzegorz Musiał. *Listy do brata*, 1983, 15 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana rycina o tematyce mitologicznej), ilustracje: reprodukcje rycin o tematyce mitologicznej nierozpoznanego autora oraz rysunków różnych

Jakub Nadbystrzycki (Wacław Oszejca). *List ze strajku*, 1983, 15 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Marek Nowakowski. *Rachunek*, 1984, 13 s. Proza poetycka. Seria Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jan Bokiewicz, ilustracje: Jan Bokiewicz (na stronie 15 Jarosław Markiewicz dodał reprodukcję rysunku anonimowego autora).

Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański). *Wojna w eterze*, 1986, 301 s. Wspomnienia autora z okresu pełnienia funkcji dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE.

Stanisław Nowicki (Stanisław Bereś). *Pół wieku czyśca*, 1986, 194 s. Rozmowy autora z Tadeuszem Konwickim.

Tadeusz Nyczek. *Powiedz tylko słowo*, 1985, 233 s. Szkice o poezji pokolenia 1968.

Kazimierz Orłoś. *Przechowalnia*, 1985, 77 s. Kolejna powieść znanego pisarza, sztydząca z absurdów „realnego socjalizmu”.

Zyta Oryszyn. *Madam Frankensztajn*, 1984, 52 s. Groteskowa powieść znanej pisarki, będąca obrachunkiem z dusznością i absurdami peerelowskiej rzeczywistości.

Antoni Pawlak. *Zmierzch i grypsy*, 1984, 19 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Wiesław Gołuch, ilustracje: Wiesław Gołuch.

Antoni Pawlak, Marian Terlecki. *Każdy z was jest Wałęsą*, 1984, 82 s. Książka poświęcona osobie Lecha Wałęsy, a w szczególności faktowi otrzymania przez niego Pokojowej Nagrody Nobla.

Stanisław Piekut. *Pod krwawym niebem. Z Polski do Rosji Stalina*, 1986, 119 s. Pamiętniki z pobytu autora w sowieckich łagrach.

Kazimierz Podlaski (Bohdan Skaradziński). *Białorusini-Litwini-Ukraińcy. Nasi wrogowie – czy bracia?*, 1984, 90 s. Opracowanie znanego publicysty historycznego „Więzi”, dotyczące relacji Polski z jej sąsiadami. Wyd. II – poprawiona wersja pracy pt. *Bracia nasi? Rzecz o Białorusinach, Litwinach i Ukraińcach*,. Wyd. Słowo, 1983.

Grzegorz Przemyk. *Syn a może sen*, 1986, 55 s. Tomik poezji tragicznie zmarłego młodego poety, syna B. Sadowskiej. Seria Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja linorytu Barbary Ur (Barbary Piwarskiej)), ilustracje: reprodukcje rysunków Andrzeja Jana Piwarskiego z cyklu „Hommage á Grzegorz Przemyk”.

Adam Rosenbusch. *Radio Erywań odpowiada*, 1989, 82 s., (II wyd. 1989). Zbiór dowcipów z serii „Radio Erywań...”

Adolf Rudnicki. *Sto lat temu umarł Dostojewski*, 1984, 90 s. Książka, przez wiele lat zatrzymywana przez cenzurę, ukazująca fascynację Rudnickiego Dostojewskim jako outsiderem, który boleśnie trafiał w samo sedno moralnych i historycznych schorzeń epoki.

Jarosław Marek Rymkiewicz. *Mogila Ordona*, 1984, 31 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja ryciny nierozpoznanego artysty).

Barbara Sadowska. *Słodko być dzieckiem Boga*, 1984, 30 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja akwaforty Anny Mizerackiej), ilustracje: reprodukcje rysunków i grafik Anny Mizerackiej.

Barbara Sadowska. *Wiersze ostatnie*, 1986, 27 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Marek Bloch, ilustracje: Marek Bloch oraz fotografie Barbary Sadowskiej nieznanego autora.

Henryk Siewierski. *Spotkanie narodów*, 1988, 140 s. Zbiór esejów dotyczących dziejów Polaków w ZSRR w latach 1939-1942.

Kamil Sipowicz. *Tajemnicze dzieje pierwiastków*, 1983, 22 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Witold Popiel, ilustracje: Henryk Waniek.

Piotr Skórzyński. *Jeśli będziesz ptakiem*, 1988, 101 s. Powieść, której fabuła toczy się w stanie wojennym. Młody opozycjonista i córka wysokiego funkcjonariusza SB romansują ze sobą. Dobrze oddany rozwichrzony klimat konspiracyj.

Henryk Skwar (Henryk Skwarczyński). *Męka stawania się Amerykaninem*, 1985, 107 s., (II wyd. 1989). Autobiograficzna opowieść emigracyjnego pisarza, podróżnika, współpracownika RWE i Głosu Ameryki. *Sprawa Grzegorza Przemyka*. 1988, 48 s. Przedruk z 70. numeru „Zeszytów Historycznych”, Instytut Literacki, Paryż 1984. Na końcu książki osiem fotografii z pogrzebu. Rysunek na okładce – Maciej Cichocki. Wiernie odtworzony przebieg zatrzymania, pobicia, śmierci i pogrzebu Grzegorza Przemyka w 1983 roku, a także relacja z pierwszego procesu w roku 1984.

Claire Sterling. *Kto chciał zabić papieża?*, 1982, 11 s. Artykuł znanej dziennikarki amerykańskiej o kulisach zamachu na Jana Pawła II.

Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza). *Przez zaciśnięte zęby*, 1985, 48 s., Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Wiersze i szkice poetyckie znanego krytyka literackiego, poety i tłumacza. Projekt okładki: Wiesław Rosocha, ilustracje: Wiesław Rosocha (na stronie 25 Jarosław Markiewicz dodał reprodukcję rysunku Anny Mizerackiej) obwoluta.

Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza). *Szkola polska*, 1984, 71 s. Cykl szkiców o literaturze polskiej.

Andrzej Szczypiorski. *Początek.*, 1986, 100 s. Głośna powieść o wojennych relacjach Polaków, Żydów, Niemców. . .

Romuald Szeremietiew. *Polityka jest sztuką możliwości*, 1989, 2 tomy, t.1 – 198 s., t.2 – 158 s. Rozważania na temat polskiej polityki w XIX i XX wieku.

Piotr Szewc. *Świadectwo.*, 1983, 12 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja rysunku nierozpoznanego artysty).

Antoni Szymanek (Grzegorz Białkowski). *Kłęski wojenne*, 1983, 16 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystana reprodukcja rysunku nierozpoznanego artysty), ilustracje: reprodukcje rycin nierozpoznanego artysty.

Andrzej Tarnawa (Maciej Łopuski). *Proces trwa*, 1986, 94 s. Opis procesu dowódców polskiej marynarki wojennej.

Marian Terlecki. *Poszukiwany*, 1983, 79 s., (II wyd. 1988, 94 s.). Wspomnienia ze stanu wojennego.

Bolesław Tomaszewski, Jerzy Węgierski. *Lwowska AK*, 1983, 74 s. Zarys historii lwowskiego obszaru ZWZ AK.

Teresa Torańska. *Oni.*, 1985, 256 s., słowo wstępne Jan Bujnowski (Krystyna Kersten). Pierwsze wydanie bestsellerowej książki zawierającej rozmowy autorki z decydentami PRL.

Arnold J. Toynbee. *Cywilizacja w czasie próby*, 1988, 115 s., tłum. Wojciech Madej, 3 tom Biblioteki Aletheia. W szkicach składających się na książkę Toynbee tropi prawdę w dwudziestu dwóch cywilizacjach poprzedzających naszą i odnosi to do aktualnych przeświadczeń.

Henryk Waniek. *Dziady Berlińskie*, 1986, 105 s. Magiczna powieść znanego malarza, pisarza i krytyka sztuki.

Józef Henryk Wiśniewski. *Cząstka*, 1988, 51 s. Tomik poezji i prozy poetyckiej z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. projekt okładki: I. Sz.

Wiesław Wodecki. *Listy do Leona*, 1984, 128 s. Zbiór listów do przyjaciela, Leona Zeitmana, wnikliwie opisujących PRL lat 80.

Włodimir Wojnowicz. *Trybunał*, 1988, 59 s., tłum. Marek Lach (Wojciech Widłak). Dramat w trzech aktach opisujący w satyryczny sposób sowiecką rzeczywistość.

Michał Wyszomirski. *Wszystko po drodze*, 1986, 52 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz (wykorzystany 58. heksagram (TWEE) ze starochińskiej księgi transformacji).

Stefan kard. *Wyszyński. Zapiski więzienne*, 1983, 254 s. Dziennik internowanego przez komunistów Prymasa Polski.

Jerzy Zagórski. *Nie mrużmy powiek*, 1985, 38 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. projekt okładki: Krzysztof Łada, ilustracje: Krzysztof Łada.

Wacław Zagórski (Lech Grzybowski). *Wicher wolności*, 1989, 377 s., oprac. graficzne autora przy współpracy Stanisława Gliwy. Dziennik z Powstania Warszawskiego. Przedruk z II wydania Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1984.

Roman Zimand. *Orwell i o nim*, 1985, 72 s. Rozprawa wybitnego krytyka literackiego na temat znanego pisarza. Zawiera również przekłady z języka angielskiego i pięć szkiców G. Orwella.

Ryszard Żółtaniecki. *Wypędzeni*, 1988, 38 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Projekt okładki: Jarosław Markiewicz, ilustracje: reprodukcje rysunków Mateusza Kotlińskiego,

Tadeusz Żukowski. *Epoka lodowcowa*, 1986, 38 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy.

Periodyki i prace zbiorowe:

Argumenty do dialogu polsko-białoruskiego. 1986, 186 s. Rzecz o szansach pokojowej koegzystencji dwóch bliskich sobie narodów.

Drogowskazy. *Zbiór rozpraw o inteligencji rosyjskiej*, 1986, 135 s., tłum z jęz. ros. PAJCAW. Zbiór tekstów najwybitniejszych filozofów rosyjskich przełomu XIX i XX wieku. Pozycja wydana w serii „Biblioteki Krytycznej” Społecznego Komitetu Nauki.

„Karta”. 1983 r., numery: 2, 3, 4, 5, 6, 7.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. *Posiedzenie w dniach 22-23 października 1981*, 1987, 225 s. Archiwum Solidarności. t. 9.

Krajobraz po szoku. 1989, 124 s., red. Ewa Żylińska (Anna Mieszczanek). Książka z serii „Tematy Karty”.

„Kontakt”. 1986, 101 s., red. Bronisław Wildstein. Wybór z dziesięciu numerów „Kontaktu”, styczeń–październik 1985, nr 33-43.

„Kultura Niezależna”. nr 1–20 (wydawana w latach 1984–1986, późniejsze numery wydawane przez wydawnictwo Pokolenie, a następnie Most i PoMost).

My i Wy – Mi e’s Ti. 1986, 62 s. Tomik poezji z serii Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy. Dwujęzyczne wydanie antologii poezji polskiej i węgierskiej w trzydziestą rocznicę powstania 1956 na Węgrzech.

„Jaruzela”. nr 5, 1984, 8 s. Pismo satyryczne

Polityczni. *Więźniowie polityczni w Polsce lat 1981–1986*, 1986, 196 s. Zespół „Karty”, red. Andrzej Szański (Zbigniew Gluza). Zbiór wspomnień więźniów politycznych.

Przeciw dziesięciu milionom. 1983, 34 s. Analiza sytuacji „Solidarności” po wprowadzeniu stanu wojennego.

„Wezwanie”. nr 5, 6, 7, 8, 9 (1983–1985). Niezależne pismo literackie.

Zespół „Karty” – W stanie. 1984, 86 s. Wrażenia ze stanu wojennego w opisach snów i rzeczywistości anonimowych świadków.

„ZEN” (*Zeszyty Edukacji Narodowej*). *Stan obecny i perspektywy systemu politycznego i gospodarczego PRL* (1984).

„ZEN (*Zeszyty Edukacji Narodowej*). 1984, 48 s. Polska lat 80. Stan środowiska przyrodniczego.

„Ziarno” – przegląd myśli niepodporządkowanej. nr 1 i 2.

Dzięki pamięci i zapiskom Jerzego Brukwickiego udało się odtworzyć informacje o autorstwie większości grafik wykorzystanych w tomikach Warszawskiej Niezależnej Oficyny Poetów i Malarzy. Autorem większości okładek do pozostałych pozycji wydawniczych jest Jarosław Markiewicz. W przypadku kilkunastu grafik nie udało się odzyskać informacji o tym, kto jest ich autorem.



INDEKS NAZWISK

A

Abernorn Vincent Edgar d' 17, 23
 Achmatowa Anna 14, 88
 Anderman Janusz 9, 13
 Andreotti Giulio 68
 Andrzejewski Jerzy 12
 Arżak Mikołaj zob. *Daniel Julij*

B

Barańczak Stanisław 12, 29, 34, 90
 Barański Marek 14
 Bardonowa Wiesława 76
 Bartnik Krystyna 65
 Bartoszewski Władysław 10
 Bartyś Jan 15
 Bednarczyk Czesław 54, 91
 Bednarczyk Krystyna 54, 91
 Bereś Witold 88
 Berman Jakub 30
 Bielecki Czesław 15
 Bielecki Sławomir 79
 Bieliński Konrad 13
 Bieliński Wiesław („Słoń”) 18–21, 26, 35, 39,
 44–46, 60, 63, 72, 73, 79, 82, 105, 110
 Bień Adam 30, 76, 82, 83, 88
 Bierzyn Jacek 13
 Błajerski Włodzimierz 19, 24
 Bloch Marek 54
 Blumsztajn Seweryn 11
 Błaszowska Elżbieta („Promyk”) 5, 19, 35, 47, 51,
 55, 74, 83, 104, 111
 Bobula Bogusław 15
 Bocheński Jacek 12
 Boguta Grzegorz 11, 13, 14, 19
 Bokiewicz Jan 32, 35, 54, 55
 Bolecki Włodzimierz (ps. *Jerzy Malewski*) 31
 Borowik Marek 16, 17, 33, 34
 Borowik Wojciech 16, 34, 38
 Borusewicz Bogdan 10, 11
 Brański Tadeusz 27

Bratkowski Piotr 82
 Breżniew Leonid Ilijicz 28, 77
 Brodski Josif 14
 Brudziński Sławomir 105
 Brukwicki Jerzy 35, 45, 105
 Bujak Zbigniew 53
 Burek Tomasz 12, 16, 34, 83
 Burski Tomasz 32, 46

C

Chajn Leon 30
 Celiński Witold 73
 Cichocki Maciej 54
 Cieślak Przemysław 11, 16, 31, 33, 34
 Ciołkosz Lidia 9
 Chlebowski Tomasz 37
 Chodakowski Jan 87
 Chojecki Mirosław 11, 13, 86
 Chojnowski Andrzej 15
 Cierniak Hanna 21, 67
 Czaputowicz Jacek 16, 34
 Czarnecki Ryszard 66
 Czukowska Lidia 88

D

Dadlez Michał 55
 Daniel Julij (ps. *Mikołaj Arżak*) 17
 Davies Norman 26, 30, 84
 Dąbrowska Barbara 67
 Dąbrowski Jerzy 67
 Dąbrowski Stanisław 67
 Detko Anna zob. *Jackowska Anna*
 Dolecka Anna 26, 36, 106
 Dolecki Tomasz 5, 9, 18–22, 25, 26, 28, 36, 45, 80,
 87, 105, 106
 Dominiak Zbigniew 13
 Drozdek Wojciech 38
 Dziewanowski Kazimierz 82

E

Eichelberg Wojciech 52
Engelmayer Akos 83
Esden-Tempski Stanisław 29

F

Fałkowski Wojciech 14
Fik Marta 32
Fikus Dariusz 81
Fikus Magdalena 81
Filipczak Tomasz 13
Filipowicz Iwona 37
Frasyniuk Władysław 53
Freisler Juliusz 37
Freisler Krzysztof 27, 37, 49, 50, 86, 101, 106, 107
Friszke Andrzej 80

G

Gach Zbigniew 30
Gancewicz Władysław 31
Geremek Bronisław 82
Geremek Hanna 82
Giedroyc Jerzy 9, 11, 30, 79
Giełżyński Wojciech 30, 113
Gierek Edward 14
Ginsberg Allen 13
Gluza Zbigniew 71, 75
Głowiński Michał 32
Gniedziuk Jacek 16, 21
Godlewski Piotr 9
Gogacz Jan 19, 38, 80, 81
Gogacz Marek 55
Gołuch Wiesław 54
Gorbaniewska Natalia 13
Gorzela Krystyna 18, 44, 55
Grossman Wasilij 15
Gruszczyński Michał 80
Grzesiak Adam 38, 72

H

Harniçek Martin 53, 57
Hartwig Julia 82

Herbert Zbigniew 32
Heynar-Skowrońska Ewa 28, 66, 91
Hłasko Marek 16
Hofman Jacek 23, 34
Holewińska Bogusława 83
Holewińska Ewa 19, 24, 25, 32, 37, 44, 61, 77
Holewińska Lidia 27, 33
Holewiński Wacław 16–28, 30, 31, 33–37, 39, 44,
46, 51, 55, 56, 60, 61, 72, 75–77, 82, 83, 85–87,
89, 90, 91, 110, 112, 113
Holzer Ryszard (ps. *Marek Mayer*) 29, 32, 82
Hrabal Bohumil 14, 15

I

Ignatowska Róża 73, 107
Ignatowski Jerzy („Obrzynek”) 5, 20, 25, 37, 45,
73, 84, 107
Iłakowiczówna Kazimiera 17
Iwaszkiewicz Jarosław 50

J

Jackowska Anna 76
Jagodziński Andrzej 9
Jan Paweł II 30, 38, 72
Jankowski Maciej 61, 63, 80
Jankowski Piotr 19, 22, 107
Jantar Jadwiga 22, 66
Jaruzelski Wojciech 23, 82
Jaskuła Zdzisław 13
Jastrun Mieczysław 16, 47
Jastrun Tomasz 17, 19, 25, 26, 29, 32, 47, 89, 90
Jegliński Piotr 10, 11, 13
Jerofiejew Wiktor 13
Jochimek Jerzy 31
Johan Wiesław 78
Jurkowski Andrzej 66
Jurkowski Tomasz 73
Juzwa Paweł 67



K

Kaczyński Andrzej 32, 38, 77
 Kaczyński Lech 37
 Kaleta Marian 37, 86, 107
 Kalinowska Anna 21, 24
 Kamińska Ida 50
 Kantorski Leon 83
 Karasek Krzysztof 19, 58, 89, 90
 Karkosza Henryk (TW „Monika”) 15
 Karpiński Jakub (ps. *Marek Tarniewski*) 13
 Karwowski Adam 14
 Kersten Krystyna 30
 Kęcik Wiesław 38
 Kijowski Andrzej 14, 32
 Kisielewski Stefan 14, 79
 Kiszczak Czesław 27, 101
 Kelus Jan Krzysztof 9, 15
 Klincewicz Teodor 15, 37, 38
 Kliszko Zenon 50
 Kłosiewicz Wiktor 30
 Knauff Ryszard 13
 Kohout Pavel 31
 Komorowski Tadeusz („Bór”) 38, 72
 Konwicki Tadeusz 13–15, 88
 Korabiewicz Wacław 110
 Kornhauser Julian 12
 Korzeniewicz Maria 84
 Korzeniowski Robert 20, 73
 Kossakowski Marek 38
 Kotarski Marian, zob. *Pękałski Marian*
 Kotliński Mateusz 54
 Kott Jan 50
 Kowalska Anka 29
 Koźmiński Stanisław 52
 Kraska Andrzej 54
 Krawczyk Marek 39
 Krawczyk Tomasz 15
 Krupski Janusz 10, 11, 13
 Krzysztof, drukarz 60
 Krynicki Ryszard 19, 29, 32, 68, 83, 90, 105
 Książczak Mieczysław 20, 21, 79
 Kuncewicz Maciej 112

Kundera Milan 30
 Kuroń Jacek 11, 28
 Kuśmierek Józef 31
 Kwiatkowski Tomasz 19, 28, 38, 108

L

Lasota Irena 32
 Lawina Anatol 13
 Lebenbaum Józef 9, 37, 107
 Lebenstein Jan 63
 Leja Magda 15
 Lewandowski Krzysztof 75
 Libera Antoni 11
 Liese Grażyna 74
 Lipska Ewa 19, 29
 Lipski Jan Józef 11
 Listowski Cezary 57
 Lityński Jan 11, 15, 26, 68

Ł

Łada Krzysztof 54
 Łaski Lech 35
 Łęga Artur 21
 Łopiński Maciej 30
 Łubieński Tomasz 32
 Ługowski Łukasz („Junosza”) 54, 82

M

Macierewicz Antoni 11–13
 Magnuska Urszula 39, 79
 Magnuski Patryk 39, 79
 Maleszka Lesław (TW „Tomek”) 15
 Malewski Jerzy zob. *Bolecki Włodzimierz*
 Markiewicz Jarosław (ps. *Jan Marty*) 5, 17–21,
 25–30, 32, 33, 35, 37, 43, 47, 49–51, 53–56, 58,
 60, 61, 72, 75, 76, 78, 82, 83, 85, 86, 88–91, 101,
 104, 106, 107, 111–113
 Markiewicz Jeremiasz 74
 Markłowski Marcel 19, 22, 107
 Masłoń Krzysztof 31
 Maziarska Anna 84
 Maziarski Jacek 84



Michnik Adam 12, 13
Mickiewicz Marek 33
Mierzejewska Anna 71
Międzyrzecki Artur 82
Mikłasz Paweł (TW Jan Lewandowski) 12, 15
Milewicz Ewa 13
Miłosz Czesław 90
Mioduszewski Jacek 79
Mioduszewski Wojciech 21, 79
Miłosz Czesław 14
Mincowa Julia 30
Mitzner Piotr 19, 29
Mizeracka Anna 54, 56
Mochacki Maurycy 14
Moczar Mieczysław 81
Moczarski Mirosław 68, 71
Moczulski Leszek 12

N

Nadbystrzycki Jakub zob. *Oszejca Wacław*
Naimski Piotr 11
Nakielski Jarosław 71
Nawój Ewa 82
Nawrocki Grzegorz 58
Niemczyk Piotr 71
Nowak-Jeziorański Jan 11, 112, 113
Nowakowski Marek 12, 15, 24, 32, 55
Nyczek Tadeusz 28, 77

O

Ochab Edward 30
Okońska Marzena 18, 21, 56, 66, 105
Olszewski Jan 71
Onyszkiewicz Wojciech 11
Orłowski Kazimierz 105, 112, 113
Oryszyn Zyta 28, 32, 38, 77, 108
Osęka Andrzej 32
Ossowski Kazimierz 14
Ostrowski Bartek 28, 77, 108
Ostrowska Maria 28, 33, 38, 55, 61, 108
Oszejca Wacław (ps. *Jakub Nadbystrzycki*) 29

P

Parulski Ryszard 71, 105
Patyna Wojciech 80
Pawlak Antoni 29, 30, 82, 89
Pękalski Marian (TW „Tadeusz”, Marian Kotarski) 15
Piasecki Bolesław 14
Piekut Stanisław 31
Pietrzak Bartosz 13
Pietrzak Michał 23
Podlaski Kazimierz zob. *Skaradziński Bohdan*
Popiel Witold 58
Porębowicz Marek 28, 52
Porowski Bogdan („Bogusław”) 19, 20, 27, 28, 38, 39, 44, 45, 61, 63, 67, 68, 108, 110, 113
Porowski Mieczysław 67, 108
Przemysław Grzegorz 31
Przyrowski Paweł 17
Ptacek Józef 19
Putrament Jerzy 50

R

Rok Bolesław 86
Rosner Andrzej 14, 15
Rosocha Wiesław 54, 55
Rudnicki Adolf 38
Rybicki Mirosław 89
Rymkiewicz Ewa 31, 82
Rymkiewicz Jarosław Marek 29, 31, 32, 82, 85
Rysiewicz Adam 15
Ryszard, drukarz 44, 46, 52, 53, 55
Rytel Halina 21, 59

S

Sadowska Barbara 31, 83
Sadowski Paweł 16
Sielewicz Bogumił 23, 33, 34
Sielewicz Witold 17, 23, 33, 34
Siemaszkiewicz Eugenia 9
Siemieńska Lidia 39, 79
Siemieński Krzysztof 18–21, 24, 35, 37, 38, 44, 45, 61, 84, 105, 107, 110



Sikorska Urszula 15
 Sipowicz Kamil 29, 32, 90
 Skaradziński Bohdan (ps. *Kazimierz Podlaski*) 30, 83
 Skolimowski Henryk 17
 Stawiński Janusz 32
 Smolka Iwona 17, 32, 89
 Sokrates 74
 Solski Andrzej 38
 Sołżenicyn Aleksandr 90
 Sułkowski Witold 13
 Stanisław, drukarz 58, 59
 Staszewski Stefan 30
 Stefański Robert 35
 Sterling Claire 18, 30, 44, 55, 114
 Stępiński Zygmunt 15
 Strękowski Jan 82
 Strzyżewski Tomasz 14
 Szałamow Warłam 13
 Szaruga Leszek 13, 17, 29, 31, 32, 35, 55, 73
 Szczęsna Joanna 11
 Szczygłowicz Wojciech 19, 39, 55
 Szejna Małgorzata 14
 Szczygłowicz Wojciech („Szczygiet”) 5, 46, 85, 110
 Szczypiorski Andrzej 10, 30, 78, 79, 82
 Szewc Piotr 29
 Szulc Andrzej 35
 Szwajcer Piotr 17

T

Tabin Marek 14
 Tarniewski Marek *zob. Karpiański Jakub*
 Terlecki Marian 30
 Torańska Eleonora 81
 Torańska Teresa 19, 21, 29, 30, 45, 82, 88
 Toruńczyk Barbara 12, 18, 45
 Toynbee Arnold Joseph 31
 Trznadel Jacek 32
 Tubelewicz Tomasz 66
 Twardowski Jan 67
 Tyszkiewicz Anna 61, 66

V

Venclova Tomas 14

W

Wakulski Grzegorz 16, 18, 37
 Walc Jan 32
 Walendowski Tadeusz 13
 Wałęsa Lech 30, 89
 Waniek Henryk 54, 57, 58, 88
 Wasilewski Edward 80
 Werfel Roman 30
 Wierzbicki Mateusz 38, 72
 Wierzbicki Piotr 13
 Wilk Mariusz 30
 Wojciechowski Adam 11
 Wojciechowski Roman 38
 Wojtowicz Wit 11, 13
 Woroniecki Kazimierz 36
 Woroszyński Wiktor 12
 Wójcik Katarzyna 5
 Wrocławski Bohdan 78
 Wujec Henryk 12

Z

Zadrożyński Edmund 37
 Zagórski Jerzy 30, 91
 Zapaśnik Paweł 18, 33, 37, 44
 Zieliński Jacek K. 54
 Ziętek Urszula 16
 Zimand Roman 31, 112, 113

SPIS TREŚCI

Katarzyna Wójcik, Wydawnictwo Przedświt (1982-1989)	7
Wstęp	9
Podziemny ruch wydawniczy w PRL	10
Na początku było.....	16
Dojścia i nie tylko.....	19
Sieć	21
Kronika kryminalna	23
Książki i książeczki	29
Dyskusje na łamach	32
Ludzie Przedświtu.....	33
Bibliografia	40
 Czasy, ludzie, wspomnienia	41
Ludzie Przedświtu zeznają	43
Wacław Holewiński o współpracownikach.....	104
Akt ostatni	110
Oczyrna kapusia	112
Pod znakiem kogutka.....	114
Wykaz publikacji Przedświtu	116
Indeks nazwisk	123

